

Małgorzata Kasprzyk



**ROZWODU
nie będzie**

Małgorzata Kasprzyk

Rozwodu nie będzie

© Copyright by Małgorzata Kasprzyk & e-bookowo

Projekt okładki: Małgorzata Kasprzyk

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-8166-334-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2023

CZĘŚĆ PIERWSZA

WSPOMNIENIA JOLANTY

Pewnego październikowego wieczoru spokojnie czytałam książkę, siedząc w fotelu i popijając pyszną herbatę. Czekałam na ojca, który ostatnio wracał coraz później, ponieważ zajęty był rozkręcaniem firmy. Stanowiło to dla niego nie tylko wyzwanie zawodowe, ale i antidotum na depresję, na jaką cierpiał od czasu śmierci mojej matki. Rozumiałam go, bo sama bardzo przeżyłam jej niespodziewane odejście. Nie robiłam mu zatem wyrzutów, gdy pojawiał się w domu późnym wieczorem. Zawsze przygotowywałam kolację i byłam gotowa ją odgrzać o każdej porze. Chciałam, aby ojciec wreszcie doszedł do siebie, a jeśli własna firma miała mu w tym pomóc, to należało popierać jej rozwój – nawet kosztem życia rodzinnego.

Nagle od lektury oderwał mnie sygnał telefonu. Odebrałam, sądząc, że to ojciec, ale dzwonił Bogdan – mój kuzyn i najlepszy przyjaciel z dzieciństwa.

– Słuchaj, Jola, mam straszny kłopot – powiedział. – Jedna z recepcjonistek złamała nogę i nie będzie jej w pracy przez dwa miesiące. Znajdziesz chwilę, żeby mi pomóc? Proponowałem już pozostałym dziewczynom nadgodziny, ale przecież nie mogę ich zmusić, żeby siedziały w pracy na okrągło.

Sprawa mnie zaciekała. Bogdan był zatrudniony jako manager w jednym z najbardziej popularnych fitness

klubów mieszczących się w centrum Warszawy. Rzec jasna nie mógł sobie pozwolić na to, by brakowało mu odpowiedniej obsługi, więc pewnie miał zamiar dobrze zapłacić.

– Jak często musiałabym przychodzić? – zapytałam ostrożnie.

– Dwa, góra trzy razy w tygodniu. Dasz radę?

Przez chwilę się zastanawiałam. Nie byłam jeszcze w pełni dyspozycyjna – właśnie rozpoczęłam ostatni rok studiów. Miałam na głowie pisanie pracy magisterskiej, co zajmowało sporo czasu. Ale dwa lub trzy razy w tygodniu...

– Chyba tak – powiedziałam.

– To świetnie!

Umówiliśmy się, że dostanę umowę-zlecenie i rozpocznę pracę od przyszłego tygodnia. Wynagrodzenie wydało mi się satysfakcjonujące, chociaż było nieco niższe, niż się spodziewałam. Pomyślałam jednak, że przydadzą mi się dodatkowe fundusze przed świętami – będą jak znalazł, gdy pójdę do galerii handlowej po prezenty!

Fitness klub, którym zarządzał mój kuzyn, był miejscem przeznaczonym dla bogatych klientów. Zorientowałam się w tym już pierwszego dnia, gdy zobaczyłam

ekskluzywny wystrój oraz obowiązujące ceny. Kolejne dni tylko to potwierdziły. Przychodzili tu pracownicy wielkich korporacji, biznesmeni, a także przedstawiciele dobrze płatnych wolnych zawodów. Wszyscy nosili markowe ubrania i prawdopodobnie posiadali złote karty kredytowe. Czasami wpadały mi w ucho strzępki ich rozmów oscylujące wokół notowań na giełdzie, wyjazdów na zagraniczne konferencje, szybkich samochodów i kobiet. Być może to dla nich wylewali z siebie pot na siłowni, rzeźbiąc mięśnie i szlifując formę. Tego nie byłam pewna, gdyż здаwałałam sobie sprawę, że na wielu z nich kobiety poleciałyby po prostu dla pieniędzy. Może zatem ulegali modzie obowiązującej w ich środowisku? Tam wypadało przecież być typem wysportowanego mężczyzny, ceniącego zdrowy tryb życia.

Już po tygodniu przestałam się nad tym zastanawiać. Wszyscy pozostawali i tak poza moim zasięgiem, więc nie było sensu tracić czasu. Spokojnie wykonywałam swoje obowiązki, ubrana w służbowy mundurek, w którym nie różniłam się niczym od pozostałych dziewczyn. Dla większości klientów byłam chyba niewidzialna – ot, kolejny element wystroju sali i tyle.

Tymczasem w ostatnim tygodniu października wydarzyło się coś, czego zupełnie nie brałam pod uwagę. Późnym popołudniem pojawił się w recepcji młody

mężczyzna i powiedział, że chciałby przedłużyć ważność swojej karty klubowej.

– Wygasa z końcem miesiąca – dodał.

Kiedy na niego spojrzałam, zamarłam. Nie wiedziałam, co podziwiać bardziej: smukłą sylwetkę, piwne oczy ocienione długimi rzęsami, ciemne włosy niedbale zaczesane na bok czy może charakterystyczny trzydniowy zarost...

– Oczywiście – powiedziałam, przytomniejąc i biorąc od niego kartę.

Powoli wprowadziłam dane do komputera. Piotr Garczyński, członek klubu od dwóch lat – tyle tylko zdołałam się dowiedzieć. Podejrzywałam, że należy do przedstawicieli wolnych zawodów, bo ci pracujący w korporacjach byli znacznie bardziej „wymuskani” i sztywni. Jednak poza pewnym luzem charakteryzowało go to samo, co ich – markowe ciuchy oraz złota karta kredytowa, za pomocą której dokonał opłaty. Potem podziękował mi i zniknął w szatni. Nie ulegało najmniejszych wątpliwości, że dla niego też byłam niewidzialna.

Od tamtej pory podświadomie oczekiwałam jego przyścia i za każdym razem, gdy w drzwiach pojawiał się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, odczuwałam przyspieszone bicie serca. Nie znaczyło to, że robiłam sobie jakiegokolwiek nadzieje. Piotr był dla mnie niczym piękny obraz lub rzeźba w galerii sztuki: uwielbiałam na niego patrzeć, lecz

nie roiłam sobie, że cokolwiek między nami się wydarzy.

Postanowiłam jednak zaspokoić ciekawość i dowiedzieć się o nim czegoś więcej. W końcu miałam do dyspozycji Internet! Kiedy wstukałam w wyszukiwarkę jego imię i nazwisko, doznałam pierwszego zaskoczenia: mój ideał wcale nie należał do przedstawicieli wolnych zawodów. Pracował w rodzinnej firmie GARCZYŃSKI DEVELOPMENT, której siedziba mieściła się dosłownie dwieście metrów od naszego klubu, w nowo wybudowanym wieżowcu. W dodatku kiedyś tam byłam! Na parterze i w podziemiach znajdowało się bowiem niewielkie centrum handlowe, gdzie można było zrobić zakupy, pójść do fryzjera, coś zjeść. Natomiast górne piętra zajmowały biura, do których prowadziło specjalne wejście przez recepcję.

Poszperałam trochę głębiej i udało mi się ustalić, że prezesem firmy jest Henryk Garczyński – prawdopodobnie ojciec Piotra. Natomiast mój ideał zajmował się jej obsługą giełdową. W zarządzie figurował jeszcze jeden mężczyzna o tym nazwisku, co niezbitnie dowodziło, że GARCZYŃSKI DEVELOPMENT to rodzinny interes. Ta moja działalność poszukiwawcza przyniosła jeden nieprzewidziany skutek: Piotr nie tylko coraz częściej gościł w moich myślach, lecz zaczął się również pojawiać w snach. Początkowo były to całkiem grzeczne sny – widywałam go na siłowni, w parku, na rowerze. Najbardziej

ekscytujący był ten, w którym mój ideał kąpał się w jacuzzi, chociaż widziałam tylko jego klatkę piersiową, gdyż spieniona woda skutecznie zasłaniała wszystko inne. Obudziłam się wtedy rozmarzona i podekscytowana. Przez dłuższą chwilę leżałam z zamkniętymi oczyma, wyobrażając sobie, że wchodzę naga do jacuzzi i kąpię się razem z nim. Dopiero konieczność wstania do pracy przerwała moje fantazje.

Potem naprawdę zaczęłam mu towarzyszyć w tych snach – każdej nocy chodziliśmy razem na spacer, przesiadywaliśmy w kawiarniach, rozmawialiśmy. Czułam się wtedy radosna i szczęśliwa jak nigdy przedtem. Wydawało mi się to całkowicie uzasadnione – w końcu nigdy nie znałam takiego wspaniałego mężczyzny. Wystarczyło jego spojrzenie lub dotyk ręki, bym miała wrażenie, że wzlatuję ku obłokom...

Kiedy po raz pierwszy przyśnił mi się pocałunek Piotra, uświadomiłam sobie, że sprawy idą w niebezpiecznym kierunku. Chyba zaczynałam popadać w obsesję na jego tle. Postanowiłam z tym walczyć i bardziej koncentrować się na pisaniu pracy magisterskiej. Przez jakiś czas dotrzymywałam danego sobie słowa, dzięki czemu zostałam pochwalona przez promotora. Być może radość z tej pochwały sprawiła, że całkowicie się odprężyłam i zapomniałam o swoich obawach. Na rezultaty nie trzeba było

długo czekać – nocą znów znalazłam się w objęciach Piotra. Tym razem całował mnie śmielej i bardziej zachłannie, a ja poddawałam się temu, omdlewając z rozkoszy. Oczywiście finał mógł być tylko jeden – kilka dni później już kochał się w moim śnie, szaleńczo, namiętnie, jak para desperatów. W pewnym momencie Piotr szepnął, że mamy dla siebie tylko kilka dni, więc musimy je dobrze wykorzystać. Ten sen mnie zaskoczył, ponieważ nie miałam pojęcia, co oznacza...

W drugiej połowie listopada zdarzył się cud – przynajmniej tak to odebrałam. Piotr wszedł do recepcji, rozmawiając przez telefon. Był wyraźnie zirytowany.

– Tak, wiem, że Francuzi powinni dostać odpowiedź jak najszybciej – mówił. – Przygotowałem już pismo, ale trzeba je jeszcze sprawdzić pod względem językowym. Przecież zdarza mi się robić błędy...

To była szansa, której nie mogłam zmarnować!

– Jeśli trzeba, mogę panu pomóc – oznajmiłam. – Jestem studentką ostatniego roku romanistyki. Właśnie piszę pracę magisterską.

Piotr spojrział w moim kierunku z takim zdumieniem, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– Zatrudniłam się tutaj tylko na zastępstwo – wyjaśniłam. – Mój kuzyn zarządza tym klubem i poprosił mnie o wsparcie, kiedy jedna z recepcjonistek złamała nogę. Kończę pracę tuż przed Bożym Narodzeniem. Potem będę przygotowywać się do obrony.

Chyba powoli zaczynało do niego docierać, że mówię serio.

– Naprawdę mogłaby pani mi pomóc? – zapytał.

– Oczywiście, nie ma problemu.

Podszedł bliżej, sięgnął do teczki i wyjął z niej zadrukowaną kartkę papieru.

– Byłbym bardzo wdzięczny, bo to dość pilna sprawa.

Spokojnie wzięłam od niego tę kartkę, wyszukałam na biurku długopis i przystąpiłam do czytania. Pismo dotyczyło kolejnej inwestycji firmy GARCZYŃSKI DEVELOPMENT. Zawierało wiele standardowych zwrotów, które zostały chyba skopiowane z podręcznika korespondencji biznesowej. Widoczne były zwłaszcza we wstępie i zakończeniu. Natomiast opis sprawy, będący najwyraźniej samodzielnym dziełem Piotra, roił się od błędów w pisowni, niezbitcie dowodząc, że francuski nie jest jego mocną stroną. Zwłaszcza prawidłowe rozmieszczenie akcentów sprawiało mu dużą trudność.

Ten widok dodał mi pewności siebie. Śmiało poprawiłam wszystkie potknięcia w tekście, po czym oddałam go Piotrowi.

– Bardzo pani dziękuję – powiedział. – Zaraz naniosę te poprawki do wersji elektronicznej i wyślę. Będę miał sprawę z głowy.

Usiadł w jednym z miękkich, skórzanych foteli, wyjął laptop i przystąpił do pracy. Przyglądałam mu się spod przy-mrużonych powiek, nie chcąc wydać się natrętną. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak długo! Zawsze wchodził, witał się, zabierał przydziałowy szlafrok i ręcznik, a potem znikał w szatni. Natomiast teraz spokojnie siedział i nigdzie się nie spieszył. Wysłanie tego pisma musiało rzeczywiście być dla niego priorytetem.

Kiedy skończył, schował laptop z powrotem do teczki i... uśmiechnął się do mnie. Potem znów podszedł do mojego stanowiska pracy.

– O której pani kończy? – zapytał.

– Za godzinę – odparłam ze zdziwieniem.

– To może w ramach podziękowania pozwoli się pani zaprosić na kawę?

W ten sposób rozpoczęła się nasza bliższa znajomość, dzięki której doznałam wkrótce dwoistości uczuć, bowiem Piotr okazał się człowiekiem chłodnym w sposobie bycia i małomównym. Kiedy siedzieliśmy razem w kawiarni,

nie usiłował wcale bawić mnie rozmową, lecz głównie zadawał pytania. Zainteresował go nawet temat mojej pracy magisterskiej.

– Jest poświęcona twórczości Honoriusza Balzaka – wyjaśniłam. – Ten pisarz zawsze mnie fascynował, ponieważ doskonale rozumiał kobiety.

– W czym to się objawiało?

– Głównie w treści jego książek. Weźmy na przykład *Lilię w dolinie*. Jej bohaterem jest młody człowiek, który właśnie się zaręczył. Narzeczona pragnie poznać jego uczuciową przeszłość, więc pyta, czy był kiedyś do szaleństwa zakochany. On odpowiada, że darzył ogromnym uczuciem kobietę, z którą nie mógł się związać, ponieważ była żoną innego. Wtedy ona z nim zrywa...

– Dlaczego?

– Bo niechęć obudził w niej zazdrość, z którą nie potrafiła sobie poradzić. Poza tym nie zrozumiał podstawowej rzeczy: kiedy kobieta pyta mężczyznę, czy wcześniej kogoś kochał, wcale nie chce poznać prawdy. Jedyne, czego pragnie, to usłyszeć: „Nigdy nikogo nie kochałem tak, jak ciebie”. Balzak doskonale o tym wiedział.

– Ciekawe... To ten pisarz, który ożenił się z Polką?

– Tak, jego żoną była Ewelina, hrabianka Rzewuska, *primo voto* Hańska. Poznał ją, gdy przyjechała ze swoim pierwszym mężem do Szwajcarii.

Tak właśnie wyglądały nasze rozmowy: ja mówiłam, a on odpowiadał półsłówkami albo zadawał krótkie pytania. Czasami czułam się przy nim jak na egzaminie, zwłaszcza gdy uważnie mi się przyglądał. A może to rzeczywiście był egzamin? Może chciał sprawdzić, czy nadaję się na jego dziewczynę?

W rezultacie z dwóch pierwszych spotkań wróciłam nieco rozczarowana. Jakoś wcale nie wydawały mi się romantyczne! Jednak wkrótce po rozstaniu zaczynałam tęsknić za Piotrem i zapominałam o tym, jak mnie irytował, a w nocy... znów o nim śniłam. W tych snach był zupełnie inny niż w rzeczywistości: namiętny, obsypujący mnie szalonymi pieścizotami i szepczący mi do ucha gorące wyznania. Kiedy się budziłam, potrzebowałam dłuższej chwili, by odzyskać przytomność i uświadomić sobie, że te senne marzenia prawdopodobnie nigdy się nie spełnią, bo stanowią po prostu moje pobożne życzenie...

W sumie najlepiej czułam się na naszej trzeciej randce, kiedy poszliśmy do teatru. Niewiele brakowało, by w ogóle do niej nie doszło! Umówiliśmy się wtedy u mnie w domu i Piotr przyjechał punktualnie, ale gdy przypadkiem sięgnął do kieszeni swojego płaszcza, krzyknął:

– Kurczę, zapomniałem biletów!

Okazało się, że zostawił je w domu, więc musieliśmy tam podjechać, gdyż szanse na kupienie nowych były praktycznie

zerowe – przedstawienie cieszyło się bardzo dużą popularnością. Na szczęście odległość nie była duża, toteż dojechaliśmy w kwadrans. W rezultacie udało nam się również dotrzeć do teatru na pięć minut przed podniesieniem kurtyny.

Tego wieczoru wreszcie czułam się swobodnie, zapewne dlatego, że zajęty oglądaniem sztuki Piotr nie miał możliwości zadawania mi pytań. Tylko w czasie antraktu zainteresował się moimi wrażeniami i – o dziwo – sam też sporo mówił o swoich. A kiedy po przedstawieniu odwiózł mnie do domu, po raz pierwszy wspomniał, że bardzo miło spędził czas.

– Ja też wspaniale się bawiłam – odparłam najzupełniej szczerze. W końcu sztuka była z tych lekkich i przyjemnych, zaś aktorzy grali znakomicie.

– To świetnie – powiedział, po czym pochylił się i... pocałował mnie.

Ten pocałunek stanowił chyba największe zaskoczenie w moim życiu. Był właśnie taki, jak sobie wymarzyłam: zdecydowany i namiętny. Usta Piotra bez trudu odnalazły moje, a jego język zatańczył szalony taniec, który kompletnie pozbawił mnie przytomności. Instynktownie odwzajemniałam pieśczętę, tonąc w jego ramionach i omdlewając z rozkoszy – jak we śnie...

Kiedy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, Piotr westchnął głęboko.

– Jaka szkoda, że właśnie teraz musimy się rozstać – powiedział lekko schrypniętym głosem.

– Niestety nie mogę zaprosić cię na górę – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego. – Tata pewnie jest już w domu.

– Nie w tym rzecz... Po prostu jutro wyjeżdżam. Lecę na miesiąc do Kanady.

Przez chwilę miałam wrażenie, że źle go zrozumiałam.

– Jak to? Masz zamiar spędzić tam święta?

Piotr skinął głową.

– I sylwestra. Wrócę kilka dni po Nowym Roku. Musiał zauważyć moją minę, chociaż nie zapaliliśmy światła w samochodzie.

– W Toronto mieszka moja ciotka, która wyszła za mąż za Kanadyjczyka. Obiecałem, że ją odwiedzę. Wziąłem urlop na cały grudzień, bo nie opłaca się lecieć za ocean na kilka dni. Zresztą, kiedy podejmowałem decyzję, jeszcze nie wiedziałem, że cię poznam.

Jego ostatnia wypowiedź uświadomiła mi, że mówił poważnie. A najgorsze było to, że nie miałam żadnych podstaw, aby się gniewać.

Początek grudnia stanowił dla mnie najgorszy okres w roku. Do pracy chodziłam niechętnie, bo wiedziałam,

że nie zobaczę Piotra. Po przylocie do Toronto przesłał mi wiadomość, że dotarł szczęśliwie i odezwie się, gdy wróci. Do tego dołączył życzenia wesołych świąt. To zakrawało wręcz na kpinę – zbliżające się święta nie cieszyły mnie ani trochę. Kiedy widziałam ludzi kupujących prezenty i słuchałam kolęd puszcanych we wszystkich sklepach, czułam zazdrość. Oni mieli w planach spotkania z bliskimi, a ja właśnie rozstałam się z facetem, który zawrócił mi w głowie!

Właściwie miałam do niego cichy żal o ten pożegnalny pocałunek – nie mogłam pogodzić się z tym, że doszło do niego w ostatniej chwili. Czułam się jak ktoś, komu dano spróbować kawałek pysznego tortu, a resztę schowano do lodówki. Czy naprawdę musiałam się przekonać, że pod tą chłodną, nonszalancką powłoką kryje się namiętny mężczyzna? Czy nie byłoby lepiej, gdybym się w ogóle o tym nie dowiedziała? Wtedy mogłabym zapomnieć o Piotrze, bo przecież trochę mnie rozczarował. Tymczasem teraz ciągle myślałam o nim i o tym, co mnie ominęło...

Tydzień po jego wyjeździe snułam się bez celu po mieszkaniu, gdy nagle usłyszałam głos taty:

– Okropna ta pogoda! Zero śniegu, zero mrozu. Kto to słyszał, żeby w grudniu było tak ciepło?

– Mówią, że klimat się zmienia – odparłam.

Dzięki tej krótkiej wymianie zdań wpadłam na pomysł, aby przejechać się rowerem. Zawsze byłam zapaloną

cyklistką, lecz zazwyczaj jeździłam od wiosny do jesieni. Dopiero uwagi taty odnośnie do pogody uświadomiły mi, że wprawdzie mamy grudzień, lecz warunki na zewnątrz przypominają raczej październik. Wskoczyłam zatem w sportowe ciuchy, chwyciłam kask i wybiegłam z mieszkania. Potem wyprowadziłam rower z piwnicy i postanowiłam jechać bez celu – dla czystej przyjemności. Czułam, że to mi dobrze zrobi.

Po prawie godzinie beztroskiego pedałowania uświadomiłam sobie, że dotarłam do ulicy, przy której mieszkał Piotr. Chyba przywiodła mnie tu tęsknota. Uznałam jednak, że mogę przejechać obok jego domu, a potem spokojnie wrócić do siebie. Może dzięki temu moja tęsknota się zmniejszy?

Podjąwszy decyzję, ruszyłam dalej, zastanawiając się, dlaczego niektórzy kierowcy bezczelnie wjeżdżają na ścieżki rowerowe. Nasunął mi tę myśl samochód pewnej firmy kurierskiej zaparkowany właśnie przed domem Piotra. Kiedy się do niego zbliżyłam, odruchowo zahamowałam, a potem przez dłuższą chwilę patrzyłam przed siebie, nie wierząc własnym oczom: Piotr stał przed furtką i spokojnie kwitował odbiór przesyłki. Nie patrzył w moją stronę, zresztą i tak nie miał szans mnie rozpoznać w kasku. Potem podziękował kurierowi i wrócił do domu, a samochód odjechał. Tylko ja zostałam na ulicy, zdumiona jak nigdy w życiu...

Dwa kolejne dni przypominały koszmar. Ciągłe miałam przed oczyma widok, który stanowił dowód na to, że zostałam oszukana. Piotr wcale nie wyjechał, tylko nadal był w Warszawie, co dowodziło, że postanowił nie kontynuować naszej znajomości – widocznie w jakiś sposób go zawiódłam. W dodatku był taki perfidny, że zakończył tę znajomość pocałunkiem, zupełnie jakby chciał ze mnie zakpić.

Na myśl o tym nagle poczułam bunt. Co on sobie myślał, do cholery? Przecież byłam atrakcyjną, inteligentną dziewczyną, która bez wątpienia mogła podobać się mężczyznom. Codziennie przekonywało mnie o tym lustro, ukazujące smukłą szatynkę o regularnych rysach i pięknych, błękitnych oczach. Poza tym znałam języki (francuski na pewno lepiej od niego), pisałam pracę magisterską, planowałam studia podyplomowe... Co właściwie miał mi do zarzucenia?!

Przez ten czas prawie nie sypiałam, a kiedy udawało mi się zdrzemnąć, Piotr już mi się nie śnił. Nie kochaliśmy się jak szaleni, nie drżałam z rozkoszy w jego ramionach, nie szeptałam mu namiętnych wyznań... Mój sen był płytki i niespokojny, jakbym nawet w nocy nie mogła zapomnieć, że zostałam upokorzona i porzucona. Poza tym

miotął mną gniew na Piotra. Zaczęłam nawet żałować, że nie podeszłam wtedy do niego i nie zapytałam, dlaczego jest w Warszawie, a nie w Toronto. Ciekawe, jaką by miał minę, gdyby mnie zobaczył?

Dopiero po pewnym czasie przyszło mi do głowy, że sprawdzenie tego w dalszym ciągu jest możliwe. W wieżowcu, w którym mieściła się siedziba firmy GARCZYŃSKI DEVELOPMENT, była przecież na dole mała galeria handlowa, a w niej *food court* otoczony knajpkami. Można tam było zjeść tradycyjne polskie dania, skosztować przysmaków kuchni azjatyckiej lub po prostu zaspokoić głód gorącą kanapką. W porze lunchu te knajpki były chętnie odwiedzane przez pracowników mieszczących się na górze biur, co miałam okazję zauważyć, gdy kiedyś robiłam tam zakupy. Wtedy jeszcze nie znałam Piotra.

Teraz uznałam, że nasze spotkanie w tym miejscu wypadłoby w miarę naturalnie. Pracowałam zaledwie dwieście metrów dalej, więc mogłam też przyjść na lunch i przypadkowo natknąć się na niego. Na wszelki wypadek wolałam jednak wybrać dzień, kiedy nie byłam zajęta w klubie. Wsiadłam z autobusu, wracając z uniwerku. Wszłam do części handlowej i tuż przed dwunastą nabyłam sałatkę, z którą ulokowałam się w strategicznym miejscu. Nikt z nowo przybyłych nie miał szans umknąć memu uważnemu spojrzeniu.

Piotr zjawił się dopiero godzinę później. Spokojnie stanął w kolejce po tajskie jedzenie, nie rozglądając się dookoła i nie rozmawiając z nikim. Ten widok ponownie mnie zdenerwował, więc potrzebowałam dłuższej chwili, aby dojść do siebie. Na szczęście amatorów tajskiej kuchni było sporo, dzięki czemu miałam prawie dziesięć minut na opanowanie drżenia rąk i przybranie zdumionego wyrazu twarzy. Kiedy odebrał zamówione danie, wstałam i podeszłam do niego.

– Cześć, Piotrze – powiedziałam. – Co za spotkanie!

Na jego twarzy najpierw zagościł wyraz zdumienia, a potem... uśmiech.

– Ja jestem Paweł – oznajmił. – Piotra nie ma teraz w Warszawie. Poleciał na święta do Kanady.

Nie wiem, jaką miałam minę, gdy to usłyszałam, ale musiał bez trudu zauważyć, że bardzo mnie zaskoczył.

– Mogę się do ciebie przysiąc? – zapytał. – Straszny tłok dzisiaj.

Bezwiednie wskazałam mu ręką stolik, na którym wciąż stała niedokończona sałatka. Ustawił na nim swoje jedzenie, potem usiadł, a ja opadłam na krzesło naprzeciw niego. Po chwili znów się do mnie uśmiechnął i powiedział:

– Niech zgadnę: on cię w ogóle nie poinformował, że ma brata czy tylko zapomniał wspomnieć o tym, że jesteśmy bliźniakami?

– W ogóle...

– No tak, mogłem się tego spodziewać. Nigdy nie był specjalnie wylewny.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego twarzy. Widziałam te same ciemne włosy, te same rysy, nawet ten sam trzydniowy zarost, a jednak... Wszystkie te atrybuty należały do innego mężczyzny, nie do Piotra. Trudno mi było w to uwierzyć do momentu, gdy przypadkiem zerknęłam na jego rękę: na lewej w okolicach przegubu miał niedużą bliznę. Czyli musiał być kimś innym, bo ręce Piotra były idealnie gładkie – zwróciłam na to uwagę już pierwszego dnia, gdy przedłużałam mu ważność karty klubowej.

Paweł zdawał sobie chyba sprawę z tego, że muszę dojść do siebie, ponieważ spokojnie jadł swojego kurczaka z ryżem. A może po prostu był głodny? W każdym razie dał mi trochę czasu na opanowanie zdumienia, nim zapytał:

– Pracujesz tu na górze? Nigdy wcześniej cię nie widziałem.

Pokręciłam przecząco głową.

– Pracuję w fitness klubie dwieście metrów stąd. Właśnie tam poznałam Piotra.

– Jesteś trenerką?

– Nie, recepcjonistką. Chwilowo. Zastępuję stałą pracownicę, która złamała nogę.

– Szkoda...

– Słucham?

Na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmiech.

– Przez moment miałem ochotę się zapisać, chociaż siłownia to nie moja bajka. Wolę grać w squasha lub w tenisa.

Czy on mi właśnie dał do zrozumienia, że mu się podobam? Piotr nigdy nie zdobyłby się na to tak szybko...

– Niestety za kilka dni kończę pracę. Potem będę musiała się skoncentrować na pisaniu pracy magisterskiej, bo jestem na ostatnim roku romanistyki – wyjaśniłam.

Na szczęście nie zainteresował się tematem, więc nie musiałam mu opowiadać o Balzaku. Zamiast tego zaczął wspominać własne studenckie czasy i opowiadać mi różne śmieszne epizody z tamtych lat. Być może chodziło mu o to, żebym się wreszcie odprężyła, ale musiałam przyznać, że miał poczucie humoru – w przeciwieństwie do swego brata.

Kiedy skończył lunch, zapytał jeszcze:

– Wpadniesz tu jutro?

– Chyba tak.

– To może spotkamy się koło pierwszej? O tej porze najłatwiej mi się wyrwać z biura.

– Dlaczego nie?

– W takim razie do zobaczenia.

Nagle urwał i spojrzał na mnie pytająco.

- Jak ty właściwie masz na imię?
- Jolanta – odparłam. – Wszyscy mówią na mnie Jola.
- W takim razie, Jolu, do zobaczenia jutro.
- Do zobaczenia...

Na pożegnanie obdarzył mnie promiennym uśmiechem, po czym wyrzucił jednorazowe naczynia, na których tajska knajpka serwowała posiłki i ruszył w kierunku wind. Przez chwilę jeszcze odprowadzałam go wzrokiem, jakbym chciała się upewnić, że to wszystko nie było złudzeniem. Piotr naprawdę miał brata, o którym nic mi nie mówił? W dodatku bliźniaka, wyglądającego identycznie jak on? I ja właśnie z nim rozmawiałam?

Kiedy Paweł zniknął mi z pola widzenia, rzeczywiście byłam skłonna uznać to za złudzenie. W pewnym momencie zauważyłam jednak serwetkę z tajskiej knajpki, która została na stoliku – koronny dowód na to, że nic mi się nie wydawało. On naprawdę istniał, rozmawiał ze mną i jadł tutaj lunch!

Od tamtej pory widywaliśmy się codziennie, nie mogłam bowiem zapanować nad chęcią zobaczenia go, nawet jeśli nie musiałam iść do pracy. Wynikało to chyba z tego, że w moich oczach był... lepszą wersją Piotra. Jak już

wcześniej zauważyłam, miał poczucie humoru i swobodny, naturalny sposób bycia. Przy nim nigdy nie odnosiłam wrażenia, że jestem na cenzurowanym – co więcej, świetnie się bawiłam!

Podczas kolejnego spotkania namówił mnie na gorące kanapki z pulpecikami.

– W Toronto mówią na nie *meat balls*. – Roześmiał się. Kiedy usłyszałam nazwę miasta, w którym aktualnie przebywał Piotr, moje serce ścisnął żal. Niestety nie miałam od niego żadnej wiadomości poza tą pierwszą. Nie dał znać, jak się czuje, nie opisał wrażeń, nawet nie zapytał, co u mnie.

– Tam musi być bardzo pięknie – powiedziałam, aby coś powiedzieć.

Ku memu zaskoczeniu Paweł pokręcił przecząco głową.

– Moim zdaniem Toronto nie jest zbyt ciekawe. To typowe amerykańskie miasto: zwarte centrum z drapaczami chmur i rozległe przedmieścia z małymi domkami. Ciągną się i ciągną... Poza tym wyglądają prawie tak samo, więc łatwo pobyłdzić. O wiele ciekawszy jest Montreal, tylko tam trudno się dogadać.

– No tak, to francuskojęzyczne miasto z zabudową przypominającą miejsca w Europie – przypomniałam sobie.

– Teoretycznie francuskojęzyczne – zgodził się Paweł. – Niestety nie udało mi się do końca zrozumieć mieszkańców,

choć uczyłem się tego języka w liceum i całkiem niezłe mi szło. Oni mają dziwny akcent, używają słów zupełnie nieznanymi w klasycznym francuskim i chyba stosują inne zasady gramatyczne...

– Ale podobno nie lubią angielskiego.

– Tak, nawet znaki drogowe to odzwierciedlają. Na przykład na całym świecie jest STOP, a u nich ARRÊT. Moim zdaniem to już głupota. Gdyby do Montrealu przyjechał ktoś ze Stanów, nie mający pojęcia o francuskim, mógłby nieświadomie spowodować wypadek. Na szczęście Amerykanie rzadko odwiedzają to miasto.

Uznałam to za osobliwe, że właśnie on, siedząc ze mną w warszawskiej knajpce, opowiada mi o kanadyjskich miastach. W zasadzie powinien to robić jego brat, który jest na miejscu. Tymczasem on nawet nie pomyślał o tym, żeby do mnie zadzwonić...

Po chwili jednak otrząsnęłam się z żalu i postanowiłam porzucić te rozmyślenia. Wprawdzie Piotr się do mnie nie odzywał, ale Paweł z powodzeniem rekompensował mi tę stratę. W rezultacie z każdym dniem lubiłam go bardziej. Chętnie przychodziłam na lunch, wiedząc, że go spotkam, niecierpliwie wyczekiwałam, aż się pojawi, a potem miło spędzałam czas. Nigdy nie czułam żadnego skrępowania, nie martwiłam się, co powiedzieć, nie żywiłam obaw, jak on zareaguje. Poza tym mogłam na niego patrzeć bez

końca... Chwilami zastanawiałam się, jak to możliwe, aby dwaj bracia byli tak podobni, a jednocześnie tak różni. Wcześniej wydawało mi się, że bliźniaków łączy tylko podobieństwo, lecz najwyraźniej dotyczyło ono urody, a nie osobowości. Mimo zaskoczenia, byłam zadowolona – wcale nie chciałam, aby Paweł przypominał Piotra pod względem sposobu bycia. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że zachowanie pierwszego z braci było męczące, a drugiego – wręcz relaksujące. Zapewne dlatego lubiłam spędzać czas z tym drugim, chociaż to ten pierwszy wzbudził we mnie uczucie. Tylko czasami przychodziło mi do głowy, że to jednak jest trochę dziwne...

Dobry nastrój wpływał pozytywnie na moje życie. Wreszcie zaczęłam się cieszyć nadchodzącymi świętami, więc biegałam po sklepach, szukając upominków dla najbliższych. Poza tym przyniosłam z piwnicy ozdoby choinkowe i obiecałam tacie, że wybiorę się z nim, aby kupić drzewko. Wcale nie narzekałam na brak śniegu, z przyjemnością słuchałam granych w sklepach kolęd i przygotowywałam tradycyjne potrawy: doprawiałam śledzie, kroiłam buraki na barszcz, lepiłam pierogi. Chciałam, aby święta były takie jak za życia mamy.

Jednak dwa dni przed wigilią wydarzyło się coś, co wprowadziło zamęt w moje myśli: znowu miałam piękny sen. Przystojny, ciemnowłosy mężczyzna całował mnie i szeptał namiętne słowa miłości. Potem zaczął mi pozwoli zdejmować ubranie. Drżałam z niecierpliwości, chcąc jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach, ale on przedłużał te słodkie tortury, rozpinając mi bluzkę, zsuwając ramiączka stanika, obsypując pieszczotami moje piersi... Kiedy wreszcie zaniósł mnie do łóżka, byłam tak rozpalona, że nie chciałam dłużej czekać – sama zdarłam z niego koszulę i dżinsy. Wtedy jęknął cicho i już chwilę później nasze ciała splotły się w cudownym szaleństwie zakończonym krzykiem rozkoszy. Mimo to obudziłam się dezorientowana i przerażona. Nie potrafiłam powiedzieć czy śnił mi się Piotr, czy Paweł...

Tego dnia czułam się dziwnie podczas naszego spotkania. Wciąż miałam w pamięci ten sen, kiedy patrzyłam na Pawła. Tymczasem jemu humor wyraźnie dopisywał.

– Co robisz między świętami a Nowym Rokiem? – zapytał.
– Jeszcze nie wiem – odparłam najzupełniej szczerze.
– Jeśli będziesz wolna, to może się spotkamy? Moi rodzice wyjeżdżają w góry ze znajomymi. Zostaję zupełnie sam. Myślałem o tym, żeby zaprosić cię do siebie...

Zamarłam, gdy to usłyszałam. Do tej pory nasze spotkania mogły uchodzić za całkiem niewinne, ale randka

u niego w domu oznaczała przekroczenie granicy niewinności i mogła skończyć się różnie. Ten nieszczęsny sen sugerował to aż nadto wyraźnie. Nie miałam zatem pojęcia, jak zareagować ani co mu odpowiedzieć.

Paweł od razu zauważył moje wahanie.

– Może umówmy się, że pozostaniemy w kontakcie – zasugerował. – Dasz mi znać, jeśli będziesz wolna.

– Dobrze.

Uniknięcie stanowczej deklaracji było mi całkiem na rękę. Czułam, że potrzebuję czasu, aby przemyśleć sprawę, wymieniliśmy się zatem numerami telefonów, po czym każde z nas wróciło do pracy. Dla mnie był to ostatni dzień w klubie. Po świętach stała recepcjonistka wracała do swoich obowiązków, a ja miałam kilka wolnych dni ze względu na ferie. Dopiero po Nowym Roku wypadały mi kolejne zajęcia na uczelni.

W sumie byłam zadowolona, że nie będę już musiała przychodzić do klubu, chociaż nie wiedziałam dlaczego. Praca nie była ciężka, a dodatkowe pieniądze bardzo mi się przydały. Jednak ostatnio odczuwałam dziwną irytację, gdy tam bywałam. Może wynikała z tego, że bogaci klienci nadal traktowali mnie jak powietrze? A może z tego, że właśnie tam poznałam Piotra? W moim sercu znowu narastał żal do niego. Nie mogłam mu darować, że od czasu wyjazdu do Kanady odezwał się do mnie tylko raz. Ciągle

zadawałam sobie pytanie, dlaczego przez ostatnie trzy tygodnie nie dostałam żadnej nowej wiadomości. Nie wierzyłam w to, że brakuje mu czasu, aby przysłać SMS-a lub zdjęcie, więc czułam się urażona. Wszystko wskazywało na to, że po prostu o mnie zapomniał...

W wigilię rano podjęłam decyzję: jeśli Piotr przyśle mi wiadomość, odpowiem Pawłowi, że nie mogę się z nim umówić. W ten sposób nasza znajomość pozostanie na etapie koleżeńskim. Jeśli natomiast Piotr się nie odezwie, zaryzykuję spotkanie z Pawłem. W końcu z jego bratem niewiele mnie łączyło, więc jeśli on sam o tym zapomniał, to ja też mogę. Widocznie dobrze się bawi, skoro przestałam dla niego istnieć.

Tymczasem czekałam. Powtarzałam sobie, że w Kanadzie jest jeszcze wczesnie, więc wiadomość od Piotra może do mnie dotrzeć dopiero w pierwszy dzień świąt. Najdziwniejsze natomiast było to, że nie potrafiłam przewidzieć swojej reakcji – nie wiedziałam, czy się ucieszę, gdy przyśle SMS-a, czy rozczaruję. Aby o tym nie myśleć, z dużym zaangażowaniem ubierałam choinkę. Około czwartej przyszedł SMS... od Pawła. Napisał, że życzy mi wszystkiego najlepszego i czeka na odpowiedź w wiadomej sprawie.

Od Piotra nie przyszło nic – ani w wigilię, ani następnego dnia. Ku swemu zdumieniu nie czułam się tym specjalnie przygnębiona. Cieszyły mnie gwiazdkowe prezenty, rodzinna atmosfera przy świątecznym stole i... chyba perspektywa spotkania z Pawłem. Wieczorem w drugim dniu świąt wysłałam do niego SMS-a, potwierdzając, że będę wolna. Odpisał od razu: *Bardzo się cieszę. Wpadnę po ciebie koło czwartej.*

Willa Garczyńskich nie była duża, lecz nad wyraz przytulna. Tradycyjne umeblowanie, czyli miękkie kanapy, dębowe regały i puszyste dywany tworzyły domową atmosferę, którą pogłębiała jeszcze piękna choinka obwieszona łańcuchami i bombkami. Całości dopełniał ulokowany na jednej ze ścian prawdziwy kominek, w którym paliło się kilka drewn. Kiedy weszliśmy, wylegiwał się przed nim olbrzymi pies. W pierwszej chwili mnie przestraszył, ale gdy zamachał przyjaźnie ogonem, przemogłam obawę i delikatnie go pogłaskałam.

– Tytus jest bardzo otwarty na nowe znajomości – wyjaśnił Paweł. – Początkowo nas to martwiło, bo miał być psem obronnym, ale szybko zorientowaliśmy się, że sama jego wielkość budzi przestach.

– Wzięliście go ze schroniska? – zapytałam.

– Tak, biedak czekał na to kilka lat. Nikt go nie chciał właśnie ze względu na rozmiar.

– To miał szczęście, że trafił na was.

Początkowo spędzaliśmy czas we trójkę. Ja i gospodarz domu delektowaliśmy się drinkami, rozmawiając o minionych świętach, a pies łąsił się do nas i domagał dalszych pieszczot. Wreszcie wrócił na swoje miejsce przy kominku, gdzie po chwili zasnął.

– Uznał cię za osobę godną zaufania – stwierdził Paweł. – Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że tak będzie.

Po tych słowach pochylił się i musnął ustami moją szyję. W pierwszej chwili zamarłam, lecz jego dotyk był tak delikatny, że chęć sprzeciwu opuściła mnie prawie natychmiast. Przymknęłam oczy, poddając się pieszczocie, która nieoczekiwanie sprawiła mi przyjemność. Byłam pewna, że on również doświadcza tej przyjemności, gdyż całował mnie powoli, jakby delektował się ciepłem i smakiem mojej skóry. Dopiero po dłuższej chwili przesunął usta w kierunku moich.

– Zaczekaj – wyszeptalam. – Może powinniśmy na tym poprzestać...

– Dlaczego? – zdziwił się. – Przecież mamy dla siebie tylko kilka dni.

Odniosłam wrażenie, że już słyszałam te słowa, ale nie potrafiłam skojarzyć gdzie i kiedy.

- Jak to? – zapytałam na wszelki wypadek.
- Jestem sam do Nowego Roku. Potem rodzice wracają.
- Chcesz powiedzieć, że...
- Trzeba korzystać z okazji – dokończył.

Potem przyciągnął mnie do siebie i pocałował – najpierw powolnie, leniwie, jakby sprawdzając, czy nie odsunę swoich ust. Gdy nie wyczuł we mnie chęci protestu, jego pocałunek nabrał siły i pasji. Wtedy straciłam zupełnie poczucie rzeczywistości. W głowie wciąż pobrzmiwały mi echa tamtych słów: „Trzeba korzystać z okazji”. Zarzuciłam Pawłowi ręce na szyję, a on zaczął gładzić moje plecy i delikatnie rozsuwać zapięcie bluzki. Wiedziałam, do czego zmierza, ale już nie próbowałam go powstrzymywać. Miałam dziwne wrażenie, że bardzo długo czekałam na tę chwilę, więc istotnie powinnam ją wykorzystać...

W pewnym momencie Paweł przerwał pocałunki i wstał.

- Chodź – powiedział.

Wyciągnął do mnie rękę zapraszającym gestem. Po chwili podałam mu swoją i pozwoliłam się zaprowadzić do małej sypialni na półpiętrze. Ledwie weszliśmy, oparł mnie o ścianę, po czym znów zaczął obsypywać pocałunkami, które z pasją odwzajemniałam, błędząc dłońmi po jego włosach i ramionach. Świat przestał istnieć, byliśmy tylko my dwoje – zupełnie jak w moich snach...

Kolejne dni stanowiły dla mnie cudowny okres. Ponieważ nie chodziłam już do pracy, a na uczelni miałam ferie, każdego popołudnia spotykałam się z Pawłem, który bywał w biurze tylko po to, by załatwić najpilniejsze sprawy. W drodze powrotnej wstępował po mnie i jechaliśmy do jego domu, gdzie witał nas Tytus. Bawiliśmy się z nim, a gdy zmęczony zasypiał, łądownaliśmy w sypialni Pawła, oddając się szaleństwu namiętności. Potem odpoczywaliśmy wtuleni w siebie, zmęczeni i szczęśliwi... Straciłam zupełnie poczucie czasu, więc trzydziestego grudnia zareagowałam zdumieniem, gdy Paweł wspomniał, że następnego dnia jest sylwester.

– A gdzie go spędzimy? – zapytałam.

Z jego piersi wyrwało się lekkie westchnienie.

– Niestety nie mogę cię nigdzie zabrać – powiedział. – Muszę zostać w domu z Tytusem, bo on bardzo źle reaguje na strzelanie o północy. Ale jeśli zechcesz mi towarzyszyć, będę miał dla ciebie niespodziankę.

Rzecz jasna nie mogłam się oprzeć takiej pokusie.

W sylwestrowe popołudnie długo zastanawiałam się nad wyborem kreacji. Z jednej strony chciałam wyglądać elegancko podczas powitania Nowego Roku, a z drugiej – pamiętałam,

że będziemy sami. W tej sytuacji nie musiałam zakładać sukni mieniącej się cekinami ani robić filmowego makijażu. Należało znaleźć złoty środek, aby prezentować się odpowiednio. Już zaczynałam prasować swoją „małą czarną”, gdy zadzwonił Paweł. Chyba czytał w moich myślach, bo od razu powiedział, że czeka mnie nietypowy wieczór, wymagający nietypowego stroju.

– Przyjedź w czym chcesz, ale koniecznie weź ze sobą kaptcie i szlafrok – zaznaczył.

Z wrażenia omal nie upuściłam słuchawki. Kaptcie i szlafrok? To brzmiało co najmniej dziwnie. Brałam pod uwagę to, że po prostu spędzimy sylwestra w łóżku, ale wtedy żadna z tych rzeczy nie byłaby mi potrzebna...

- Czemu nic nie mówisz?
- Zaskoczyłeś mnie.
- Czyli zdołałem osiągnąć cel?
- Bez wątpienia.

Próbowałam go przycisnąć, żeby chociaż zasugerował, dlaczego ma takie osobliwe wymagania, ale wykręcał się jak piskorz. Powiedział tylko, że wszystko zrozumie na miejscu. W tej sytuacji zrezygnowałam z szalowej fryzury, a makijaż ograniczyłam do delikatnego podkreślenia oczu. Potem wskoczyłam w „małą czarną” i w pantofle. Na zakończenie przygotowań wrzuciłam do torby szlafrok oraz kaptcie. Byłam gotowa.

Niespodzianka spotkała mnie wkrótce po przybyciu na miejsce: Paweł zaproponował, abyśmy spędzili ten wieczór w jacuzzi. Kiedy otworzył drzwi łazienki, znowu doznałam uczucia *déjà vu*. Od razu przypomniałam sobie mój dawny sen...

Tymczasem on spokojnie zapytał:

– Witałaś tak kiedyś Nowy Rok?

Pokręciłam przecząco głową.

– No widzisz – powiedział z satysfakcją w głosie. – Ja też nie.

Ta szczerza informacja sprawiła, że przestałam myśleć o swoim śnie – uznałam, że należy już do przeszłości. Natomiast nowy rok, który miałam powitać z Pawłem, oznaczał przyszłość. Uśmiechnęłam się zatem do niego i wyciągnęłam rękę. Nasz wspólny pobyt w jacuzzi rozpoczęliśmy od powolnego pozbywania się strojów. Potem wskoczyliśmy do wanny, zanurzyliśmy się w buzującej wodzie i... zapomnieliśmy o całym świecie. Zabawa naprawdę była przednia!

Nowy Rok powitaliśmy jednak w salonie, ubrani w szlafroki i kapcie – rzeczywiście okazały się przydatne. Zmęczenie kąpielą zaowocowało stanem błogiego lenistwa, z którym nie mieliśmy siły walczyć. Nawet Tytus to zauważył i zerkał na nas nieco podejrzliwie do czasu, gdy rozpoczęła się noworoczna kanonada. Wówczas

schował się za choinką i długo nie chciał wyjść pomimo naszych zapewnień, że nic mu nie grozi. Dopiero przed pierwszą wychylił się ze swojej kryjówki i legł kanapie. My tymczasem dokończyliśmy szampana i rozpoczęliśmy robienie noworocznych postanowień. Na pierwszym miejscu było oczywiście kontynuowanie naszego cudownego romansu – przez cały rok!

Trzeciego stycznia niecierpliwie oczekiwałam Pawła, który obiecał wpaść do mnie po pracy. Kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi, gwałtownie poderwałam się z krzesła i pobiegłam otworzyć. Potem zamarłam...

Przed drzwiami stał Piotr. Poznałam go nie tylko dlatego, że w rękę trzymał reklamówkę z liściem klonowym i napisem CANADA, lecz również dlatego, że patrzył na mnie chłodno i przenikliwie. Dobrze pamiętałam to spojrzenie...

- Czy mogę wejść? – zapytał. – Nie zajmę ci dużo czasu.
- Proszę – odpowiedziałam, nie kryjąc zdumienia.

Wskazałam mu drogę do salonu, ponieważ wizyta w moim pokoju wydała mi się nagle zbyt intymna. Piotr wszedł i podał mi reklamówkę.

- To dla ciebie.

– Dziękuję...

Jego spojrzenie stało się w tym momencie jeszcze intensywniejsze.

– Prawdę mówiąc, nie tak wyobrażałem sobie nasze spotkanie – oznajmił.

Tym razem nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc dodał:

– Rozmawiałem z Pawłem.

Na mojej twarzy pojawił się wyraz paniki, który nie uszedł jego uwadze.

– Jak mogłaś...? – zapytał z wyrzutem w głosie. – Tak się wszystko ciekawie między nami zaczęło... To nie była moja wina, że akurat musiałem wyjechać. Przez cały czas myślałem, że po powrocie będziemy razem, a ty w tym czasie romansowałaś z moim bratem...

– Powiedział ci?

– Nie musiał, sam się domyśliłem.

Poczułam się zdemaskowana i ośmieszona. Nie bardzo wiedziałam, jakiego argumentu użyć do obrony. Dopiero po chwili przypomniały mi się moje świąteczne rozważania.

– Sądziłam, że o mnie zapomniałeś.

– Dlaczego? – zapytał zdumiony.

– Bo nie dawałaś znaku życia!

– Ja nie lubię pisać. Poza tym przed wyjazdem obiecałem ci, że odezwę się po powrocie. Dlaczego myślałaś, że nie dotrzymam słowa?

Znowu nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Piotr pokręcił głową, po czym stwierdził ponuro:

– Bardzo się co do ciebie rozczarowałem.

Potem odwrócił się i wyszedł, zostawiając mnie w stanie kompletnego oszołomienia. Nie mogłam uwierzyć w to, że naprawdę mu na nas zależało. Może po prostu nie potrafił tego okazać? Nagle przypomniały mi się słowa Pawła: „On nigdy nie był specjalnie wylewny”.

Nie wiem, jak długo siedziałam w salonie, rozmyślając o tym. Ocknęłam się dopiero, gdy usłyszałam kolejny dzwonek do drzwi. Wówczas wstałam i poszłam otworzyć. Tym razem na progu stał Paweł.

– Czy mogę wejść? – zapytał. – Nie zajmę ci dużo czasu.

– Proszę – odpowiedziałam.

Odruchowo wskazałam mu drogę do salonu, tak jak poprzednio Piotrowi. Wszedł, po czym popatrzył na mnie uważnie i intensywnie jak jego brat.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że spotykałaś się z Piotrem przed jego wyjazdem?

– Bo uważałam, że nie ma o czym mówić – jęknęłam. – Nic między nami nie było...

– Całowaliście się!

– Powiedział ci?

– Kiedy zobaczyłem, że przywiózł dla ciebie prezenty, zacząłem go wypytywać.

Odruchowo usiadłam na kanapie i ukryłam twarz w dłoniach. Nie miałam siły na drugą konfrontację.

– Jak mogłaś? – zapytał Paweł. – Ja naprawdę myślałam, że znałaś go tylko przelotnie, ponieważ należał do klubu, w którym pracowałaś. Do głowy mi nie przyszło, że coś was łączyło.

Znowu nie wiedziałam, jak się bronić, więc nie odpowiedziałam. Tymczasem Paweł kontynuował.

– Wiesz, jak ja się teraz czuję? Wyszedłem na łajdaka, który poderwał dziewczynę brata, korzystając z jego nieobecności. Nie potrafię mu nawet w oczy spojrzeć.

– Ale...

Paweł najwyraźniej nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień, ponieważ tylko machnął ręką.

– Bardzo się co do ciebie rozczarowałem – stwierdził ponuro.

Potem odwrócił się i wyszedł, zostawiając mnie w stanie jeszcze większego oszołomienia. Tym razem nie potrafiłam nawet przeanalizować tego, co się stało.

W ten sposób straciłam ich obu.

Kolejne pół roku stanowiło najkoszmarniejszy okres w moim życiu. Byłam przygnębiona, nie potrafiłam się

niczym cieszyć, nie miałam na nic ochoty. Na szczęście tata, zajęty własnymi sprawami, nie zwracał na to większej uwagi. A kiedy czasami docierało do niego, że przestałam się uśmiechać i nieśmiało pytał o powody, zbywałam go, mówiąc, że jestem zmęczona.

– Postanowiłam obronić pracę magisterską w pierwszym terminie, bo w październiku chcę pójść na studia podyplomowe. Sama romanistyka nie daje zbyt wielkich perspektyw, więc chcę jeszcze skończyć dziennikarstwo.

Oczywiście był zadowolony, kiedy to usłyszał. Każdy ojciec ceni ambitną córkę, zwłaszcza gdy nie ma syna. Polecił mi tylko, bym się nie przemęczała, bo na pewno i tak dam radę napisać pracę na czas. Od tamtej pory częściej udawałam dobry humor, aby nie miał już żadnych podejrzeń.

Niestety, gdy zaczęła się wiosna, mój nastrój znów się pogorszył. Największy ból sprawiał mi widok zakochanych par, które czasami widywałam w parku bądź na ulicy. Wtedy wracały wspomnienia i dopadały mnie w najmniej oczekiwanych momentach. Starłam się z nimi walczyć, ale nie potrafiłam stłumić wewnętrznego głosu, który podpowiadał mi, że sama wszystko spieprzyłam i dlatego teraz cierpię. Mogłam inaczej rozegrać sprawę, a przede wszystkim nie wikłać się w przygodę z Pawłem przed powrotem Piotra. Wtedy byłby jakiś cień szansy na happy end.

Dopiero pod koniec czerwca poczułam się trochę lepiej. Tata wynajął wtedy nowe biuro w spokojnym rejonie Mokotowa, który potem zyskał nazwę Mordoru. Biznes dobrze mu szedł, bo branża IT kwitła, więc klientów nie brakowało – każda firma potrzebowała oprogramowania i fachowej pomocy. Rzecz jasna zaprosił mnie na oględziny, a ja chętnie pojechałam. Wiedziałam, że chce się pochwalić, więc nie mogłam mu odmówić tej przyjemności.

Tata najpierw oprowadził mnie po wszystkich pomieszczeniach, a potem zaprosił do swojego gabinetu i zapytał:

– No i jak?

Już miałam odpowiedzieć, że fantastycznie, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili do gabinetu wszedł młody mężczyzna.

– Panie prezesie, przesłałem ten projekt – powiedział.

– Prosił pan, żeby to zrobić szybko, więc chciałem się upewnić, czy doszedł.

– Zaraz sprawdzę – odparł tata. – Przyjechała moja córka, więc chciałem jej najpierw pokazać biuro.

Mężczyzna spojrzał na mnie i wtedy poczułam zaskoczenie: chociaż prezentował się nieźle, jego oczy były niemal pozbawione blasku – dominował w nich wyraz głębokiego przygnębienia.

– To pan Grzegorz Wójcik, jeden z najzdolniejszych inżynierów w firmie – przedstawił go tata.

Podaliśmy sobie ręce na powitanie, ale – dziwnym trafem – żadne z nas się nie uśmiechnęło.

– Co to za ponurak? – zapytałam taty, gdy znów zostaliśmy sami.

– Nieszczęśliwie zakochany – wyjaśnił krótko. – Miał romans z prawniczką pracującą w kancelarii, która sąsiadowała z naszym poprzednim biurem. Niestety rzuciła go i teraz nie może dojść do siebie.

– W takim razie powinien się cieszyć z przeprowadzki.

– Chyba miał jeszcze nadzieję na jej powrót.

– Aha...

Poznanie tego faceta nieoczekiwanie poprawiło mi humor. Uświadomiłam sobie, że nie jestem jedyną osobą na świecie, która nie ma szczęścia w miłości.

Drugi raz spotkałam Grzegorza dopiero jesienią. Tata postanowił wtedy zorganizować mały bankiet w biurze dla uczczenia rocznicy założenia firmy. Ku memu zdumieniu pan inżynier rozpoznał mnie i podszedł, aby się przywitać. Wyglądał trochę lepiej, nawet udało mu się przywołać na twarz coś w rodzaju uśmiechu. Chyba rany w jego sercu powoli zaczynały się zablizniać, podobnie jak w moim. Nie czułam już gwałtownego bólu, tylko dojmujące przygnębienie.

Rozmawialiśmy o firmie taty, co sprawiło, że zapytałam, jakim jest szefem. Wiedziałam przecież, że wraca do domu późnym wieczorem, więc byłam ciekawa, czy każe swoim pracownikom siedzieć w biurze po godzinach. Grzegorz jednak zaprzeczył.

– Każdy może wyjść o czasie, chyba że chce coś dokończyć. Nie sprawdza tego, tylko rozlicza nas z wykonanych zadań.

Chcąc usprawiedliwić tatę, napomknęłam, że po śmierci mamy popadł w pracoholizm, co stanowiło rodzaj obrony przed depresją. Niemal odruchowo dodałam, że sama bardzo przeżyłam jej odejście. I tu mój rozmówca mnie zaskoczył, mówiąc, że jego matka też zmarła, gdy kończył studia. To podobieństwo sytuacji nieoczekiwanie nas do siebie zbliżyło.

Potem widywaliśmy się częściej, ku zadowoleniu taty, który lubił i cenił Grzegorza. Ja z kolei szybko odkryłam, że łączy on cechy Piotra i Pawła: potrafi być chłodny i konkretny w pracy, a wesoły i bezpośredni podczas spotkań towarzyskich. Nigdy nie czułam się przy nim na cenzurowanym, jak przy Piotrze, natomiast czasami tak dobrze się bawiłam, jak przy Pawle. Co do urody też nie mogłam mu nic zarzucić – był dość wysoki, dobrze zbudowany, miał regularne rysy i całkiem ładne oczy. Zaczęły mi się podobać, gdy zniknął z nich ten wyraz beznadziei, który dominował

na początku. Poza tym coraz częściej miałam wrażenie, że ja też mu się podobam – jego spojrzenia sugerowały to dość wyraźnie.

Jednak najbardziej cieszyło mnie to, że mogłam się przed nim wygadać. Grzegorz domyślił się, że wiem coś niecoś o jego życiu osobistym, toteż niekiedy sam do niego nawiązywał w rozmowach. Kiedy mi wyznał, że ta prawniczka wykorzystała go, aby odreagować swój rozwód, a potem porzuciła bez słowa, ja również zdobyłam się na szczerość i opowiedziałam mu o mojej niefortunnej przygodzie z bliźniakami. Dzięki temu poczułam pewną ulgę. Wreszcie miałam przy sobie kogoś, kto umiał słuchać, ale nie oceniał. Przedtem jedynym bliskim mi człowiekiem był tata, ale jemu nie mogłam nic powiedzieć, nie ryzykując komentarza typu: „Powinnaś mieć trochę więcej zdrowego rozsądku” albo „Mogłaś wziąć pod uwagę, że narobisz sobie kłopotów”. Tymczasem Grzegorz ograniczył się do krótkiego stwierdzenia:

– Niektórzy z nas rodzą się pechowcami.

Poparł je pełnym ciepła uśmiechem, świadczącym o tym, że jego zdaniem obydwójce zaliczamy się do tej kategorii.

– Chyba masz rację – zgodziłam się skwapliwie. – A najgorsze jest to, że los często sprzyja ludziom, którzy wcale na to nie zasługują.

– Niestety. Czasami ci, którzy krzywdzą innych, całkiem nieźle na tym wychodzą. Są szczęśliwsi, lepiej im się powodzi, a co więcej – pewnie nie mają wyrzutów sumienia.

– Natomiast tym skrzywdzonym wmawia się na pociechę, że karma wraca – dokończyłam.

Ku memu zaskoczeniu, Grzegorz nagle się roześmiał.

– Ja bym bardzo chciał, aby do niektórych wróciła – przyznał szczerze.

Uznałam wtedy, że znów myśli o kobiecie, która go wykorzystywała, więc nie kontynuowałam tematu. Wolałam pozostać przy ogólnych rozważaniach o ludzkim losie.

Na skutek takich rozmów staliśmy się sobie bliscy. Rzecz jasna nie było jeszcze mowy o zakochaniu – na razie każde z nas było poranione i rozczarowane swoimi porażkami uczuciowymi. Jednak we dwoje czuliśmy się silniejsi niż w pojedynkę, toteż kontynuowaliśmy znajomość. Z czasem stało się jasne, że dobrze się dogadujemy, pomagamy sobie wzajemnie i możemy na siebie liczyć. Spodobało nam się to – żadne z nas nie chciało już być samotne, więc po kilku miesiącach znajomości postanowiliśmy wziąć ślub.

Przygotowania do uroczystości dowiodły, że świetnie do siebie pasujemy. Nie pragnęliśmy wielkiego przyjęcia – uznaliśmy, że wystarczy skromny obiad dla najbliższych. Postanowiliśmy natomiast pojechać w podróż poślubną, aby się zrelaksować i ostatecznie odciąć od przeszłości.

Wybraliśmy Grecję, o której – jak się okazało – każde z nas po cichu marzyło. Co więcej, obydwójce optowaliśmy za zwiedzaniem, a nie za wylegiwaniem się na plaży. Ta zbieżność upodobań była wręcz niesamowita! Nic dziwnego zatem, że podróż okazała się bardzo udana i wróciliśmy do domu umęczeni bieganiami po Akropolu oraz innych miejscach, które koniecznie należało zobaczyć – umęczeni, ale szczęśliwi, co uznałam za dobrą wróżbę na przyszłość.

I rzeczywiście małżeństwo pomogło mi znów stanąć na nogi. Przestałam wreszcie postrzegać siebie jako osobę, która jest wszystkiemu winna. Owszem, popełniłam błąd, ale kto ich nie popełnia? Każdy z nas jest skłonny do robienia głupstw, zwłaszcza gdy się zakocha. Najważniejsze to wyciągnąć ze swego zachowania właściwe wnioski, aby nie narobić tych głupstw po raz wtóry.

Mnie się chyba udało. Po ślubie zaczęłam cenić spokojne życie rodzinne i stabilizację. Nigdy więcej nie uległam takiemu zawrotowi głowy jak w przypadku bliźniaków, a co więcej – z czasem szczerze pokochałam mojego męża. To uczucie rodziło się powoli, ale z każdym rokiem stawało się silniejsze. Pewnego dnia zdałam sobie nawet sprawę z tego, że jestem trochę zazdrosna. Byliśmy wtedy na wycieczce w Tunezji i pewna samotna pani z naszej grupy zaczęła robić słodkie oczy do Grzegorza. Zirytowała mnie

do tego stopnia, że miałam ochotę powiedzieć jej coś do słuchu. Na szczęście on nie zwrócił większej uwagi na te zaloty, więc odpuściłam.

W sumie trochę ucieszyła mnie ta zazdrość, bo dowodziła, że mąż nie jest mi obojętny. Nie próbowałam analizować, jakie mogą być jej dodatkowe przyczyny. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłam sobie, że przygoda z bliźniakami pozbawiła mnie poczucia bezpieczeństwa oraz pewności siebie. Gdzieś tam, w głębi serca, czułam strach, że stracę Grzegorza, tak jak straciłam ich, a potem znów będę samotna i nieszczęśliwa. Chwilowo nie było jednak podstaw do niepokoju, bo mój mąż po tej nieszczęsnej przygodzie z prawniczką miał chyba dość zawirowań uczuciowych i też zaczął cenić spokojne życie. W końcu nawet nie spojrzął na kobietę, która podrywała go w Tunezji! Widząc to, prawie zupełnie się uspokoiłam. Pomyślałam nawet, że moglibyśmy mieć dziecko i stać się prawdziwą rodziną. Kiedy wspomniałam o tym Grzegorzowi, nie protestował ani nie namawiał mnie, abyśmy zaczekali, co sprawiło, że jeszcze bardziej uwierzyłam w nasz związek.

Po zajściu w ciążę rozpoczęłam kolejny etap w życiu. Moi panowie – mąż i ojciec – byli w siódmym niebie, więc obaj prawie nosili mnie na rękach. W naszym domu zaparowała pogodna, radosna atmosfera, a ja czułam się kochana i rozpieszczana jak nigdy dotąd. Może dlatego

ostatecznie wyrzuciłam z pamięci to wcześniejsze niepowodzenie uczuciowe? Nagle wydało mi się tylko dziwnym snem, który kiedyś mi się przyśnił.

W tych okolicznościach zapomniałam też, że istnieje coś takiego jak zazdrość. Nie zdawałam sobie wówczas sprawy, że pewnego dnia powtórnie jej ulegnę i pod wpływem gwałtownych emocji narobię jeszcze większych głupot niż w młodości.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ I

W ten sobotni poranek Nina doznała szoku. Zbliżała się połowa września, ale jeszcze była piękna pogoda, otworzyła zatem balkon i wyszła, by odetchnąć świeżym powietrzem. Położyła ręce na barierkach, wystawiła twarz do słońca i wtedy... na jej głowę chlusnął strumień lodowatej wody. Przez moment poczuła się jak baronowa Krzeszowska z „Lalki”, którą zawsze polewali wodą mieszkający piętro wyżej studenci. Odruchowo krzyknęła:

– Cholera jasna!

W odpowiedzi usłyszała:

– O mój Boże! Przepraszam, nie chciałam.

Spojrzała w górę i zobaczyła sympatyczną twarz dziewczyny mniej więcej w swoim wieku.

– Podlewałam kwiatki i za bardzo przechyliłam kosenkę. Jeszcze raz przepraszam!

Nina wciąż była trochę zła, ale gdy zobaczyła na twarzy tamtej wyraz szczerzej skruchy, zrezygnowała z robienia awantury.

– Trudno, stało się – powiedziała. – Teraz muszę wysuszyć włosy.

Wróciła do środka, sięgnęła po suszarkę i skierowała w swoją stronę strumień ciepłego powietrza. Nadal była w szoku. Nie wynikał on bynajmniej z tego, że przez

moment poczuła się jak baronowa Krzeszowska – miał zupełnie inne podłoże.

Nina przeprowadziła się do Warszawy trzy miesiące wcześniej – zaraz po zrobieniu licencjatu w Radomiu. Za jej przeprowadzką do stolicy nie stało pragnienie zrobienia wielkiej kariery ani prowadzenia rozrywkowego życia. Nie pociągały jej galerie handlowe, kina ani ekskluzywne lokale. Pragnęła jedynie spokoju i anonimowości. Wychowała się w typowym polskim miasteczku, gdzie nie sposób było czegokolwiek utrzymać w sekrecie. Sąsiedzi wiedzieli o wszystkim: kto z kim romansuje, kto stracił pracę, kto się rozwodzi, kto topi smutki w alkoholu... Zwłaszcza to ostatnie było dla Niny bolesne, ponieważ jej ojciec lubił zaglądać do kieliszka. Na co dzień prowadził warsztat samochodowy i uchodził za dobrego fachowca, toteż nieźle zarabiał. Niekiedy nachodziło go jednak pragnienie oderwania się od ciężkiej, monotonnej pracy. Wówczas szedł w tango.

W przeciwieństwie do większości bywalców lokalnej knajpy, ojciec Niny upijał się na wesoło. Gdy tylko zaczynało mu szumieć w głowie, robił się towarzyski, wszystkim stawał, a potem wyśpiewywał stare weselne przeboje, na czele ze swoim ulubionym, zaczynającym się od słów:

*Wszystkie rybki mają cipki
Tralala, tralala, la....*

*A karasie po kutasie
Tralala, tralala, la...*

Ku zdumieniu dziewczyny jej matka zносиła to spokojnie. Mówiła, że prawie wszyscy mężczyźni lubią sobie wypić, a niektórzy zachowują się dużo gorzej – pod wpływem alkoholu urządzają awantury i biją swoje żony. Ona przynajmniej nie musi stosować mocno kryjącego podkładu, aby zamaskować siniaki, tak jak jej koleżanka z pracy. Nie musi też kłamać, że przypadkowo się uderzyła albo spadła ze schodów. Może zatem przemykać oko na wybryki męża.

Niestety Nina źle zносиła drwiny koleżanek i kolegów doskonale znających jej rodzinną sytuację. Jako mała dziewczynka marzyła o tym, aby ojciec przestał pić. Jako trochę starsza dziewczynka – o tym, aby przynajmniej przestał śpiewać. Jako nastolatka nie miała już żadnych złudzeń, a jej marzenia sprowadzały się do jednego: uciec. Wyjechać do wielkiego miasta, gdzie mieszka mnóstwo zapracowanych ludzi, którzy nie interesują się swoimi sąsiadami.

Kiedy wreszcie dostała wymarzoną pracę w stolicy, nie wahała się ani chwili. Spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, wynajęła małe mieszkanie i rozpoczęła nowe życie. Nie do końca jednak wierzyła w tę upragnioną anonimowość. Jak to? W małej mieścinie ludzie wiedzą, co się

dzieje u sąsiadów za płotem, a w Warszawie nie wiedzą, co się dzieje u sąsiadów za ścianą? Niemożliwe! Na pewno wiedzą, tylko o tym nie rozmawiają, bo mają dużo ważniejszych spraw i ciekawszych tematów do omówienia.

Teraz otrzymała dowód na to, że się myliła. Tuż nad nią mieszkała przecież młoda dziewczyna. Była jej sąsiadką, a ona nie wiedziała o niej zupełnie nic. Nie była nawet pewna, czy kiedykolwiek ją spotkała. Czasami mijają na schodach jakichś ludzi i odruchowo mówiła im „dzień dobry”, ale nie zwracała na nich większej uwagi. Oni też zachowywali się obojętnie, mijając ją w pośpiechu i nie dodając nawet słowa do zdawkowego powitania. Dlatego w żaden sposób nie mogła przypomnieć sobie tej dziewczyny. A to dowodziło, że warszawska anonimowość była faktem.

Nina była wciąż pod wrażeniem dokonanego odkrycia, gdy usłyszała dzwonek do drzwi. Podeszła do nich nieco zdziwiona – nie spodziewała się żadnego gościa. Odkąd tu zamieszkała, nikt jej nie odwiedzał poza listonoszem, ale ten przecież nie pracował w soboty. Zerknęła zatem przez wizjer i ze zdumieniem zobaczyła w nim dziewczynę, z którą zetknęła się kilka minut wcześniej. Otworzyła.

– Cześć – powiedziała tamta. – Mam na imię Anita. Przyszedłam zapytać, czy w ramach przeprosin dasz się zaprosić na poranną kawę.

- Ja jestem Nina.
- Bardzo mi miło.
- Tak, chętnie wypiję z tobą kawę. Tylko muszę zamknąć mieszkanie.

Nie mogła zmarnować szansy na nawiązanie znajomości z tą dziewczyną. Jak dotąd znała w Warszawie tylko pracowników firmy, w której była zatrudniona i – pomimo marzeń o anonimowości – odczuwała brak przynajmniej jednej koleżanki – takiej, z którą mogłaby pogadać w wolnych chwilach.

Przyniosła zatem klucze, zamknęła drzwi, po czym ruszyła za Anitą na górę. Gdy dotarły do mieszkania piętro wyżej i weszły do środka, od razu zauważyła psa, który stał w przedpokoju i uważnie jej się przyglądał. Wtedy skojarzyła, że przynajmniej jego zna.

– Maks? Ty tu mieszkasz? Dałabym sobie głowę uciąć, że widziałam cię z kimś innym...

Rzeczywiście mijalała parę razy na schodach młodego mężczyznę w okularach, który wyprowadzał tego psa. Raz nawet coś do niego mówił, stąd znała imię czworonoga. Oczywiście poza zdawkowym „dzień dobry” nigdy nie zamieniła z nim ani słowa i gdyby nie pies, pewnie w ogóle umknąłby jej uwadze.

– To mieszkanie należy do mojego kuzyna, Dominika – wyjaśniła Anita. – Teraz wyjechał z kumplami z korpo na

wyprawę survivalową, a ja zajmuję się jego roślinami i psem.

Nina odruchowo się uśmiechnęła. Słyszała o tym, że pracownicy warszawskich korporacji lubili takie rozrywki. Od czasu do czasu dopadał ich przesytny spokój, uporządkowanego i w sumie nudnego życia. Zamieniali wtedy garnitury na wygodniejsze ubrania i ruszali na wyprawy, podczas których sypiali na gołej ziemi i jadali suchy prowiant, zdobywając przy okazji umiejętność radzenia sobie w ekstremalnych warunkach. Podobno sporo za to wszystko płacili!

Ta informacja wiązała się jednak dla Niny z pewnym rozczarowaniem. Okazało się, że warszawska anonimowość to rzecz złudna: znała przecież z widzenia właściciela Maksa, tyle że nic o nim nie wiedziała – nawet tego, na którym piętrze mieszka.

Dopiero kawa przygotowana przez Anitę nastroiła ją lepiej do życia. Kiedy skosztowała aromatycznego napoju, nabrała chęci do dalszej rozmowy.

– Czyli jesteś tu tylko chwilowo, bo opiekujesz się mieszkaniem kuzyna – zagadnęła.

– Tak, na stałe mieszkam z rodzicami. Nie stać mnie jeszcze na własne lokum.

– A ja jestem w Warszawie dopiero od trzech miesięcy. Przeprowadziłam się, jak dostałam pracę. Skusiły mnie lepsze perspektywy i anonimowość wielkiego miasta.

Chciałam żyć swoim życiem i nie przejmować się tym, co ludzie powiedzą. W końcu nie jestem Hiacyntą Bukiet.

– A skąd pochodzisz?

– Z Jedlińska. To mała miejscina pod Radomiem. Tam prawie wszyscy się znają.

Nagle zdała sobie sprawę, że jej słowa mogły zabrzmieć dwuznacznie.

– Oczywiście nie chodziło o coś do ukrycia, tylko o swobodę podejmowania decyzji bez obawy o komentarze innych. Przecież ludzie robią mnóstwo głupich rzeczy, aby zadowolić otoczenie. Na przykład moja ciocia i wujek: cienko przędą, bo obydwójce są już na emeryturze, ale zapożyczili się, żeby urządzić wesele swojej córce. Ona jest jedynaczką, więc wszyscy oczekiwali, że to będzie impreza na tip-top. Wiesz, limuzyna, trzypiętrowy tort, stół uginający się od przysmaków, przenośny drink bar...

– Co?

– Nie słyszałaś? To ostatni krzyk weselnej mody. Nie wystarczy już wódka na stole, tylko wynajmuje się barmana, który przywozi egzotyczne alkohole oraz dodatki i przez całą noc serwuje gościom drinki z palemkami. Cholernie droga usługa, ale coraz bardziej popularna. W każdym razie ciocia i wujek tak się zapożyczili na tę imprezę, że będą spłacać długi jeszcze przez trzy lata. I po co to wszystko? Żeby ludzie nie powiedzieli, że wesele

ich jedynej córki było zbyt skromne! Nie uważasz, że to straszna głupota?

Anita w odpowiedzi pokiwała głową.

– Ja nie chcę takiego życia. Mam zamiar sama o sobie zdecydować i nie planuję wydawać swoich ciężko zarobionych pieniędzy na zadowalanie innych. Dlatego wolę mieszkać w Warszawie. Tu nikogo nie będzie interesował mój ślub, jeśli kiedyś się na niego zdecyduję. A jeśli nie ułoży mi się życie osobiste, nikt nie będzie wiedział, czy rozpaczam.

– Miałaś szczęście, bo udało ci się dostać pracę – zauważyła Anita. – Niech zgadnę: też w korpo?

– Nie, w prywatnej firmie. Jestem asystentką prezesa.

– To dobrze!

Nina nie chciała się za bardzo wgłębiać w szczegóły, więc zapytała:

– A czym ty się zajmujesz?

– Pracuję w przedszkolu. Nie zarabiam wiele, dlatego nie wyprowadziłam się jeszcze od rodziców. Rozumiem, że tobie się lepiej powodzi.

– Tak, jakoś daję radę opłacać czynsz ze swojej pensji.

– A co zrobisz, jeśli przypadkiem stracisz pracę?

– Poszukam innej.

Anita spojrzała na nią z podziwem.

– Widzę, że jesteś przebojową dziewczyną.

Nina spontanicznie się roześmiała.

– Raczej zdesperowaną...

– Można to i tak postrzegać.

Teraz już śmiały się obie.

– Po prostu nie zamierzam wracać do Jedlińska, więc muszę być gotowa na wszystko – podsumowała krótko.

Spędziły razem prawie godzinę na tego typu pogaduszkach, po czym Nina powiedziała:

– Miło się rozmawiało, ale muszę już iść. W soboty robię zakupy na cały tydzień, bo w dni powszednie nie mam czasu.

– Dominik mi mówił, że tak się pracuje w biznesie. Od rana do wieczora.

– Niestety. Dlatego podziwiam tych, którym starcza sił na weekendowe szaleństwo w klubach. Ja wolę odpoczywać, więc nie mam zbyt wielu okazji, by poznawać nowych ludzi. W sumie jesteś wyjątkiem... Szkoda, że nie mieszkasz tu na stałe.

– Ale dopóki mieszkam, możemy się widywać – zaproponowała Anita.

– Jasne! A jakbyś chciała, to mogę kiedyś wyjść z Maksem. Bardzo lubię psy.

– On też cię chyba polubił.

Zerknęła na pupila swego kuzyna, który leżał na kanapie i nie spuszczał wzroku z Niny. Chyba zrozumiał jej propozycję, bo od razu zamachał ogonem.

– Widzę, że on chętnie skorzysta, więc będę pamiętać o tej ofercie.

Anita odprowadziła ją do drzwi. Za nią podążył Maks, który także chciał się pożegnać, więc Nina pochyliła się i pogładziła go po łebku.

– Trzymajcie się oboje! I do zobaczenia niebawem!

ROZDZIAŁ II

Nina zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej szybka kariera w Warszawie wzbudziła podejrzenia rodziców.

– Wiesz, że ona prawie nie odbiera telefonów ode mnie – poskarżyła się mężowi Grażyna Nowacka. – A jak już odbierze, to nic nie chce mówić. Tyle razy ją pytałam, jak się nazywa firma, w której pracuje...

– To aż takie ważne? – zapytał Kazimierz Nowacki, sięgając do lodówki po butelkę piwa.

– Nie pij teraz, zaraz będzie obiad – upomniała go żona. – A to jest przede wszystkim podejrzane. Nina zachowuje się, jakby miała coś do ukrycia!

Mąż nie zareagował, co bardzo ją zirytowało.

– Ty naprawdę nie widzisz w tym nic dziwnego? Tyle ludzi szuka pracy miesiącami, a ona znalazła błyskawicznie. Potem bez problemu wynajęła samodzielne mieszkanie. Wychodzi na to, że musi nieźle zarabiać. Przecież w Warszawie ceny są dużo wyższe niż u nas. A jakby tego wszystkiego było mało, nie chce powiedzieć, gdzie pracuje.

Kazimierz Nowacki dopiero teraz zrozumiał sens wypowiedzi małżonki.

– Chyba nie myślisz, że zeszła na złą drogę?

– Pewnie, że nie. Nina to przyzwoita dziewczyna.

– No i sprytna. Taka jak ty...

Pani Nowacka najwyraźniej nie uznała tego za komplement.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, że ona też umie kalkulować, co jej się opłaca. Dlatego jestem pewny, że nie robi żadnych głupot. Może rzeczywiście dobrze zarabia? W Warszawie płacą lepiej niż u nas, dlatego tam wszystko jest droższe.

– Pewnie masz rację... Ale wiesz, matka zawsze martwi się o córkę.

– Chyba przesadzasz z tymi obawami. Ona na pewno da sobie radę w stolicy.

W tym momencie obydwójce usłyszeli szcęk otwieranych drzwi. Po chwili w kuchni pojawił się Norbert, starszy brat Niny.

– Jestem okropnie głodny – oznajmił. – Kiedy będzie obiad?

– Za pięć minut – odparła Grażyna. – Kartofle już dochodzą.

W obecności syna państwo Nowaccy zgodnie zamilkli i nie kontynuowali już rozmowy.

Tego samego popołudnia Nina „domykała” właśnie wszystkie sprawy przed wyjazdem w delegację, który czekał ją następnego dnia.

– Możesz już iść do domu – odezwał się nagle jej szef, wychodząc ze swego gabinetu. – Nie będziesz mi więcej potrzebna.

– Dobrze, panie prezesie.

– Wiesz, ten wyjazd ma jeden plus: przez dwa dni nie będziesz musiała mnie tytułować panem prezesem...

Roześmiała się na widok spłoszonego spojrzenia, jakim go obrzuciła.

– Tylko jutro nie zaśpij – przestrzegł ją jeszcze. – Przyjadę po ciebie o szóstej, bo przed dziesiątą musimy być w Gdańsku.

– Na pewno będę gotowa na czas.

Pożegnała się z nim, zabrała swoje rzeczy, a następnie ruszyła do windy. Była bardzo zadowolona z możliwości wymknięcia się wcześniej, bo planowała jeszcze pożegnać kawę z Anitą. Ostatnio spotykały się wieczorami, żeby pogadać i Nina szczerze żałowała, że po powrocie z delegacji nie spotka już dziewczyny. Niestety kuzyn Anity miał w międzyczasie wrócić z wyprawy survivalowej, więc ta kończyła swoją pomocniczą misję w jego mieszkaniu.

– Kurczę, przyzwyczaiałam się do tego, że jestem tu całkiem sama – zwierzyła się kiedyś Ninie. – Teraz znowu będę musiała znosić gadki rodziców. Wiesz, oni nie są tacy źli, ale ciągle traktują mnie jak małą dziewczynkę.

– Zawsze tak jest, jak się mieszka z rodzicami.

– Niestety! Dlatego zazdroszczę ci, że mieszkasz sama.
Dominikowi zresztą też.

– On mieszka z psem – przypomniała jej Nina.

– Ale pies mu przynajmniej nie truje.

– To fakt! Najwyżej czasem zaszczeka.

Ku swemu zdumieniu tego dnia Nina natknęła się na sąsiadkę już na schodach.

– Wróciłaś wcześniej? – zapytała Anita, nie kryjąc zdziwienia.

– Tak, szef mnie zwolnił, żebym mogła się spakować – wyjaśniła. – Jutro jadę z nim w delegację do Gdańska.

– Tobie to dobrze. A ja muszę jeszcze lecieć do sklepu po środek do czyszczenia dywanów. Wylałam sok malinowy i za cholerę nie chce zejść.

– Myślisz, że twój kuzyn to zauważy?

– No pewnie! To straszny pedant. Będę musiała zmyć plamę, a potem jeszcze zabrać Maksa na spacer. Nie wiem, o której się spotkamy...

Nina zmarszczyła brwi.

– Wiesz co? To może ty idź do sklepu, a ja wyjdę z Maksem.

– Naprawdę?

– No pewnie! Przecież my się bardzo lubimy.

– To zaczekaj chwilę. Zaraz go przyprowadzę.

Pobiegła na górę, by za parę minut wrócić z Maksem, który na widok Niny radośnie zamachał ogonem.

– Dziś ja cię wyprowadzę – poinformowała go.

Kiedy wszyscy troje wyszli na zewnątrz, udała się z psem w kierunku pobliskich drzew, a Anita poszła do osiedlowego spożywczaka, w którym można było kupić przysłowiowe „mydło i powidło”. Środek do czyszczenia dywanów też. Potem dziewczyny miały się spotkać przy wejściu na klatkę schodową. Nina wreszcie odetchnęła i zaczęła się cieszyć nadchodzącym wyjazdem. Ostatni raz była nad morzem kilka lat temu!

Po załatwieniu swojej potrzeby Maks odetchnął z ulgą i obdarzył ją pełnym wdzięczności spojrzeniem, zupełnie jakby chciał powiedzieć:

„Dobrze, że przysłaś. Tyle zamieszania dzisiaj...”. Przeszli się jeszcze kawałek, po czym wrócili pod drzwi wejściowe, gdzie dopiero po kilku minutach pojawiła się Anita, niosąc swój nabytek.

– Może od razu pójdziemy na górę? – zaproponowała. – Szybko wyczyszczę ten nieszczęsny dywan, a potem napijemy się kawy.

Nina nie widziała powodu, by odmawiać. Miała chęć spędzić więcej czasu w towarzystwie tej sympatycznej dziewczyny i psa, który darzył ją szczerym uczuciem – przecież po powrocie kuzyna Anity nie będzie miała okazji go tak często widywać. Na szczęście Maks się tym nie przejmował, bo nic jeszcze nie wiedział. Spokojnie dreptał

za dziewczynami, najwyraźniej zadowolony z towarzystwa ich obu.

Kiedy dotarły na górę, Nina po raz pierwszy rozejrzała się dookoła. Dotąd nie przyszło jej do głowy, aby to zrobić – nie chciała uchodzić za wścibską. Teraz jednak śmiało błędziła oczyma po otoczeniu. Dzięki tym obserwacjom musiała przyznać Anicie rację – właściciel tego mieszkania rzeczywiście lubił porządek. Książki na półkach były równiutko ustawione, podobnie jak bibeloty na komodzie i zdjęcia z poprzednich wypraw na biurku. Poza tym wszędzie było czysto i nigdzie nie zalegał kurz.

– Aż dziwne, że ktoś taki jeździ na wyprawy survivalowe – powiedziała odruchowo.

– Co mówiłaś? – zapytała Anita, która w tym czasie poszła do łazienki po gąbkę.

Nina zdała sobie sprawę, że głośno myślała, więc postanowiła trochę zmodyfikować swoją wypowiedź.

– Zastanawiałam się, co skłania facetów do wyjazdów na wyprawy survivalowe.

Anita roześmiała się i spryskała dywan kupionym preparatem.

– Jak to co? Chęć udowodnienia, że są prawdziwymi mężczyznami: twardymi, odpornymi, wytrzymałymi na trudności. Takimi, którzy poradzą sobie w każdej sytuacji.

Zaczęła energicznie wycierać plamę, więc Nina nie skomentowała tych słów. Zresztą trudno się było z nimi nie zgodzić.

– Jeśli chodzi o Dominika, to może wchodzić w grę dodatkowy aspekt – kontynuowała Anita. – On jest księgowym, więc ma dosyć nudną robotę. Chyba potrzebuje przygody, adrenaliny. W każdym razie zawsze wraca zadowolony – chwali kolegów i męską przyjaźń.

– Poza tym pewnie rozładowuje stres – uzupełniła Nina. – Lepszy taki sposób niż picie.

– Zdecydowanie!

Dziewczyna zamysliła się na chwilę. Pomyślała, że kuzyn jej znajomej jest człowiekiem na poziomie – takim, za którego rodzina nigdy nie będzie musiała się wstydzić. A może była to po prostu kwestia różnicy pokoleń? W końcu jej brat, Norbert, też nie przepadał za alkoholem. Pod tym względem zdecydowanie różnił się od ojca.

Tymczasem Anita powoli kończyła czyszczenie dywanu.

– Podziwiam Dominika, ale sama w życiu bym nie wydała pieniędzy na taki wyjazd – oznajmiła. – Wolałabym pobyt w luksusowym SPA. Wiesz, masaże, kąpiele w jacuzzi, seanse w saunie... To na pewno pomogłoby mi rozładować stres. No ale ja pracuję w przedszkolu, z rozbrykanymi dziećmiakami.

Rzuciła krytycznym wzrokiem na dywan i spryskała go jeszcze raz. Po drugim czyszczeniu wreszcie wyglądała na usatysfakcjonowaną.

– Teraz chyba już nic nie widać? – zapytała. – Jak myślisz?

– Tak, teraz nie ma śladu – potwierdziła Nina.

– To umyję ręce i pójdę zrobić kawę. Dla ciebie cappuccino, jak zwykle?

– Oczywiście.

Nina miała stały „podział kaw”: rano espresso, po południu cappuccino. Za latte, lubianym przez koleżankę, raczej nie przepadała.

– Wiesz, jeśli komuś zazdrozczę, to tobie, nie jemu – krzyknęła Anita z kuchni. – Też bym chętnie pojechała do Gdańska.

– Spędzę tam tylko jedną noc.

– Ale zobaczysz morze, prześpisz się w eleganckim hotelu... Darmowe wyjazdy to druga zaleta pracy w biznesie. Zaraz po dobrych zarobkach, które umożliwiają wynajęcie mieszkania.

Nina słuchała tych słów ze zdumieniem. Gdyby pół roku wcześniej ktoś powiedział, że rodowita warszawianka będzie jej zazdrościć, to by nie uwierzyła!

ROZDZIAŁ III

Jolanta od wielu lat pracowała w tygodniku ŚWIAT KOBIETY. Pisywała artykuły o celebrytach, koncentrując się na romansach, skandalach, rozwodach. Ponieważ czytelniczki pisma rekrutowały się głównie z emerytek nałogowo oglądających telewizję, dobierała bohaterów swoich artykułów według określonego klucza – najczęściej byli to aktorzy grywający w serialach. Ostatnio rekordy popularności pobił cykl publikacji, w których przedstawiła kulisy niespodziewanego rozstania Cichopków.

Tymczasem jej własne życie nadal było spokojne i uporządkowane. Małżeństwo z Grzegorzem trwało, nie niszczyły go konflikty ani ciche dni. Mieli siedemnastoletniego syna, który uczył się w jednym z prestiżowych warszawskich liceów i nie przysparzał im większych problemów. W sumie stanowili udaną rodzinę, co bardzo ją cieszyło. Przez minione dwadzieścia lat nauczyła się bardzo cenić spokój i brak kłopotów. Czasami, opisując kolejny rozwód, współczuła celebrytom, którzy zostali zdradzeni lub porzuceni, a teraz kłócili się ze swoimi byłymi małżonkami o podział majątku. Nie chciałyby być na ich miejscu nawet za cenę popularności i dużych pieniędzy. Bez wątplenia przyczyniła się do tego jej niefortunna przygoda z lat młodości – po tamtych emocjach nie pragnęła już kolejnych.

Niestety, wkrótce miała się przekonać, że życie znów przygotowało dla niej przykrą niespodziankę...

Pewnego dnia, wracając z pracy, spontanicznie zdecydowała się odwiedzić męża w biurze. Chciała go namówić na wspólną kolację w nowo otwartej gruzińskiej restauracji. Zaparkowała samochód i właśnie kierowała się do wejścia, gdy nagle zamarła w pół kroku. Na parterze budynku, w którym miała siedzibę ich rodzinna firma, mieściła się niewielka kawiarenka. Wewnątrz, tuż przy oknie, siedział Grzegorz w towarzystwie swojej asystentki. Kiedy Jolanta spojrzała w tamtym kierunku, właśnie gładził rękę dziewczyny i czule się do niej uśmiechał.

Kobieta nie wierzyła własnym oczom. Przez dwadzieścia lat związku mąż nie dawał jej powodów do podejrzeń: nie miał śladów szminki na koszuli, nie pachniał damskimi perfumami, nie wychodził na spotkania o dziwnych porach. Nawet nie blokował swojej komórki! Pewnego razu zadzwoniła, gdy brał kąpiel, a wtedy krzyknął do niej:

– Odbierz, kochanie!

Jolanta czuła zatem, że może mu ufać i dopiero teraz zrozumiała sens powiedzenia: „Najciemniej jest pod latarnią”. Wszystko wskazywało na to, że Grzegorz ma romans w pracy i dlatego nie umawia się z kochanką wieczorami...

Po dokonaniu tego odkrycia kobieta wróciła do samochodu. Nie odjechała jednak. Potrzebowała czasu, aby dojść do siebie. Dopiero po chwili skojarzyła, że podczas

poprzedniej wizyty w biurze miała okazję poznać asystentkę męża. Jak na ironię dziewczyna zrobiła na niej wówczas bardzo dobre wrażenie. W niczym nie przypominała seksownej szatynki, która pracowała tam przed nią. Ubrana w ołówkową spódnicę do kolan i prostą białą bluzkę, stanowiła niemal wcielenie skromności. Delikatny makijaż zdawał się dodatkowo to potwierdzać. Zdecydowanie nie wyglądała na pozeraczkę męskich serc, a tymczasem w ekspresowym tempie zawróciła w głowie swojemu szefowi – przecież zatrudnił ją zaledwie przed trzema miesiącami!

Najbardziej zabolął Jolantę ten wyraz czułości, z jaką mężczyzna na nią patrzył. Chyba lepiej by się czuła, gdyby dostrzegła w jego oczach czyste pożądanie. Mogłaby sobie wówczas powiedzieć, że Grzegorz, jak wielu innych facetów, przechodzi kryzys wieku średniego i dlatego pragnie przelecieć dwudziestolatkę. A tak?

Myśl, że się zakochał, była jak cios prosto w serce. Wprawiała Jolantę w osłupienie i momentalnie pozbawiła chęci do życia. Niestety mogła okazać się prawdziwa. Po dwudziestu latach małżeństwa kobieta wiedziała już, że jej mąż nie jest kobieciarzem, więc do romansu mogło go skłonić tylko niespodziewane uczucie. Dlatego tak bardzo przeżyła swoje odkrycie. Gdyby ktoś ją zapytał, jak tego feralnego dnia dotarła do domu, nie potrafiłaby odpowiedzieć. Działała na autopilocie.

W ciągu kolejnych kilku dni oszołomienie Jolanty zmieniło się w złość. Uważnie obserwowała męża i nie dostrzegła żadnej zmiany w jego zachowaniu. Codziennie wychodził do biura zupełnie spokojny. W jego oczach nie pojawiał się podejrzany blask, a w ruchach nie było widać ekscytacji. Kiedy wracał, czasami skarżył się na zmęczenie – jak zwykle. Patrząc na niego, Jolanta dochodziła do wniosku, że potrafi się genialnie kamuflować. Chcąc wysondować sytuację, pewnego wieczoru zapytała, czy może zadzwonić do przyjaciółki z jego komórki, bo jej własna się rozładowała. Wtedy nawet okiem nie mrugnął, tylko uśmiechnął się do niej i powiedział:

– Oczywiście, nie ma problemu.

W rezultacie zgłupiała zupełnie. A przecież nie miała omamów, naprawdę widziała, jak czule gładził rękę tej... Zaraz... Jak właściwie ta dziewczyna się nazywa? Początkowo nie mogła sobie przypomnieć, skojarzyła tylko, że ma śmieszne inicjały: NN – jak osoba nieznana. Dopiero po chwili doznała olśnienia: Nina Nowacka!

Wraz z olśnieniem przyszły refleksje. Może jednak się co do niej pomyliła? Może gest Grzegorza był całkiem niewinny, a ona dopatrzyła się w nim drugiego dna? W końcu

ta Nina wyglądała na sumienną pracownicę – taką, która nie planuje robienia kariery przez łóżko.

Dlaczego jednak siedzieli we dwoje w kawiarni? Przecież sprawy służbowe mogli omawiać w biurze. A jeśli nie rozmawiali o służbowych, to o jakich? Czyżby łączyły ich prywatne?

Jolanta stwierdziła, że musi się co do tego upewnić. Nie powinna wyciągać pochopnych wniosków z jednej sytuacji, której tła nie znała. Było nie było, w grę wchodziły różne opcje. Może Grzegorz po prostu pocieszał Ninę, która miała problemy osobiste? A może chciał jej dodać otuchy przed jakimś trudnym zadaniem?

Zastanawiała się właśnie, czy nie zapytać go o to wprost, gdy nagle usłyszała, jak mówi do kogoś przez telefon:

– Tak, wyjeżdżamy jutro. Na dwa dni.

Wtedy zapaliła jej się czerwona lampka. Wyjeżdżamy? Przecież Grzegorz miał jechać służbowo do Gdańska – sam! Nigdy żadna asystentka nie towarzyszyła mu w takich wyjazdach. Czyżby teraz zabierał Ninę? To była rzecz, którą koniecznie musiała sprawdzić!

Myślała o tym przez całą noc i wreszcie zdecydowała się śledzić męża. Owszem, pomysł był banalny, ale cała sytuacja też! Szef i asystentka – doprawdy trudno o mniej oryginalny układ. Jeśli już Grzegorz koniecznie chciał mieć romans, mógł znaleźć sobie ciekawszą kochankę

– jakąś biznesmenkę lub lekarkę, słowem kobietę, która mogłaby stanowić dla Jolanty konkurencję. A on wybrał tę spokojną, bezbarwną dziewczynę, w ogóle nie rzucającą się w oczy. W czym ona była lepsza od jego żony? Absolutnie w niczym! Tylko metryka przemawiała na jej korzyść, co dodatkowo podkreślało banalność sytuacji – skusił go młodszy model.

Mimo wszystko Jolanta nie dawała mężowi odczuć, że jest na niego zła. Podjęła grę i też zachowywała się, jak gdyby nigdy nic. Rano sama sprawdziła, czy wszystko spakował, a potem ucałowała go na pożegnanie i życzyła mu miłej podróży. Mężczyzna nie miał pojęcia, że pod domem już czeka zamówiona wcześniej taksówka. Żona odprowadziła go, pomachała ręką, gdy odjeżdżał, po czym wsiadła do owej taksówki i, wskazując na oddalającego się mercedesa, zażądała:

– Za tym samochodem.

– Rany boskie! – krzyknął kierowca. – Odkąd zacząłem pracować, czekałem na taki kurs!

Mimo widocznego podekscytowania ruszył spokojnie i przez całą drogę trzymał się w bezpiecznej odległości od wskazanego przez Jolantę pojazdu. Jej mąż zatem niczego nie podejrzewał i śmiało jechał w kierunku centrum. Wreszcie zatrzymał się przed blokiem na Służewcu, gdzie czekała na niego młoda dziewczyna z torbą podróżną.

Jeden rzut oka wystarczył Jolancie, aby ją rozpoznać. Oczywiście Nina! Ubrana w modny płaszczyk i pantofelki w idealnie dobranym kolorze, wyglądała jak wcielenie młodzieńczej niewinności. Patrząc na nią, Jolanta uświadomiła sobie, że Grzegorza można spokojnie wziąć za jej ojca i znów poczuła dziwny ucisk w klatce piersiowej. Ona na pewno wydaje mu się stara, kiedy porównuje ją z kochanką. Szkoda, że nie wie, jak staro sam przy niej wygląda. Pewnie uległ złudzeniu, że znów ma dwadzieścia lat... Czyli po prostu mu odbiło.

Zrobiła witającej się parze kilka zdjęć, nie wysiadając z taksówki. Chciała mieć dowód ich spotkania, chociaż na pierwszy rzut oka wyglądało całkiem niewinnie – jej mąż tylko pocałował dziewczynę w policzek. Niemniej dzięki temu mogła zażądać od niego wyjaśnień, gdy wróci z Gdańska.

Kiedy obydwójce wsiedli do mercedesa i odjechali, uznała swoją misję za skończoną i poprosiła kierowcę, aby odwiózł ją do domu.

Przez dwa dni nieobecności Grzegorza Jolanta miała dość czasu, by rozważyć sytuację. A nie przedstawiała się ona różowo. Jej ojciec zawsze uważał, że zięć jest nie tylko

zdołnym inżynierem, lecz również całkiem niezłym biznesmenem. Powierzał mu zatem coraz bardziej odpowiedzialne zadania, a w końcu uczynił go swoim zastępcą. Na tym stanowisku Grzegorz też świetnie sobie radził, toteż przed rokiem ojciec Jolanty doszedł do wniosku, że może już przejść na zasłużoną emeryturę. Skoro zostawia firmę w rękach zięcia, nic nie stoi na przeszkodzie, aby wreszcie odpoczął i zaczął cieszyć się owocami swojej pracy. Od tamtej pory Grzegorz pełnił funkcję prezesa i również znakomicie dawał sobie radę, co cieszyło całą rodzinę. Nikomu nie przyszło do głowy, że wplącze się w romans...

Niestety, tego Jolanta była już pewna. Wyjechał przecież z Niną do Gdańska, gdzie bez problemu będą mogli spędzić upojną noc w tajemnicy przed wszystkimi. Czyżby awans i przejście rządu w firmie sprawiły, że postanowił zaszaleć? Nie miał już nad sobą nikogo, więc nikomu nie musiał się tłumaczyć. Może przez te wszystkie lata skrycie o tym marzył?

Oczywiście Jolanta mogła pokazać mu zdjęcia i zażądać wyjaśnień, a potem ewentualnie rozwodu, tylko co wówczas stałoby się z firmą? Czy jej ojciec mógłby nadal spokojnie cieszyć się emeryturą, gdyby musiał szukać kogoś na miejsce zięcia? Do niego zawsze miał bezgraniczne zaufanie, a powierzenia rządu komuś obcemu w ogóle nie brał pod uwagę.

Kobieta pomyślała nagle, że w kwestiach zawodowych jej ojciec mógł mieć rację – Grzegorz naprawdę znakomicie kierował firmą, tylko jako mąż zawiódł, i to po wielu latach związku. Czyżby woda sodowa uderzyła mu do głowy, gdy został prezesem? Zapomniał, że firma nie należy do niego, lecz do rodziny żony? Sam poczuł się właścicielem?

Po przemyśleniu sprawy Jolanta doszła jednak do wniosku, że nie może teraz wystąpić o rozwód. Gdyby ich syn był już dorosły i pracował, to co innego. Wtedy mogłaby namówić ojca, aby przekazał rządy wnukowi, a potem pogonić niewiernego małżonka. A tak, niestety, Grzegorz nadal był im wszystkim potrzebny.

Zresztą, czy ona rzeczywiście tego chciała? W końcu rozwód to ostateczność, przekreślenie razem przeżytych lat, przyznanie się do porażki... Gdyby naprawdę o niego wystąpiła, wszyscy znajomi wiedzieliby, że poniosła życiową klęskę, a co gorsza, sama też miałaby tego świadomość. Tymczasem przywykła już do myślenia, że w końcu jej się udało. Pomimo pecha w miłości, zbudowała trwały związek z człowiekiem, którego nauczyła się cenić i kochać. Przez lata było to dla niej źródłem satysfakcji.

Jednak ból, jaki teraz czuła, podpowiadał jej, że nie może małżonkowi darować zdrady. Musi zrobić coś, żeby również cierpiał. Przecież istnieje jeszcze jedno wyjście: zemsta. Skoro on zdradził ją, to ona może zdradzić jego! Tylko z kim?

Tutaj znowu pojawił się problem. Jolanta już od lat nie interesowała się mężczyznami, a jej życie kręciło się wokół Grzegorza. Poza tym z pewnym zdumieniem odkryła, że spośród tych, których znała, żaden nie wydawał jej się atrakcyjniejszy od niego. Jeśli zatem chciałyby mieć romans, musiałyby kogoś poznać...

Nagle przyszła jej do głowy niepokojąca myśl: a jeśli mąż w ogóle się tym nie przejmie? Założyła, że będzie cierpiał, jeśli go zdradzi, ale może się myliła? Może machnie na to ręką i skorzysta z okazji, aby częściej widywać się z Niną? Albo sam wystąpi o rozwód, aby się z nią ożenić? To byłoby straszne!

Pod wpływem tych rozmyślań kobieta załamała się zupełnie. W końcu jej sytuacja była patowa – nie miała jak dokonać zemsty, a pogodzić się z losem nie zamierzała. Chciała, aby Grzegorz poniósł karę za to, co zrobił – tego wymagała sprawiedliwość!

Tymczasem nic nie wskazywało na to, że zdoła osiągnąć cel. W miarę upływu czasu czuła się zatem coraz gorzej. Kiedy nastał wieczór, wyobraźnia zaczęła jej podsuwać bolesne obrazy. Pewnie Grzegorz jest teraz na kolacji z Niną. Może znów patrzy jej w oczy i czule gładzi ją po rękę. A może myśli o tym, że niebawem pójdą do łóżka? Ciakawe, czy wynajął na ten pobyt dwa pokoje, czy tylko jeden? Mógł wybrać tę drugą opcję, w końcu w Gdańsku nikt go

nie zna. Ale skoro bierze rachunek na firmę, to pewnie wybrał pierwszą. To i tak w niczym mu nie przeszkodzi...

Nagle tok myślenia Jolanty urwał się gwałtownie. Przyszło jej do głowy coś, o czym nie pomyślała wcześniej: być może mężczyzna w jego sytuacji nie przejąłby się zdradą żony, ale na pewno dostałby szału, gdyby się dowiedział, że zdradza go kochanka!

ROZDZIAŁ IV

W niedzielny poranek Nina odsypiała podróż powrotną z Gdańska. Dotarła do domu późno, więc była zmęczona, ale szczęśliwa.

Wyjazd bardzo jej się podobał. Pierwszy raz towarzyszyła szefowi w rozmowach biznesowych, co było dla niej ciekawym doświadczeniem. No i znowu zobaczyła morze! Miała pokój z widokiem na plażę – już niemal pustą o tej porze roku. Mogła zatem podziwiać bezkres wody i ptaki swobodnie wędrujące po piasku, wdychać naładowane jodem powietrze, cieszyć się pięknem, które ją otaczało, a nawet... marzyć. Kiedy trzy miesiące wcześniej opuszczała Jedlińsk, nawet nie przypuszczała, że wszystko tak dobrze się ułoży. A teraz miała pracę w Warszawie, najwspanialszego szefa pod słońcem i perspektywy na przyszłość. To nastrajało ją optymistycznie do życia, dodawało energii, przepełniało radością. W dodatku podczas kolacji szef wspomniał, że ma zamiar powiedzieć o niej żonie. Sama nie miała jeszcze odwagi mu tego zasugerować, więc była to dla niej cudowna niespodzianka. Zapewniła go, że ogromie się cieszy, a potem zamówili szampana dla uczczenia tej decyzji i wypili całą butelkę. Kiedy wracali do hotelu, lekko szumiało im w głowach.

Nagły dzwonek do drzwi przerwał te rozmyślenia i wyrwał ją ze świata wspomnień. Wstała z pewnym

ociąganiem, po czym zerknęła na zegarek. Dziesiąta? No to naprawdę dziś pospała!

Szybko nakryła łóżko kocem, potem zarzuciła na pi-dżamę szlafroczek frotte i ruszyła do drzwi, by otworzyć. Radosne szczekanie Maksa spowodowało, że nawet nie zerknęła w wizjer.

Na progu stał młody mężczyzna. Przez chwilę lustrowała jego sylwetkę i odnotowywała szczegóły: słuszny wzrost, szerokie ramiona, ciemnoblond włosy. Zanim się odezwał, zauważyła jeszcze skupione spojrzenie oraz eleganckie, modne okulary. No i świetnie dobrane ciuchy: koszulę w drobną kratkę z serii „Wólczanka casual” i piaskowe spodnie cargo tej samej firmy. Kurtki nie miał, chociaż zrobiło się chłodno, co sugerowało, że nie planował wychodzić na dwór. Było oczywiste, że to kuzyn Anity i zarazem stały lokator mieszkania usytuowanego piętro wyżej.

– Dzień dobry – powiedział. – Przepraszam, że przeszkadzam, wpadłem tylko na chwilę. Chciałem ci podziękować za opiekę nad moim psem. Anita mówiła mi, że jej pomagałaś.

– Wejdz, proszę – odparła, otulając się szczelniej szlafrokiem.

– Mam na imię Dominik.

– Nina.

Maks wszedł za nim do środka i od razu zaczął domagać się głaskania.

– Jak widzisz, jesteście już zaprzyjaźnieni – powiedziała.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Siadaj. – Wskazała mu krzesło. – Głupio tak rozmawiać na stojąco.

Dominik skorzystał z jej zaproszenia, a Maks wyczekał, aż sama usiądzie, po czym ulokował się obok niej, bezczelnie zdradzając swego pana. Ten jednak chyba nie miał mu tego za złe.

– Widzę, że mój pies darzy cię uczuciem głębszym niż przyjaźń – zauważył i po raz pierwszy się uśmiechnął.

Dziewczyna poczuła lekki rumieniec na twarzy.

– To jest odwzajemnione uczucie – zapewniła go. – Jeśli chcesz, mogę nadal go wyprowadzać od czasu do czasu.

– Skoro ci to sprawia przyjemność... Bo wiesz, nie chciałbym cię wykorzystywać.

Teraz Nina też się uśmiechnęła.

– O żadnym wykorzystywaniu nie ma mowy – zapewniła go.

– W każdym razie cieszę się, że dzięki niemu mam okazję poznać ciebie. Pod tym względem Warszawa jest okropna. Wszyscy są wiecznie zajęci, spieszą się... Człowiek nawet nie pomyśli o tym, by nawiązać kontakty z sąsiadami.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdumieniem. Czy on właśnie powiedział, że warszawska anonimowość jest okropna? Ta, o której ona tak marzyła, mieszkając w Jedlińsku? Coś podobnego!

– Jeśli nie lubisz Warszawy, to dlaczego tu mieszkasz? – zapytała. – Ze względu na pracę?

– Nie tylko. Rodzice zostawili mi mieszkanie, gdy przeszli na emeryturę. Sami zbudowali sobie dom pod miastem i teraz cieszą się ciszą, spokojem, śpiewem ptaków o poranku. No a ja dołączyłem do grona wiecznie zagonionych stołecznych pracoholików. Dobrze zarabiam, ale nie mam czasu na nic. Nawet zakupy często robię przez Internet. Gdyby nie Maks, byłbym sam jak palec.

Nina już ochłonęła, lecz wciąż nie mogła uwierzyć, że rodowitemu warszawiakowi przeszkadza to, co ją przyciągnęło do tego miasta.

– Takich jak ja jest dużo więcej – kontynuował tymczasem Dominik. – Zapracowanych, samotnych i sfrustrowanych. Pewnie dlatego między sąsiadami nie ma żadnych więzi. Po prostu brakuje na nie czasu.

– Wiesz, ta samotność ma swoje zalety.

– Jakie? – zdumiał się jej gość.

– Możesz robić, co chcesz i nikt się tym nie interesuje. Ja przyjechałam do Warszawy z małej miejsciny, w której ludzie dużo wiedzą o sobie nawzajem, dlatego to doceniam.

- Pewnie na zasadzie kontrastu?
- Niewykluczone.
- Przyjdzie dzień, kiedy ci się to wyda okropne, więc już teraz pomyśl o sprawieniu sobie jakiegoś zwierzaka. Doradzam psy, bo są bardziej kontaktowe niż koty.
- Będę to miała na uwadze!
- Poza tym najlepsze są kundelki za schroniska. Mają mniejsze wymagania niż ich rasowi kuzyni, a tak samo potrafią kochać.

Dominik spojrział z czułością na swojego pupila, po czym wstał z krzesła. Najwyraźniej uznał, że pierwsza wizyta nie powinna być zbyt długa.

– Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za opiekę nad Maksem. Gdybyś kiedyś chciała zabrać go na spacer, po prostu zapukaj do mnie. Wiesz, gdzie mieszkam.

Zapewniła go, że to zrobi, po czym się pożegnali. Kiedy zamknęła drzwi, znowu westchnęła. Co do psów się zgadzała, ale jeśli chodzi o życie w Warszawie, to zdumiały ją poglądy nowo poznanego sąsiada.

Dominik i Maks mieli już za sobą poranny spacer, więc po wizycie u Niny wrócili do domu.

– Wiem, co chcesz powiedzieć – odezwał się chłopak,

ledwie zamknął drzwi. – Ładna dziewczyna i sympatyczna. Mógłbym ją poderwać, tylko po co? Jeszcze doszłaby do wniosku, że jestem nudny, tak jak ta ostatnia. Pamiętasz? Warczałeś, kiedy tutaj przyszła, a rano nie chciałeś wpuścić jej do łazienki.

Wyraz oczu psa sugerował, że pamięta.

– No widzisz, wobec tego nie ma sensu zawracać sobie głowy. Poza tym ona jest z prowincji, sama to przyznała. Przy bliższym poznaniu mogłaby się okazać taką harpią jak ta przedostatnia, ze Skarżyska. Wcale nie ukrywała, że skromny księgowy to dla niej za mało, bo marzy o poderwaniu jakiegoś dyrektora albo prezesa. Liczyła chyba na to, że ktoś taki ułatwi jej karierę w stolicy. No i krytykowała moje okulary. Ciągłe mówiła, żebym nosił szkła kontaktowe, chociaż jej tłumaczyłem, że powodują u mnie zapalenie spojówek. Poza tym, czy człowiek w okularach źle wygląda? Przynajmniej robi wrażenie inteligentnego.

Jak wielu samotników, Dominik miał zwyczaj rozmawiać ze swoim pupilem i uważał to za zupełnie naturalne. Maks również był do tego przyzwyczajony, zatem słuchał uważnie. Ulokował się na kanapie i nie spuszczał oczu ze swego pana, który zasiadł w fotelu.

– Wiesz, co mnie jeszcze dziwi? Dziewczyny niby tak wybrzydają, a jak przychodzi co do czego, zakochują się w pantlach. Tymczasem oni zawsze zostawiają je na lodzie. A one

są zaślepione i odzyskują rozum dopiero, gdy po rozstaniu odkryją, że ich wybrańcy przez cały czas bzykali inne na boku. Jakby nie można było tego wcześniej przewidzieć!

Max spokojnie leżał na kanapie i w ogóle nie próbował polemizować.

– I po co normalny facet ma się poważnie angażować w związki? Żeby doznać kolejnego rozczarowania?

Dominik musiał poczuć irytację, gdy to mówił, ponieważ sięgnął po papierosa.

– Tak, wiem, nie powinienem palić – przyznał. – Ale czasami cholera mnie bierze na to wszystko. Człowiek zasnuwa od rana do wieczora, a jakieś panienki mówią mu, że ma nudne życie. No owszem, w stabilnym kraju życie księgowego może być nudne, ale u nas? Ciągłe wymyślają jakieś nowe przepisy, nowe ustawy albo nowe łady, a ty się człowieku bujaj z tym wszystkim. I jeszcze spróbuj zrobić bilans!

Z jego piersi wyrwało się głębokie westchnienie.

– Dlatego mam już dość podrywu. Nie chce mi się więcej wysłuchiwać takich głupich uwag. Zdecydowanie wolę spokojne, męskie życie. Wiesz: ty, ja i ewentualnie kumple, z którymi jeżdżę na wyprawy.

Wygasił papierosa w stojącej na stole popielniczce i znowu westchnął.

– Gdyby nie seks, to w ogóle nie zawracałbym sobie głowy kobietami. No, ale co poradzę na to, że faceci mnie

nie pociągają? Nie każdy ma szczęście urodzić się gejem, chociaż to bardzo upraszcza sprawę. Nie trzeba się martwić humorami kobiet ani zgadywać, co mają na myśli. Na przykład ta, którą poznałem na szkoleniu pół roku temu, podobno przez cały czas miała nadzieję, że zaproszę ją na drinka. I to po tym, jak na wstępnym spotkaniu uczestników powiedziała, że nie pije! Przecież w tej sytuacji tylko idiota wystąpiłby z podobną propozycją. No fakt, jej koleżanka wyjaśniła mi potem, że abstynencja jest teraz modna, podobnie jak weganizm, ale było już za późno. Uwierzyłem w to, co usłyszałem. Skąd mogłem wiedzieć, że blaguje?

Sięgnął po nowego papierosa i znów zapalił.

– Niekiedy odnoszę wrażenie, że psy mają pod tym względem lepiej. Pamiętasz, jak poderwałeś tę suczkę w parku? Tylko spojrzeliście na siebie i wszystko było jasne. Nie musiałeś jej bajerować, zapraszać na drinka ani zastanawiać się, co ma na myśli. Czasami dochodzę do wniosku, że chętnie bym się z tobą zamienił. Tobie w ogóle jest łatwiej. Nie musisz tyrać jak głupi, płacić rachunków ani robić zakupów. A twój urok osobisty działa na kobiety wszystkich ras. Myślisz, że nie zauważyłem, jak ta Nina na ciebie patrzy? Też jest zakochana, to widać.

W tym momencie Dominik zerknął na psa, by sprawdzić jego reakcję. Niestety Maks poczuł się chyba zmęczony tym długim monologiem swego pana, bo spał już w najlepsze na kanapie.

ROZDZIAŁ V

Aleksander Orłowski pochodził z rozbitej rodziny. Jego ojciec rozwiódł się z matką, gdy chłopak miał trzynaście lat, a ponieważ nie potrafił długo wytrwać w jednej pracy, płacił na syna groszowe alimenty. Matka też nie zarabiała wiele, więc kłopoty finansowe były w domu na porządku dziennym. Olek szybko zorientował się, że jeśli chce pozwolić sobie na nowe ciuchy lub buty, musi sam zacząć zarabiać. Początkowo zatrudnił się jako kelner, lecz praca była ciężka, a wynagrodzenie skromne. Dopiero gdy był na drugim roku studiów, odkrył prawdziwe eldorado. Po-
stanowił wykorzystać swoje atuty fizyczne oraz umiejętności taneczne, a także całkowity brak zahamowań i został striptizerem. Jedno zlecenie na występ podczas wieczoru panieńskiego zapewniało mu większy dochód niż cały miesiąc obsługiwania klientów w restauracji. Co więcej, po każdym występie pojawiały się dziewczyny chętne na szybki seks bez zobowiązań – miały przecież okazję podziwiać jego męskie walory, gdy tańczył. Rekrutowały się na ogół spośród przyjaciółek przyszłej panny młodej. Olek, który przybrał pseudonim artystyczny Oskar, nie wnikał, czy są wolne, czy po prostu mają ochotę się zabawić na boku. Sam nigdy nie gardził szybkimi numerkami – nie miał stałej dziewczyny, więc nikogo nie zdradzał. Mógł

zaszaleć, a potem spokojnie wrócić do normalnego życia, w którym funkcjonował jako poważny student ekonomii.

Z czasem zyskał taką renomę, że zaczął obsługiwać również inne imprezy. Przed miesiącem uświetnił urodziny pewnej „ryczącej czterdziestki”, która, jako świeżo upieczona rozwódka, zaprosiła tylko koleżanki. Podobno chwilowo miała alergię na facetów, co nie przeszkodziło jej klaskać i gwizdać z zachwytu, kiedy Olek prezentował swój show. Dla niego był to iście królewski wieczór: dostał rekordowe napiwki i przeleciał dwie koleżanki jubilatki, które chciały zaliczyć trójkącik, gdyż – jak z rozbijającą szczerością wyjaśniły – w młodości nie miały okazji. Wpływy z tej imprezy umożliwiły chłopakowi zakup używanego samochodu, co od dawna było jego marzeniem. Zachował zatem jak najlepsze wspomnienia i skrycie marzył o tym, aby trafiło mu się drugie takie zlecenie. Pełen nadziei rozdał wszystkim uczestniczkom wizytówki ze swoim pseudonimem oraz numerem telefonu. Przez miesiąc panowała jednak kompletna cisza – nie odezwała się do niego żadna z nich. Już tracił nadzieję, gdy pewnego wieczoru telefon wreszcie zadzwonił.

– Dzień dobry, czy mówię z panem Oskarem? – Kobiecy głos, który usłyszał, brzmiał dość niepewnie.

– Tak, jestem przy telefonie.

– Nie wiem, czy pan mnie pamięta. Mam na imię Jolanta, jestem przyjaciółką Marty. Byłam na jej urodzinach i miałam okazję podziwiać pański występ.

Bogiem a prawdą – zupełnie jej nie pamiętał. Kojarzył tylko, że na pewno nie była jedną z tych dwóch, z którymi się wtedy zabawił, bo zarówno jej imię jak i głos nic mu nie mówiły.

– Rozumiem, że teraz pani organizuje urodziny – powiedział wesoło.

Chciał dodać kobiecie odwagi, podejrzewając, że pierwszy raz wynajmuje striptizera na imprezę.

– No właśnie nie – odparła cicho. – Miałabym dla pana inne zlecenie.

Olek poczuł się całkowicie zaskoczony. Inne zlecenie?

– Jakie konkretnie? – zapytał wprost.

W tym momencie jego rozmówczyni chyba spanikowała.

– To nie jest rozmowa na telefon – powiedziała stanowczo. – Czy moglibyśmy się spotkać?

– Oczywiście.

– W takim razie zapraszam pana do Miau Café na Mokotowie. To dla mnie bezpieczne miejsce. Nikt z moich znajomych tam nie bywa.

Olek znowu się zdumiał. Czego ta kobieta od niego chce?

– A gdzie to dokładnie jest? – zapytał, chcąc zyskać na czasie.

– W Alei Niepodległości, tuż przy stacji metra Wierzbno.
Niedaleko Polskiego Radia.

– Dobrze, chyba trafię.

– Może być jutro o siedemnastej?

– Tak, nie ma problemu.

– W takim razie do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Kiedy zakończyli rozmowę, chłopak jeszcze przez chwilę siedział zamyślony, nim schował telefon. Ta cała Jolanta naprawdę zdołała go zaintrygować, a to już się rzadko komu udawało!

Kiedy następnego dnia Olek dotarł do Miau Café, kobieta już na niego czekała. Siedziała przy stoliku, popijając cappuccino i głaszcząc wielkiego rudego kota leżącego na jej kolanach. Chłopak poznał ją od razu – była jedną z tych, które na przyjęciu urodzinowym swojej koleżanki dawały mu największe napiwki. Gdy sobie to przypomniał, minęła mu obawa przed jej propozycją – może miała dla niego nietypowe zlecenie, ale na pewno nie zamierzała go oszukać na wynagrodzeniu.

Uśmiechnął się i podszedł do stolika, ignorując koty, które ocierały mu się o nogi. Nie miał nic przeciwko nim,

ale z natury był psiarzem, więc nie ciągnęło go do innych zwierzaków.

– Dzień dobry, pani Jolu!

Kobieta znaczącym gestem położyła palec na ustach.

– Dzień dobry, panie Oskarze – odparła niemal szeptem.

– Proszę usiąść. Na co ma pan ochotę?

– Zamówię sobie espresso.

– Ja panu przyniosę. Tu się kupuje napoje przy barze.

Olek odniósł wrażenie, że kobieta chce zyskać na czasie, ponieważ trochę krępuje ją propozycja, którą zamierza mu złożyć. Kiedy sobie to uświadomił, znów poczuł ciekawość.

Po paru minutach Jolanta wróciła, podała mu espresso i usiadła naprzeciwko. Rudy kot natychmiast wykorzystał okazję, aby wskoczyć jej na kolana. Wtedy chłopak uznał, że najwyższy czas przejść do sedna sprawy.

– W takim razie słucham – powiedział. – O jakie zlecenie chodzi?

Kobieta westchnęła ciężko i pochyliła się nad stolikiem.

– Trudno mi o tym mówić, ale nie mam wyjścia – przyznała. – Niedawno odkryłam, że mój mąż ma romans. Zdradza mnie ze swoją asystentką.

Olek skinął głową na znak, że rozumie, co dodało jej odwagi, aby kontynuować.

– Niestety nie mogę na razie wystąpić o rozwód ze względu na sprawy biznesowe. Widzi pan, mąż jest

prezesem naszej rodzinnej firmy. To bardzo komplikuje sytuację, bo w pewnym sensie wszyscy jesteśmy od niego zależni. Nie mam jednak zamiaru darować mu zdrady. Ja przez niego cierpię, więc chcę, żeby on też cierpiał.

W miarę mówienia Jolanta nabierała pewności siebie. Z jej głosu zniknęło wahanie, a z postawy – obawa. Już nie pochyłała się nad stolikiem, tylko siedziała prosto i śmiało patrzyła w oczy swego rozmówcy.

– Tego właśnie dotyczy zlecenie, o którym wspomniałam przez telefon. Chciałabym, aby poderwał pan kochankę mojego męża i zawrócił jej w głowie.

Wyjęła telefon i pokazała mu zdjęcia, na których mężczyzna w średnim wieku całował w policzek młodą dziewczynę. Na kolejnych para wsiadała do srebrnego mercedesa, zaś na ostatnim została uchwycona tablica z nazwą ulicy i numerem bloku.

– Ona nazywa się Nina Nowacka. Mieszka na Służewcu, pod tym adresem. Niestety nie znam numeru mieszkania, ale to nie ma większego znaczenia. Przecież nie pójdzie pan wprost do niej. Musicie się poznać w przypadkowych okolicznościach, żeby niczego nie podejrzewała.

Olek miał pewne wątpliwości.

– Pani Jolu, musimy sobie najpierw wyjaśnić niektóre kwestie – oznajmił stanowczo. – Po pierwsze, ta dziewczyna może być zakochana w pani mężu i nie zareagować na podryw...

Chciał kontynuować, ale kobieta popatrzyła na niego z wyraźnym rozbawieniem w oczach.

– Niech pan nie żartuje! Przecież młode dziewczyny lecą na starszych facetów wyłącznie dla kasy. To na pewno jest wyrachowana zdzira, której miłość nie w głowie. Tylko udaje skromni się, żeby zmylić otoczenie. Sama się omal nie nabrałam na jej niewinne minki.

– Jeśli jest wyrachowana, to tym bardziej nie zainteresuje się chłopakiem bez grosza przy duszy – wtrącił Olek.

W odpowiedzi Jolanta sięgnęła do torebki i wyjęła z niej okazały zwitek banknotów.

– Czyli musi pan tak rozegrać sprawę, aby wyjść na bogatego – powiedziała spokojnie. – Te pieniądze to fundusz reprezentacyjny. Proszę ją zaprosić do eleganckiej restauracji, a potem do jakiegoś luksusowego hotelu. Wtedy szybko dojdzie do wniosku, że lepszy młody bogacz niż stary.

Wydawało się to logiczne, więc Olek nie zgłaszał więcej sprzeciwu.

– Zależy mi głównie na tym, aby zrobił pan zdjęcia przedstawiające was oboje w niedwuznacznej sytuacji. Takie, które by wyraźnie sugerowały, że ze sobą sypiacie. Postaram się, żeby otrzymał je mój mąż. Wtedy będzie miał dowód, że kochanka go zdradza i sam z nią zerwie.

Teraz Olek spojrział na kobietę z uznaniem. Plan był niezły! Bogaty facet na stanowisku, taki jak jej mąż, na

pewno nie zamierza tolerować konkurencji i dzielić się z nikim swoją kochanką. Gdy zobaczy, że ona gra na dwa fronty, pewnie zerwie bliską znajomość i może jeszcze wyrzuci ją z pracy. Poza tym na pewno będzie cierpiał – nawet jeśli nie jest zakochany i traktuje tę znajomość jak przygodę na boku, to i tak jego męska duma otrzyma potężny cios. Swoją drogą Jolanta sprytnie to wymyśliła – on ją zdradził z młodszą, więc teraz sam zostanie zdradzony z młodszym. Słowem: wet za wet!

Tymczasem jego rozmówczyni wyjęła z torebki drugi zwitek banknotów.

– Oto zaliczka – oznajmiła. – Oczywiście główną część honorarium otrzyma pan po wykonaniu zadania.

– Ile ono wyniesie?

– Trzy razy tyle.

Chłopak zaniemówił z wrażenia. To mógł być zarobek jego życia!

Jolanta zauważyła tę reakcję.

– Rozumiem, że przyjmuje pan zlecenie?

– To chyba pytanie retoryczne – odparł. – Złożyła mi pani propozycję nie do odrzucenia. Byłbym głupcem, gdybym nie skorzystał.

Na twarzy kobiety pojawił się triumfalny uśmiech.

– Bardzo się cieszę. Na pewno sobie pan poradzi. Słyszałam, że walory fizyczne to nie jedyny pański atut...

– Na uczelni uchodzę za zdolnego studenta – przyznał.
– Właśnie ktoś taki był mi potrzebny: przystojny, inteligentny i śmiały. Zaraz panu prześlę zdjęcia Niny i jej adres. Może pan się ze mną kontaktować za pośrednictwem numeru, z którego dzwoniłam. Nikt go nie zna – kupiłam nową kartę SIM.

Uznanie Olka dla jej pomysowości znowu wzrosło.

– Nie ukrywam, że zależy mi na czasie – zakończyła. – Chciałabym jak najszybciej pozbyć się tej zdziry z firmy i z życia męża.

– Będę jeszcze potrzebował informacji, gdzie ona pracuje. Przecież nie mogę czatować pod jej blokiem, jeśli mam udawać przypadkowe spotkanie.

– No tak, rzeczywiście. – Skojarzyła, po czym sięgnęła do torebki po firmową wizytówkę i podała ją chłopakowi. – Teoretycznie biuro jest otwarte do siedemnastej, ale pracownicy czasami zostają po godzinach, a ta Nina pewnie częściej niż inni...

Przy tych słowach w jej głosie zabrzmiała gorycz. Olek uświadomił sobie wówczas, że kobieta naprawdę cierpi, chociaż stara się udawać dzielną. Najwyraźniej wciąż kocha męża, mimo że wykręcił jej taki numer.

– Dziękuję – powiedział, uśmiechając się do niej. – To mi znacznie ułatwi sprawę. Będę czekał pod biurem od siedemnastej i zobaczę, gdzie ona wstępuje w drodze do

domu. Może ma jakiś ulubiony sklep albo bar. Tam wpadnę na nią niby przypadkiem.

Na twarzy Jolanty pojawił się wyraz zadowolenia.

– Znakomicie! Widzę, że ma pan dobre pomysły, więc na rezultaty nie trzeba będzie długo czekać.

Olek zrozumiał, że to już koniec rozmowy, ale postanowił jeszcze wyjaśnić jedną istotną sprawę.

– Wszystko odbywa się na zasadzie wzajemnego zaufania? – zapytał. – Nie podpisujemy żadnej umowy?

– Oczywiście, że nie – odparła jego zleceniodawczyni. – Im mniej śladów, tym, lepiej!

W ciągu kolejnych kilku dni optymizm Olka wyparował zupełnie. Każdego popołudnia o siedemnastej meldował się przed biurem męża Jolanty i wcale nie musiał długo czekać na Ninę. Dziewczyna na ogół wychodziła przed osiemnastą, ale w drodze do domu odwiedzała jedynie osiedlowy spożywcza – nie interesowały jej kluby, kawiarnie ani galerie handlowe. W dodatku spędzała w tym sklepie zaledwie kilka minut. Z pewnością nie była osobą, która gotuje w domu, bo niosła w reklamówce same drobiazgi: pieczywo, serki, napoje.

Trzeciego dnia Olek doszedł do wniosku, że być może wychodzi później, więc postanowił zaczekać pod

jej blokiem, by to sprawdzić. Podryw w spożywcza-ku wy-dawał mu się bowiem szyty zbyt grubymi nićmi. Przecież robili tam zakupy tylko okoliczni mieszkańcy, musiałby zatem szukać wiarygodnego pretekstu, aby uzasadnić swoją obecność.

Niestety owego dnia Nina nie wyszła już z domu. Mimo to chłopak postanowił się nie poddawać. Może wyjdzie jutro? Bo jeśli nie, to pozostanie mu tylko zaczepić ją w tym nieszczęsnym sklepie i twierdzić, że przyjechał tu w odwiedziny do swojej babci. Nie był to zbyt błyskotliwy pomysł, ale żaden inny nie przychodził mu do głowy. Miał nadzieję, że jego urok osobisty zadziała i zatrze nieco ba-nalność sytuacji.

Następnego dnia wydarzyło się jednak coś, co sprawiło, że zrezygnował z tego pomysłu: Nina wyszła z bloku zaraz po powrocie do domu i to nie sama, tylko z psem!

– Chodź, Maks, pospacerujemy sobie – mówiła wesoło.
– Przy okazji ty załatwisz swoje potrzeby fizjologiczne, a ja rozprostuję nogi, bo całkiem mi zdrętwiały od tego siedzenia przed komputerem. Wiesz, ile pism musiałam dzisiaj przygotować? Prezesowi bardzo zależało, żeby wszystkie były gotowe na jutro.

Olek słuchał jej szczebiotania z pewnym zdziwieniem. Gdyby nie informacje uzyskane od Jolanty, bez wątplenia uległby złudzeniu, że mówi to dziewczyna, która ciężko

pracuje, a nie bzyka się ze swoim szefem. Logicznie rzecz ujmując musieli to jednak robić w biurze, skoro Nina spędzała wieczory w domu. Olek ani razu nie widział męża swojej zleceniodawczyni, kiedy stał pod blokiem. Na pewno ten facet nie odwiedzał jej w mieszkaniu, być może nie chcąc ryzykować, że ktoś znajomy przypadkiem go zobaczy.

Nie to jednak było dla chłopaka najważniejsze. On miał zadanie do wykonania, które nieoczekiwanie stało się proste. Nie musiał już dumać, jak nawiązać znajomość z Niną. Właśnie okazało się, że obydwójce są psiarzami! To stwarzało doskonałą płaszczyznę porozumienia między nimi. W końcu ludzie, którzy kochają psy, potrafią godzinami o nich rozmawiać – wymieniają się doświadczeniami dotyczącymi wychowania swoich pupili, ich stanu zdrowia... Nie było zatem czasu do stracenia. Olek wziął głęboki oddech i śmiało ruszył w kierunku Niny.

– Jaki piękny pies! – powiedział ze szczerym zachwytem w głosie. – To twój?

ROZDZIAŁ VI

Nina nigdy dotąd nie była naprawdę zakochana. Gdy chodziła do liceum w Jedlińsku, traktowała chłopaków jak kolegów. Już wtedy marzyła o wyjeździe do Warszawy i dała sobie słowo, że nic jej w tym nie przeszkodzi. Nie zamierzała się zatem wplątywać w żadną historię miłosną, która zakłóciłaby te plany. To właśnie przydarzyło się jej kuzynce: chciała studiować w stolicy, lecz zakochała się tuż przed maturą, a potem zaszła w ciążę. W rezultacie nie wyjechała, zaś jej rodzice przeznaczyci oszczędności życia na wesele, o którym Nina opowiedziała Anicie podczas ich pierwszego spotkania.

Również podczas studiów w Radomiu dziewczyna była dość powściągliwa w uczuciach. Chociaż administracja należała do kierunków, na których nie brakowało chłopaków, starała się w nic nie „wpakować”. W końcu Radom też nie był marzeniem jej życia. Chciała pozostać wolna aż do zrobienia licencjatu i wyjazdu do Warszawy. Czuła, że dopiero tam – gdy już się odpowiednio ustawi – będzie mogła pomyśleć o swoich sprawach osobistych.

Przez pierwszy okres pobytu w stolicy koncentrowała się zatem na karierze zawodowej. Dostała przecież szansę od losu i musiała ją odpowiednio wykorzystać. Gdyby ktoś jej powiedział, że jest nieco wyrachowana, pewnie by nie

uwierzyła. We własnym mniemaniu była przecież rozsądna! Nie chciała wiązać się zbyt wcześnie, aby później nie żałować. Poza tym jako młoda osoba ulegała złudzeniu, że młodość trwa wiecznie, więc wszystko jeszcze przed nią. Wcale nie miała poczucia, że traci czas!

Może gdyby mężczyźni, których poznała w pracy okazali się bardziej atrakcyjni, pozwoliłaby sobie na odrobinę luzu i spróbowała któregoś poderwać. Jednak jej zdaniem nadawali się raczej na dobrych znajomych. O szybsze bicie serca przypawił ją dopiero ten przystojniak, którego poznała, spacerując z psem. Od razu uległa urokowi jego błękitnych oczu i pełnego ciepła uśmiechu. Może dlatego rozpoczęła rozmowę, zamiast potraktować go jak natręta i zbyć byle czym. Nie żałowała tego ani trochę. Szybko zorientowała się, że on rzeczywiście kocha psy i sporo o nich wie. Maks też to wyczuł, bo potraktował go przyjaźnie, a nawet pozwolił się pogłaskać.

Chłopak sądził, że to jej pies, więc wydawał się trochę zaskoczony, kiedy wyjaśniła mu, jak sprawa wygląda. Powiedział, że Dominik ma szczęście, skoro może liczyć na pomoc pięknej sąsiadki. Nina nie uznała tego za tani komplement. W oczach chłopaka wyraźnie dostrzegła zainteresowanie, które trochę jej pochlebiło. Przecież taki przystojniak mógł mieć każdą dziewczynę!

Co do siebie nie miała wielkich złudzeń – zdawała sobie sprawę, że nie jest wielką pięknoscią. Podejrzewała nawet,

że to Maks wzbudził jako pierwszy zainteresowanie nieznajomego, ale wcale jej to nie przeszkadzało. Była zadowolona, że dzięki psu zawarła taką ciekawą znajomość. Po kilku minutach rozmowy już całkiem śmiało podziwiała ciemne, lekko wijące się włosy Olka, jego regularne rysy i muskularną sylwetkę. Robił wrażenie wysportowanego chłopaka, ale nie takiego, który przesadza z ćwiczeniami na siłowni. Nina zauważyła to z wyraźnym zadowoleniem, bo nigdy nie lubiła napakowanych osiłków.

Podczas rozmowy przekonała się także, że jest sympatyczny i inteligentny. Opowiedział jej o psie, którego miał w dzieciństwie – jeszcze przed rozwodem swoich rodziców. Wtedy zrozumiała, że jego życie nie było usłane różami.

– Od tamtej pory nie mogłem się zdecydować na kolejnego psa – przyznał. – Miałbym wrażenie, że zdradzam Oskara.

– Nazywał się Oskar? Pięknie!

– Tak, właśnie dlatego...

Urwał nagle, jakby powiedział za dużo, więc Nina zrezygnowała z dopytywania. Nie chciała, żeby uznał ją za wścibską.

– Ja mam w domu dwa psy – powiedziała. – Opiekuję się nimi mój brat, więc uważa je za swoje. Zresztą i tak nie mogłabym zabrać ich do Warszawy. Wynajmuję tu skromne mieszkanie i całe dni spędzam w pracy.

– A skąd pochodzisz?

– Z Jedlińska. To mała miejscina pod Radomiem. Wiesz, taka, z której wszyscy ambitni młodzi ludzie chcą uciec.

– Nie wiem. – Olek się roześmiał. – Jestem rodowitym warszawiakiem.

Tym razem Nina uległa ciekawości.

– Uczysz się czy pracujesz?

– Studiuję ekonomię. W przyszłym roku czeka mnie obrona magisterki.

– Ja w tym roku obroniłam licencjat z administracji. Nie zdecydowałam się na kontynuowanie studiów, bo chciałam już pójść do pracy i być samodzielną.

– No i wyjechać z Jedlińska – dokończył za nią.

– Tak.

– Widzę, że ci się udało.

– Rzeczywiście miałam szczęście. Zatrudniłam się w dobrej firmie, znalazłam mieszkanie... Wprawdzie opłaty pochłaniają połowę mojej pensji, ale i tak jestem zadowolona.

W tym momencie Nina zdała sobie sprawę, że jej spacer z psem bardzo się przedłużył. Może Dominik niepokoi się o nią i o Maksa?

– Słuchaj, przepraszam cię, ale muszę już wracać i oddać psa właścicielowi – powiedziała.

Olek wcale nie poczuł się dotknięty.

– To może pójdziemy kiedyś razem na kawę – zaproponował. – Tak fajnie nam się rozmawiało...

Dziewczyna poczuła nagle przyspieszone bicie serca.

– Dlaczego nie?

Wymienili się numerami telefonów, po czym Olek odprowadził ją do wejścia i pożegnał.

– Jutro zadzwonię – obiecał jeszcze.

Nina odprowadziła Maksa i wróciła do siebie. Była rozmarzona jak nigdy wcześniej. Poznała fantastycznego chłopaka! Obiecał do niej zadzwonić i zaprosić ją na kawę! Ale cudowna niespodzianka!

Upajała się tym przez kilka minut, po czym nagle ogarnął ją niepokój. Ciekawe, czy dobrze wyglądała? Nie malowała się przecież po powrocie z pracy, bo nie przewidziała takiego spotkania...

Szybko poszła do łazienki i spojrzała w lustro. Niestety to, co zobaczyła, nie było budujące. Makijaż, który zrobiła rano, zdążył się zetrzeć: na policzkach brakowało różu, nos pozbawiony ochronnej warstwy pudru trochę się świecił, a usta nie nosiły nawet śladu szminki. Dlaczego zatem Olek nazwał ją piękną sąsiadką Dominika? Może chciał tylko być uprzejmy? Chociaż, z drugiej strony, poprosił o jej numer telefonu...

Niewiele z tego rozumiała. Obiecała sobie jednak, że jeśli dojdzie do kolejnego spotkania, to odpowiednio się

przygotuje. Teraz makijaż nie był już potrzebny, sięgnęła zatem po płyn micelarny i starła z twarzy te nędzne resztki, które pozostały. Potem zamierzała wskoczyć pod prysznic, ale przeszkodził jej w tym sygnał telefonu. Sięgnęła po niego z niechęcią. Ostatnio wydzwaniała do niej matka i dopytywała, jak nazywa się firma, w której pracuje. Nina nie chciała o tym mówić ani przyznawać, co łączy ją z szefem, dlatego często nie odbierała. Teraz jednak zobaczyła, że wyświetla jej się numer brata, więc odetchnęła z ulgą.

– Cześć! – powiedziała radośnie. – Co u ciebie słychać?

– Super! – odparł z entuzjazmem w głosie. – Udało mi się dostać bilet na ten koncert Kultu w klubie Stodoła piętego listopada.

Nina nie interesowała się zespołami rockowymi, więc nic jej ta nazwa nie mówiła. Zrozumiała jednak, że należy wyrazić entuzjazm, aby brat nie był rozczarowany, zatem odparła:

– To świetnie!

– No właśnie w związku z tym miałbym do ciebie prośbę – kontynuował Norbert. – Mogłabyś mnie wtedy przenocować? Nie będzie mi się chciało jechać do Jedlińska w środku nocy.

– Ale ja mam tylko jedno pojedyncze łóżko...

– Spokojnie, przecież nie jestem wymagający. Mogę się przespać na fotelu albo na podłodze. Lepsze to niż gnieźdzenie się w samochodzie.

– Jeśli tak...

Nagle Nina coś sobie przypomniała.

– Jest jeszcze zapasowy materac w pojemniku na pościel. Mogę ci go rozłożyć pod ścianą. Niestety nie mam drugiej kołdry, więc będziesz musiał się zadowolić kocem. No i jaśkiem pod głowę.

– Kochana jesteś! Co ja bym bez ciebie zrobił?

Dziewczyna obawiała się, że po ustaleniu tych kwestii brat, na prośbę matki, nawiąże do pytania o firmę, w której pracuje. On jednak tylko powtórzył wylewne podziękowania i na tym zakończył rozmowę. Mogła zatem iść pod prysznic i spokojnie położyć się do łóżka. Ledwie to zrobiła, zapomniała o bracie, ponieważ Olek całkowicie opanował jej myśli. Ciągle wspominała, co mówił, w jaki sposób na nią patrzył... Nie ulegało wątpliwości, że zakochała się od pierwszego wejrzenia!

Tymczasem chłopak był całkowicie zaskoczony jej zachowaniem. Ona naprawdę robiła wrażenie skromnej, ciężko pracującej dziewczyny! Wskazywały na to jej sposób bycia, strój oraz niemal całkowity brak makijażu. Wcale nie wyglądała na kochankę prezesa! Kiedy o tym myślał, nieoczekiwanie przypomniał sobie słowa Jolanty:

„To wyrachowana zdzira, której miłość nie w głowie. Tylko udaje skromni się, żeby zmylić otoczenie. Sama się omal nie nabrałam na jej niewinne minki”.

No tak, niewiele brakowało, a on też by się nabrał, chociaż widział jej zdjęcia z mężem Jolanty. Wprawdzie tamten całował ją w policzek, ale to i tak wykraczało poza relację prezes – asystentka. Na pewno było między nimi coś więcej! Powinien o tym pamiętać, a nie ulegać złudzeniom. One mu nie pomogą w wykonaniu zadania, którego się podjął.

Na szczęście pod tym względem mógł być optymistą. Dzięki temu, że Nina wyszła z psem, nie tylko ją poznał, ale zdobył również jej numer telefonu. Poza tym połączyło ich upodobanie do zwierząt. W czasie rozmowy o ukochanych pupilach chłopak zupełnie się wyluzował i omal nie wspomniał o tym, dlaczego wybrał sobie pseudonim artystyczny Oskar. Dobrze, że w porę ugryzł się w język! Dla niej miał przecież być Olkiem – studentem ekonomii z dobrze sytuowanej rodziny, a nie gołodupcem, który dorabia jako striptizer, posługując się imieniem ukochanego psa z dzieciństwa. Na przyszłość powinien być bardziej ostrożny. Owszem, przypadł dziewczynie do gustu, ale skoro ona leci na facetów z forszą, nie może niczego podejrzewać. Musi wierzyć, że spotkała bogatego chłopaka, a wtedy wszystko pójdzie jak po maśle!

Już tamtego wieczoru, gdy Nina odprowadziła Maksa po spotkaniu z Olkiem, Dominik zauważył jej niezwykle ożywienie. Zdumiało go ono niezmiernie. Wcześniej nie widział takich rumieńców na jej twarzy ani takiego blasku w oczach. Chciał nawet zapytać, co się stało, ale dziewczyna wspomniała, że jest trochę głodna, więc zrezygnował. I tak zabierała jego psa na spacer – nie mógł wymagać, aby przy okazji zrezygnowała z kolacji.

Trzy dni później, wychodząc z Maksem, zobaczył Ninę wsiadającą do samochodu w towarzystwie jakiegoś przystojniaka. Samochód nie był imponujący, ale facet tak: wysoki, dobrze zbudowany, ciemnowłosy. Tyle przynajmniej Dominik zdołał zauważyć, gdy tamten szarmancko otwierał dziewczynie drzwi swego gruchota. Na ten widok od razu ogarnęła go irytacja.

– No widzisz, słusznie podejrzewałem – powiedział do Maksa, gdy tamci odjechali. – Poznała jakiegoś palanta, który wpadł jej w oko. Dlatego jest cała w skowronkach.

Maks zatrzymał się pod drzewem, aby zrobić siku, więc Dominik zdjął okulary, które pod wpływem jego przyspieszonego oddechu trochę zaparowały. Potem wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął je przecierać.

– W sumie szkoda, bo już zamierzałem zapomnieć o moich zastrzeżeniach odnośnie do kobiet i jednak ją poderwać. Zauważyłem, że jest wyjątkowa. Ma w domu prawie taki porządek jak ja i prawie tak samo cię kocha. Na pewno nie byłaby zazdrosna o nasze relacje, tak jak ta, z którą umawiałem się zimą. Kojarzysz ją? Twierdziła, że jesteś dla mnie ważniejszy od niej. Cóż, w zasadzie miała rację. Gdybym miał wybierać między tobą a nią, na pewno wybrałabym ciebie. Nina jest mądrzejsza, więc rozumie, że każdy facet kocha swojego psa. Ale w tej sytuacji nie ma sensu jej podrywać. Nie będę przecież rywalizował z jakimś idiotą, którego jedynym atutem jest uroda. Skąd to wiem? Bo tacy przystojniacy z reguły mają pusto we łbach. Dlatego poczekam, aż Nina się co do niego rozczaruje – to na pewno niebawem nastąpi. Wtedy pomyślę, co zrobić.

Jako krótkowidz zajęty przecieraniem okularów nie widział zbyt dobrze swojego psa, a co za tym idzie, nie mógł dostrzec wyrazu politowania w jego oczach.

ROZDZIAŁ VII

Po każdym kolejnym spotkaniu Nina była coraz bardziej zachwycona Olkiem. I nie chodziło wcale o to, że zabierał ją do ekskluzywnych warszawskich lokali – nie przejawiała aż takiego snobizmu. Podobał jej się jego sposób bycia i prowadzenia rozmowy. Chociaż wiedziała, że pochodził z bogatej rodziny, nigdy się tym nie chwalił: nie opowiadał, co robią jego rodzice, nie wspominał wakacji spędzanych w zagranicznych kurortach ani imprez w drogich klubach. Częściej mówił o swoich studiach i planach na przyszłość. Oczywiście chciał robić karierę w biznesie, co wcale jej nie dziwiło. Myślała nawet, że pod tym względem są do siebie podobni. Najbardziej jednak podobał jej się w zachowaniu Olka pewien sentymentalizm, zupełnie nietypowy w dzisiejszych czasach. Już podczas pierwszego spotkania opowiedział jej o Oskarze – swoim ukochanym psie z dzieciństwa. Potem przyjechał po nią starym, chociaż dobrze utrzymanym samochodem. Zauważył jej zdziwienie, więc wyjaśnił, że uwielbia ten wóz i dlatego nie potrafi wymienić go na nowy. Jeździł nim jeszcze w liceum, a potem omal go nie rozbił w drodze na egzaminy maturalne.

– Byłem wtedy strasznie zdenerwowany. Zależało mi na dobrych wynikach, bo chciałem się dostać na studia, a ekonomia to oblegany kierunek.

- Przecież mogłeś pójść na prywatną uczelnię – wtrąciła.
- Niby tak, ale wiesz, jak to jest. Kiedy przyjmują cię do pracy, od razu pytają, czy ukończyłaś SGH czy UW. Prywatne uczelnie ich raczej nie interesują.

Nina wołała nie kontynuować tego tematu, aby Olek przypadkiem nie zapytał, w jaki sposób ona została przyjęta do pracy. To była tajemnica, którą nie zamierzała się z nim jeszcze dzielić. Może później, gdy oficjalnie zostanie jej chłopakiem... Zaczęła o tym marzyć już po pierwszej randce. Przesiedzieli wtedy cały wieczór w kawiarni hotelu Bristol, gdzie była pierwszy raz. Olek skorzystał z okazji, aby zapytać, jakie są jej ulubione miejsca w Warszawie.

– Właściwie nie mam jeszcze takich – przyznała. – Mieszkam tu dopiero od trzech miesięcy i nadal zwiedzam. Póki co, wszystko mi się podoba.

- W takim razie chętnie pokażę ci parę ciekawych zakątków.
- Domyślam się, że jako rodowity warszawiak musisz znać ich sporo.
- Oczywiście!

Dla Niny nawet takie proste, banalne rozmowy z Okiem miały ogromny urok. Może wynikało to ze sposobu, w jaki mówił – spokojnym, przyciszonym głosem, jakby nie chciał, żeby jego słowa dotarły do kogokolwiek innego? A może ze sposobu, w jaki wówczas na nią patrzył – zupełnie jakby dawał jej do zrozumienia, że jest wyjątkową

słuchaczką? Nie próbowała tego analizować, tylko zawsze poddawała się urokowi chwili.

Poznanie Olka i ich rozwijająca się znajomość stanowiły dla niej wspaniałą niespodziankę. Kiedyś marzyła, że gdy już zamieszka w Warszawie i zacznie realizować się w pracy, to wreszcie pozwoli sobie na miłość. I proszę, miłość przyszła w doskonałym momencie – jak na zamówienie! Sama nie mogłaby wybrać lepszego okresu, by się zakochać. Kiedy o tym myślała, ogarniało ją niemal upojenie. Warto było czekać i nie wplątywać się w żadne historie miłosne w Jedlińsku ani w Radomiu! Tam na pewno nie spotkałaby takiego wyjątkowego chłopaka jak Olek!

Jeśli coś w tej wyjątkowej znajomości pozostawiało jej pewien niedosyt, to tylko powściągliwość chłopaka. Po pierwszej randce pocałował ją na pożegnanie i wtedy niemal się roztopiła w jego ramionach. Ciepło, które czuła na początku, zmieniło się w istny żar, gdy zatapiała mu palce we włosach, odwzajemniając pocałunek. Wówczas jeszcze sama powstrzymała się przed zaproszeniem go do siebie, aby nie uznał jej za dziewczynę, którą można przelecieć na pierwszej randce. Pożegnała się z nim w miarę spokojnie i chętnie przyjęła zaproszenie na kolejne romantyczne spotkanie.

Umówili się wówczas w uroczej knajpce na Starym Mieście. Korzystając z okazji, Olek opowiedział Ninie

o trudnościach, jakie mieli właściciele położonych tam lokali w burzliwych latach dziewięćdziesiątych.

– To były czasy gangów i wymuszeń. Oczywiście im bardziej prestiżowe miejsce, tym gangsterzy żądali więcej. Doprowadzili do tego, że restauratorzy na Starówce zastrajkowali, co było swego rodzaju ewenementem. Dzięki temu ludzie dostrzegli wówczas skalę problemu i władze wreszcie się nim zajęły.

– Chcesz powiedzieć, że wcześniej lekcewały sprawę? – zapytała zdumiona.

– Lekcewały albo udawały, że o niej nie wiedzą. Oczywiście nikt nie ma co do tego pewności, ale...

– Można tak podejrzewać?

– Właśnie! Moja mama twierdzi, że okres przemian społecznych zawsze wiąże się z trudnymi chwilami, bo władze nie do końca sobie radzą, co wpływa na życie zwykłych obywateli. Opowiadała mi kiedyś o tym, jak zmieniło się bezpieczeństwo w stolicy po upadku komuny. Podobno w latach osiemdziesiątych mogła spokojnie wrócić do domu z imprezy u koleżanki o trzeciej nad ranem. Pies z kulawą nogą jej nie zaczepił. Natomiast w latach dziewięćdziesiątych stało się to bardzo ryzykowne. Ciągłe były kradzieże, napady... Dopiero w początkach nowego tysiąclecia sytuacja się poprawiła.

Nina słuchała tego z niemałym zdumieniem. Nigdy nie zastanawiała się nad tym, jak kiedyś wyglądało życie

w Warszawie. Stolica była dla niej zawsze wymarzonym rajem na ziemi. Może dlatego, że nie знаła nikogo, kto mógłby jej opowiedzieć o przeszłości miasta, bazując na własnych bądź rodzinnych doświadczeniach?

Oczywiście atrakcyjność takich historii potęgowała osoba opowiadającego, który mówił przyciszonym głosem, wpatrując się w nią swymi niesamowitymi oczyma. Właściwie jego obecność sama w sobie stanowiła dla niej ucztę – zapomniała, że istnieje coś takiego jak apetyt na jedzenie i zamówiła na kolację tylko sałatkę. Olek z kolei poprzestał na tradycyjnych pierogach z mięsem, które cieszyły się ogromnym wzięciem wśród zagranicznych turystów. Namówił ją, aby spróbowała jednego, ale poczuła rozczarowanie – jej matka robiła lepsze. Rzecz jasna, nie podzieliła się z chłopakiem tym spostrzeżeniem – zachowała je dla siebie.

Po kolacji poszli na spacer na Plac Zamkowy. Wtedy Nina przypomniała sobie, że zawsze marzyła, by zobaczyć wielką choinkę pojawiającą się tam w grudniu.

– Musimy wtedy koniecznie razem tu przyjechać – oznajmiła z entuzjazmem.

Ku jej zdumieniu Olek w pierwszej chwili zareagował lekkim zaskoczeniem. Szybko jednak z powrotem przybrał znany jej, spokojny wyraz twarzy.

– Oczywiście – odparł krótko.

Po spacerze odwiózł ją do domu, a potem przytulił i znów zaczął delikatnie całować na pożegnanie. Wtedy czas się dla niej na chwilę zatrzymał. Chłopak nie przejawiał żadnej niecierpliwości, tylko wolno i zmysłowo smakował jej usta. Potem jego wargi zsunęły się na jej szyję, a dłoń powędrowała pod bluzkę i delikatnie objęła pierś. Ośmielona tym zachowaniem, Nina również wsunęła ręce pod jego koszulkę i zaczęła poznawać zarys mięśni oraz gładkość skóry. A gdy jej ciało zapragnęło większej bliskości, machnęła ręką na powściągliwość.

– Może wejdiesz na górę – wyszeptwała cicho.

Z piersi Olka wyrwało się ciche westchnienie.

– Niestety nie mogę – odparł z wyraźnym żalem w głosie. – Muszę jeszcze dziś przejrzeć swój projekt zaliczeniowy, zanim rano odeślę go do wykładowcy.

– Trudno, siła wyższa – powiedziała, starając się ukryć rozczarowanie.

Mimo to Olek musiał je zauważyć, bo od razu zaproponował:

– Może spotkamy się w sobotę? Pojedziemy do Łazienek i pospacerujemy, skoro jeszcze jest ładna pogoda.

– Dobrze.

– To wpadnę po ciebie koło jedenastej.

Po powrocie do mieszkania Nina usiadła w fotelu i zamysliła się. Koło jedenastej? Czyli przed południem? To

pewnie znów skończy się na pocałunkach... Ale dlaczego? Przecież ona też mu się podoba!

Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niej, że Olek chyba jest z natury romantykiem, dlatego nie spieszy się z zaciągnięciem jej do łóżka. Z jednej strony ją to zachwycało, bo poznanie romantycznego chłopaka w dwudziestym pierwszym wieku było mniej prawdopodobne niż trafienie szóstki w totka, ale z drugiej strony – trochę rozczarowało.

Tymczasem Grzegorz Wójcik szukał dobrego momentu, aby powiedzieć o wszystkim żonie. Obiecał to dziewczynie, kiedy byli w Gdańsku, więc chciał dotrzymać słowa. Zresztą po co miał czekać dłużej?

Niestety od jego powrotu Jolanta zachowywała się dziwnie: najpierw była podekscytowana, a potem nieco się uspokoiła, ale zaczęła przejawiać wyraźną irytację. Mąż zastanawiał się zatem, co mogło ją spowodować. W domu wszystko szło dobrze. Ich syn, Grzegorz junior, miał przyzwoite oceny w szkole, zaś jego teść, czyli ojciec Jolanty, pozostawał w dobrym zdrowiu. Wytlumaczenie było zatem tylko jedno: żona musiała mieć kłopoty w pracy. Wiedziony tą myślą, zajrzał wieczorem do jej gabinetu.

– Bardzo jesteś zajęta?

Jolanta uniosła głowę znad komputera.

– Trochę – odparła wymijająco. – Naczelnny kazał mi napisać artykuł na temat życia Lewandowskich w Hiszpanii. Tłumaczyłam mu, że specjalizuję się w celebrytach, nie w sportowcach, ale...

– Nie chciał słuchać – dokończył za nią Grzegorz.

– Niestety nie. Powiedział, że tym tematem żyje cała Polska, więc nie możemy go pominąć.

– Wiesz, Lewandowski idzie chyba w ślady Beckhama. Staje się wielkim celebrytą i pewnie pozostanie na topie jeszcze długo po zakończeniu kariery. Też ma sławną żonę, która mu to ułatwia.

W oczach Jolanty błysnęła iskra szczerego podziwu.

– Nieźle porównanie... Mogę je wykorzystać w artykule?

– Oczywiście!

Wydawała się zadowolona, co jemu również poprawiło humor. Postanowił, że da jej dzień lub dwa na uporanie się z tym artykułem i wyciszenie nastroju. Potem wybierze właściwy moment i podejmie w rozmowie temat Niny. Już najwyższy czas!

ROZDZIAŁ VIII

Olek początkowo uważał zlecenie Jolanty za banalną sprawę. Nie miał wątpliwości, że szybko uda mu się zaciągnąć Ninę do łóżka i zrobić obiecane zdjęcia. Ich pierwsza rozmowa tylko go w tym utwierdziła – nie mógł nie zauważyć, że wywarł na dziewczynie duże wrażenie. Planował zatem sfinalizować sprawę szybko: po pierwszej, góra drugiej randce. Po co miał niepotrzebnie wydawać pieniądze? Wprawdzie fundusz reprezentacyjny, który otrzymał od Jolanty, był spory, ale chłopak nie należał do ludzi rozrzutnych. Poza tym wykalkulował sobie, że im mniej wyda, tym więcej dla niego zostanie.

Postanowił zatem od razu przejść do działania. Gdy odprowadził Ninę do domu po pierwszej randce, pocałował ją... i tu spotkała go niemiła niespodzianka: nie poczuł żadnego podniecenia. Tak go to zdumiało, że nawet nie zaprotestował, kiedy dziewczyna zaczęła się żegnać. Potem, przez resztę wieczoru usiłował sobie odpowiedzieć na pytanie, co się właściwie stało. Nina była ładna, sympatyczna i urzekająco pachniała perfumami z lekką orientalną nutą – takimi, jakie zawsze działały na jego zmysły. Wprawdzie nie ubierała się prowokująco, ale on – młody, zdrowy chłopak – nigdy nie potrzebował dodatkowych podnieć. Naturalna uroda dziewczyny i przyjemny zapach zawsze

mu wystarczały. Czyżby dopadł go jakiś kryzys? Sama myśl o tym była dla niego obraźliwa. Po pierwsze, uznał, że jest na to stanowczo za wcześnie – gdyby był po czterdziestce, to co innego. Po drugie, jego organizm zawsze funkcjonował bez zarzutu – zwłaszcza pod tym względem. Po trzecie, podniecały go nawet kobiety sporo starsze od Niny. Po czwarte wreszcie, ostatni raz uprawiał seks przed miesiącem, więc o przesycie nie mogło być mowy. Dopiero przed północą olśniła go nowa myśl: może jest po prostu przepracowany? Przecież właśnie skończył kolejny rozdział swojej pracy magisterskiej i przygotował pracę zaliczeniową!

Tak czy inaczej, po dojściu do tego wniosku trochę się uspokoił. Trudno, umówi się z Niną jeszcze dwa lub trzy razy. Przez ten czas odeśle pracę wykładowcy, a potem jakoś to pójdzie.

Niestety dwa kolejne spotkania nie przyniosły poprawy sytuacji. Dręczyło to Olka tym bardziej, że Nina wydawała się chętna. Na pożegnanie pozwalała się całować i sugerowała mu, że może wejść na górę, jeśli chce. Ta perspektywa niemal przerażała chłopaka: co będzie, jeśli do niej pójdzie i nie stanie na wysokości zadania?

Chcąc ją oddalić, zaczął rzucać propozycje wspólnego wyjazdu na weekend. Powtarzał Ninie, że cudownie będzie spędzić romantyczne chwile w jakiejś pięknej scenerii.

Odżałował nawet pieniądze na ten wyjazd, bo zaczęła mu świtać nadzieja, że gdy trochę odpocznie, to wszystko pójdzie dobrze. Musi przecież wykonać zlecenie! Jeśli tego nie zrobi, nie dostanie reszty honorarium!

Nagle, na myśl o honorarium, nasunęło mu się pewne podejrzenie: może ma blokadę psychiczną? W końcu, jeśli otrzyma pieniądze za przespanie się z Niną, to w rezultacie zostanie... No właśnie, kim? Męską dziwką? Żigolakiem? Prostytutkiem? Chyba podświadomie się przeciw temu buntuje i stąd ta dziwna reakcja organizmu.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że tym razem trafił na właściwy trop. Świadomość, że ma uprawiać seks za kasę, wyraźnie go uwierała. Czegoś takiego nigdy dotąd nie robił.

Początkowo się nad tym nie zastanawiał, dlatego przyjął zlecenie Jolanty. Poza tym otumaniała go wysokość honorarium, które miał otrzymać. Dopiero teraz zrozumiał, że rozbieranie się za pieniądze to jedno, a uprawianie seksu to drugie. Niestety było już za późno, aby się wycofać. Musiałby zwrócić Jolancie nie tylko zaliczkę, lecz także fundusz reprezentacyjny, z którego już trochę wydał, a dokładać do interesu nie zamierzał. Nie miałby jednak innego wyjścia. Wprawdzie nie zawarli umowy na piśmie, ale Jolanta mogłaby mu zepsuć reputację wśród klientek, gdyby nie wywiązał się ze zobowiązań.

Pozostało mu zatem się wywiązać i nigdy więcej nie brać takich zleceń. Trudno, będzie miał nauczkę na przyszłość. Tymczasem zaprosi Ninę na weekend za miastem, a przed wyjazdem kupi sobie viagrę. Ostatecznie wszystko jest dla ludzi!

Nina ogromnie się ucieszyła, gdy Olek zasugerował, że mogliby razem wyjechać.

– Ale dokąd? – zapytała. – O tej porze roku najlepiej byłoby w góry, ale tam nie opłaca się jechać na dwa dni, bo za daleko.

– Może na Warmię? Tam jest pięknie o każdej porze roku. Owszem, trochę za zimno na kąpiele w jeziorach, ale można pójść na spacer albo wybrać się w rejs i podziwiać złotą polską jesień. A po powrocie korzystać z uroków spa: posiedzieć w saunie, wskoczyć do jacuzzi...

Nina była zachwycona tym pomysłem. Wspólny wyjazd oznaczał wspólną noc, więc mogła mieć pewność, że tym razem nie skończy się na pocałunkach. Oczywiście nadal zachwycał ją romantyzm Olka, ale była skłonna zaszaleć. W końcu chłopak ogromnie jej się podobał!

Podniecona nową perspektywą postanowiła się do tego wyjazdu odpowiednio przygotować. Zdecydowała, że kupi

sobie seksowną bieliznę i jedwabną koszulkę nocną. Potem pomyślała o nowym kostiumie kąpielowym – przecież Olek wspominał o jacuzzi, więc tam też powinna się odpowiednio zaprezentować!

Oczywiście podczas pobytu w Złoty Tarasach wybrała jeszcze inne rzeczy. Zamiast samej koszulki nabyła komplet ze szlafrocikiem oraz eleganckie „podomowe” kłapeczki. Uznała, że nie ma wyjścia, bo papucie, w których chodziła po mieszkaniu, zdecydowanie nie pasowały do tego oszłamiającego jedwabnego kompletu. Potem przyszło jej do głowy, że może wieczorem pójść gdzieś potańczyć, więc wyszukała sobie jeszcze wyjściową kreację. Była to klasyczna „mała czarna” z niewielkim dekoltem – może skromna, ale za to elegancka. Nina zdecydowała się na nią, bo nie chciała wyglądać zbyt prowokująco na parkiecie, gdzie będą jej się przyglądali inni mężczyźni. Co innego, gdy zostanie z Olkiem sam na sam! Już po dokonaniu zakupu naszły ją jednak wątpliwości: może przesadziła z tą skromnością i będzie wyglądała jak szara myszka? Pod wpływem tych rozmyślań dobrała do sukienki szpilki na niebotycznie wysokim obcasie, aby zwrócić uwagę ukochanego (i ewentualnie innych facetów) na swoje zgrabne nogi. Pod koniec zakupów zmieniła zdanie odnośnie do stroju kąpielowego: najpierw chciała kupić bikini, ale ostatecznie wybrała jednoczęściowy, z kuszącymi wycięciami,

choć był dwa razy droższy. Odkąd przyjechała do Warszawy, nie wydała tyle pieniędzy!

W domu przymierzyła swoje nabytki, po czym ułożyła je w szafie. Teraz była gotowa do wyjazdu! Gdy Olek zadzwoni, pozostanie jej tylko się spakować.

ROZDZIAŁ IX

Obserwacje Grzegorza nie były pozbawione podstaw – Jolanta rzeczywiście odczuwała przypływ irytacji. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Oskar jeszcze nie przesłał jej obiecanych zdjęć. Na imprezie u Marty poradził sobie błyskawicznie – dwie koleżanki jubilatki zaciągnęły go do łóżka i były zachwycone! Nie miał żadnych oporów, aby zabawić się z nimi dwiema, a tymczasem z Niną najwyraźniej kiepsko mu szło. Czyżby ta zdzira nie chciała ryzykować? Może obawiała się, aby informacje o chłopaku nie dotarły do jej szefa? Tylko po co w takim razie się z nim umawiała? Przecież to też było podejrzane!

Pod wpływem narastającej złości Jolanta postanowiła, że daje chłopakowi jeszcze trzy dni. Jeśli do tego czasu nie prześle jej zdjęć, może pożegnać się ze swoim honorarium. A ona? Najwyżej zemści się na mężu w inny sposób. Coś wymyśli!

Właśnie szukała alternatywnych rozwiązań, kiedy Grzegorz, który tego dnia wrócił wcześniej z pracy, pojawił się w jej gabinecie.

– Chciałbym z tobą porozmawiać, kochanie – oznajmił.

Jolanta rzuciła mu zdumione spojrzenie. Nie mogła nie zauważyć, że jego głos brzmiał trochę niepewnie, co stanowiło całkowitą nowość. Odkąd został prezesem rodzinnej firmy, wręcz epatował asertywnością.

– O czym? – zapytała chłodno.

Mężczyzna westchnął i usiadł w fotelu naprzeciw jej biurka.

– To skomplikowane...

Jego żona poczuła nagle przyspieszone bicie serca. Czyżby zamierzał jej powiedzieć o Ninie? Przyznać się do romansu i zażądać rozwodu? Tego nie brała dotąd pod uwagę. Wciąż miała nadzieję, że to jedynie przygoda na boku – jedna z tych, jakie czasami przydarzają się żonatym facetom. A jeśli się myliła? Jeśli on naprawdę się zakochał i chce zacząć z Niną nowe życie, nawet ryzykując utratę wszystkiego, co dotąd osiągnął?

Siedziała jak na szpilkach, czekając, co małżonek powie. Jak się okazało, przeczucie jej nie zawiodło.

– Trzy miesiące temu zatrudniłem nową asystentkę – zaczął. – Nazywa się Nina Nowacka. Przedstawiłem ci ją kiedyś, jak przyjechałaś do biura.

– Pamiętam – odparła ostrożnie.

Grzegorz wziął głęboki oddech, jak człowiek, który zamierza skoczyć na głęboką wodę, po czym dokończył:

– To moja siostrzenica.

– Kto?!

– Córka mojej siostry.

Kobieta zrozumiała już informację przekazaną przez męża, ale w dalszym ciągu nie mogła w nią uwierzyć.

– To ty masz siostrę? – krzyknęła, zdumiona. – Dlaczego nigdy mi o niej nie mówiłeś?

– Bo nienawidzę tej suki.

Grzegorz chyba zauważył, że przyprawił żonę o wstrząs, ponieważ nagle wstał i zaproponował:

– Może przyniosę z salonu butelkę koniaku? Napijemy się po kieliszeczku...

Jolanta skinęła głową. Czuła, że potrzebuje czegoś mocniejszego, aby przetrwać te nieoczekiwane nowiny. Kiedy mąż wrócił z butelką i kieliszkami, niemal odetchnęła. Po tym, jak jej nalał, od razu wzięła duży łyk, chociaż miała zwyczaj delektować się takimi trunkami przez dłuższy czas.

– Opowiedz mi wszystko od początku – poprosiła.

– Właśnie to mam zamiar zrobić – odparł Grzegorz i sam upił ze swego kieliszka odrobinę koniaku. Nie był tak poruszony jak małżonka, gdyż od kilku dni przygotowywał się do tej rozmowy.

– Kiedy ćwierć wieku temu przyjechałem na studia do Warszawy, nie planowałem zostać tutaj na stałe. Byłem przekonany, że po zrobieniu dyplomu wrócę do Jedlińska. Miałem tam rodzinny dom, matkę i siostrę. Tylko mój ojciec nie żył już od kilku lat. Znalezienie pracy na pewno nie stanowiłoby problemu, bo na przełomie wieków informatycy byli wręcz rozrywani. A gdyby się nie udało,

mógłbym spokojnie dojeżdżać do Radomia – przecież to niedaleko. Na początku wszystko wskazywało na to, że uda mi się zrealizować te plany. Niestety, gdy byłem na trzecim roku, moja mama poważnie zachorowała. Siostra zaczęła mnie wtedy zasypywać pretensjami. Mówiła, że wszystkie kłopoty spadają na nią, podczas gdy ja beztrudnie bawię się w stolicy. Próbowałem jej tłumaczyć, że przede wszystkim studiuje, i to na trudnym kierunku, ale lekceważyła te wyjaśnienia. Ciągłe grała rolę pokrzywdzonej przez los i uwięzionej w domu z chorą matką. Dopiero później, na pół roku przed obroną dyplomu, dowiedziałem się, że perfidnie wykorzystała sytuację...

– W jaki sposób?

– Namówiła mamę, aby przepisała na nią nasz rodzinny dom – w zamian za opiekę, oczywiście. Powiedziała jej, że ja planuję zostać w Warszawie, więc i tak nie będę go potrzebował. Mama dała się nabrać i podpisała dokumenty. Dwa miesiące później zmarła, a ja zostałem wyrzucony z domu przez siostrunię. Z satysfakcją poinformowała mnie, że teraz wszystko należy do niej.

Jolanta dopiła resztę koniaku, po czym podsunęła mężowi kieliszek, aby uzupełnił jego zawartość.

– Pozbawiła cię należnej części rodzinnego majątku? – jęknęła. – Ale przecież mogłeś pójść do sądu, domagać się zachowku...

– Poszedłem, ale okazało się, że zachówek to tylko niewielka część tego, co by mi normalnie przysługiwało. W tej sytuacji zdecydowałem się postąpić zgodnie z wcześniejszymi sugestiami mojej siostry, czyli poszukać pracy w Warszawie. Zresztą czułem, że nie mógłbym mieszkać tam, gdzie spotykalibyśmy się na ulicy. Kiedy zabierałem z domu swoje rzeczy, nazwałem ją wredną suką i powiedziałem, że nie chcę jej nigdy więcej widzieć. Od tamtej pory ani razu nie byłem w Jedlińsku.

– Czyli to Nina skontaktowała się z tobą? – zapytała Jolanta, korzystając z tego, że jej mąż uzupełniał teraz zawartość swojego kieliszka.

– Tak, ona wiedziała, że jej matka ma brata, który mieszka w Warszawie. Bez trudu odnalazła mnie w Internecie. Potem przyjechała i poprosiła o spotkanie. Z ciekawości się zgodziłem.

– Musiałeś być niebywale zaskoczony.

– No pewnie! Po tylu latach... Zastanawiałem się, czy rodzice celowo ją do mnie przysłali, ale powiedziała, że przyjechała w tajemnicy przed nimi.

– Coś podobnego!

Po raz pierwszy od rozpoczęcia rozmowy Grzegorz lekko się uśmiechnął.

– Kiedy powiedziała, że marzy o przeprowadzce do Warszawy, początkowo nie mogłem uwierzyć. Pragnęła

dokładnie tego, o co przed laty oskarżała mnie jej matka: kariery w stolicy. Właśnie robiła licencjat, zamierzała szukać pracy...

– I przez rodzinny sentyment postanowiłeś jej pomóc – dokończyła Jolanta.

Mąż popatrzył na nią z niebotycznym zdumieniem w oczach.

– Kochanie, ty naprawdę sądzisz, że po tym, co mnie spotkało ze strony siostry, odczuwałem jakiś rodzinny sentyment?

Teraz Jolanta nie mogła ukryć zdumienia.

– Ale w końcu dałeś jej szansę. Zatrudniłeś ją.

Grzegorz skinął głową.

– Tak, dałem Ninie pracę i pomogłem znaleźć mieszkanie. A wiesz, dlaczego? Bo pomyślałem sobie, że jeśli ułatwię jej spełnienie marzeń, to tym samym dokonam zemsty. Przecież mając tutaj perspektywę wygodnego życia, ona już nie wróci do Jedlińska. W ten sposób moja wredna siostrunia straci córkę!

Jolanta poczuła nagle zimny dreszcz. Znała swego męża od ponad dwudziestu lat, miała z nim syna, a nawet nie przypuszczała, że potrafi być taki perfidny. W codziennym życiu ta cecha w ogóle nie była widoczna! A może Grzegorz bywał perfidny tylko wtedy, gdy ktoś go mocno zranił? Dlatego ona o tym nie wiedziała? W końcu była dobrą żoną aż do tamtego pamiętnego dnia, kiedy przyszło jej do

głowy, że chyba ją zdradza. Dopiero wtedy postanowiła się zemścić!

– Wszystko, co Nina mówiła o swojej rodzinie, było jak balsam dla mojej duszy – kontynuował Grzegorz. – Z przyjemnością słuchałem o tym, że jej ojciec lubi zaglądać do kieliszka i kompromituje rodzinę pijackimi wygłupami w knajpie. Powtarzałem sobie wtedy: „Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Jednak jej matka nie była szczęśliwa, chociaż zagarnęła cały rodzinny majątek!

– Wiesz, podobno kradzione nie tuczy – podsumowała Jolanta i obydwójce wybuchnęli śmiechem.

Kobieta doskonale rozumiała odczucia męża, bo sama miała identyczne. Może dlatego tworzyli takie udane małżeństwo? Pod tym względem byli do siebie podobni: żadne z nich nie umiało łatwo wybaczać doznanych krzywd.

Grzegorz wydawał się zupełnie nieświadomy toku jej myśli.

– Nie powiedziałem ci o tym od razu, bo nie byłem pewny, jak ułożą się moje relacje z Niną. Żywiłem obawy, że może być podobna do swojej matki. Na szczęście okazały się płonne. To miła, pracowita dziewczyna. Z urody i sposobu bycia przypomina raczej swoją babcię, czyli moją mamę.

Jolantę ten wątek interesował mniej. Zdawała sobie sprawę, że jej mąż musiał polubić Ninę, skoro zabrał ją ze sobą do Gdańska. Myślała już o czym innym.

– Grzesiu, powiedz mi, czy wydarzenia w twojej rodzinie miały jakiś wpływ na to, że postanowiłeś się ze mną ożenić? – zapytała wprost.

– Słucham?

– No wiesz, nie miałeś po co wracać do Jedlińska, chciałeś zaczepić się tutaj... Ślub z córką szefa znakomicie ci to ułatwił.

Jej mąż dopiero teraz skojarzył, o co chodzi.

– Poznanie ciebie to była wspaniała niespodzianka, zwłaszcza po tym wcześniejszym rozczarowaniu miłym – powiedział swobodnie. – Miałem wrażenie, że los chce mi wynagrodzić wszystkie przykre przeżycia. Ale to nie ja wpadłem na pomysł ślubu, tylko twój ojciec.

Teraz ją замуrowało.

– Co takiego?

– Powiedział kiedyś, że gdyby miał syna, to chciałby, żeby był podobny do mnie. Odczytałem to jako aluzję...

Jolanta nie mogła uwierzyć. To jej ojciec zamarzył sobie, aby Grzegorz został jego zięciem i w zasadzie ich wyswatał? W taki razie dobrze, że mąż nie ma romansu, a ona nie musi rozważać rozwodu! Tego starszy pan na pewno by nie chciał – w jego wieku trzeba już unikać wstrząsów.

Kiedy o tym pomyślała, przypomniała sobie, że wprowadzie nie wystąpiła o rozwód, ale za to podjęła inne kroki. Wtedy szybko się podniosła.

– Przepraszam cię, kochanie, muszę skoczyć do toalety.

Co prawda po dwóch kieliszkach koniaku nie odczuwała jeszcze parcia na pęcherz, ale przypiliło ją coś innego: musiała natychmiast zadzwonić do Oskara i odwołać zlecenie!

Olek postanowił odzłować pieniądze na hotel i zabrać Ninę do luksusowego obiektu, gdzie będą mogli rozkoszować się kąpielami w jacuzzi, wygrzewać w saunie oraz korzystać z zabiegów w spa. Po namyśle uznał bowiem, że takie odprężenie podziała na niego lepiej niż viagra. Najwyraźniej za bardzo się ostatnio wszystkim przejmował i stąd te chwilowe problemy. W dodatku chyba źle zinterpretował sytuację: przecież Jolanta miała mu zapłacić za zdjęcia! Chciała je pokazać mężowi, aby miał dowód, że Nina go zdradza. Nie wnikała w to, czy on prześpi się z dziewczyną, czy nie. Zależało jej tylko na tym, aby pozory na to wskazywały!

Podniesiony na duchu tymi wnioskami, wysłał maila do hotelu z zapytaniem o wolne pokoje. Postanowił nie oszczędzać, tylko wynająć luksusowy apartament dla dwojga, aby tam zrobić zdjęcia. Dzięki temu Jolanta będzie mogła przekonać męża, że jego kochanka leci na facetów z forszą. Kiedy on to zrozumie, na pewno szlag go trafi!

W tym momencie zadzwoniła jego komórka. Olek rozpoznał numer swojej zleceniodawczyni i z pewnym wahaniem odebrał. Domyślał się, że kobieta dzwoni z pretensjami, bo ostatnio dawała mu do zrozumienia, że sprawa za długo trwa.

– Dzień dobry, pani Jolu – powiedział niepewnie.

Ona nie bawiła się w powitania.

– Panie Oskarze, zlecenie odwołane – oznajmiła krótko.

Chłopak miał wrażenie, że nie rozumie. Jak to odwołane? Tak jej przecież zależało!

– Ale...

– Nina nie jest kochanką mojego męża, tylko jego krewną. Przyjechała z prowincji, szukała pracy, więc jej pomógł. Dzisiaj opowiedział mi o wszystkim.

– Coś podobnego!

– Ja też byłam zszokowana. W każdym razie nie potrzebuję już żadnych zdjęć. Może pan zatrzymać pieniądze, zakończyć znajomość z Niną i o wszystkim zapomnieć.

Olek poczuł przypływ radości. Może zatrzymać zaliczkę i pieniądze z funduszu reprezentacyjnego? Nie musi wydawać na hotel? Jak to się wszystko wspaniale ułożyło!

– Oczywiście, pani Jolu – powiedział z entuzjazmem w głosie.

– O mnie też niech pan zapomni – zażądała. – Widzieliśmy się tylko na urodzinach u Marty. Nigdy potem się z panem nie kontaktowałam. Czy to jest jasne?

– Jak słońce!

Chyba chciała się upewnić, czy dobrze ją zrozumiał, bo zapytała jeszcze:

– To jak ja mam na imię?

– Kurczę, nie pamiętam. Pani Marta zaprosiła na te urodziny tyle koleżanek...

– Znakomicie – pochwaliła go. – Tej wersji się trzymajmy!

ROZDZIAŁ X

Tego wieczoru, kiedy Nina odprowadziła Maksa po spacerze, zastała u Dominika Anitę.

– Cześć! – powiedziała radośnie. – Miło cię znowu widzieć.

Tamta również wydawała się ucieszona spotkaniem.

– Widzę, że pozwalasz się wykorzystywać mojemu kuzynowi – zauważyła przy powitaniu.

– Nic podobnego – odparł Dominik. – Nina wychodzi z Maksem tylko wtedy, gdy ma ochotę. Wcale jej nie wykorzystuję.

– Potwierdzam – oznajmiła poważnie, ale przy okazji mrugnęła do Anity.

– A ja przyjechałam, bo organizujemy wspólnie urodziny naszej babci. Właśnie skończyliśmy naradę.

– Staruszka ma osiemdziesiąt lat i doskonały słuch – uzupełnił Dominik. – Dlatego nie chcieliśmy się naradzać przez telefon.

– To prawda, rozmowy telefoniczne zawsze podsłuchuje i wcale się z tym nie kryje. Mówi, że tylko w ten sposób może być na bieżąco z wydarzeniami w rodzinie.

– Niestety, przez to trudno zrobić jej niespodziankę.

– To dobrze, że jest w takiej świetnej formie – zauważyła Nina.

Anita jednak miała wątpliwości.

– No nie wiem... Ona trzęsie całym domem.

– Na szczęście wszystko już mamy ustalone – powiedział Dominik. – Może zostaniesz chwilę i napijesz się z nami kawy?

Nina przyjęła zaproszenie i oczywiście poprosiła o cappuccino. Nie pijała innej kawy o tej porze, poza tym przeżywała ostatnio wiele gwałtownych emocji, więc nie musiała sobie podnosić ciśnienia. Jej wyraźne ożywienie nie uszło uwadze gospodarza i jego kuzynki.

– A co u ciebie? – zapytała Anita.

– W pracy wszystko dobrze. Wujek już poinformował rodzinę, kim dla niego jestem, więc nie musimy tego dłużej ukrywać.

– Jaki wujek?

Dziewczyna chwyciła się za głowę.

– Kurczę, zapomniałam, że wy nic nie wiecie. Pracuję w firmie mojego wujka. Miał pewne wątpliwości, czy powinien mnie zatrudnić, kierując się pokrewieństwem, dlatego przez pewien czas trzymaliśmy sprawę w tajemnicy. Ujawnił ją dopiero, kiedy uznał, że jestem dobrą pracownicą.

W tym momencie uśmiechnęła się promiennie.

– Nie ukrywam, że to dla mnie duża satysfakcja.

– I dlatego jesteś taka radosna? – zapytała Anita.

– Tak... Między innymi.

Może gdyby była sama z Anitą, opowiedziałaby jej o Olku i o swoim zauroczeniu, ale w obecności Dominika czuła się trochę skrępowana. Tymczasem on też musiał coś podejrzewać, bo przyglądał jej się uważnie. Chcąc „zagadać sprawę” przez kolejny kwadrans opowiadała im o swojej pracy, po czym pożegnała się i wyszła. Nie zdołała jednak zamydląć oczu Anicie. Gdy tylko drzwi się zamknęły, ta spojrzała na kuzyna i powiedziała:

– Nina musi być zakochana, tylko się do tego nie przyznaje.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo jest inna niż wtedy, gdy ją poznałam. Bardziej ożywiona, radosna i... bujająca w obłokach. Tylko dziewczyna, która straciła głowę dla faceta, tak się zachowuje.

Dominik nie skomentował tego. Pokiwał głową i sięgnął po kawałek przywiezionego przez kuzynkę ciasta. Starał się wyglądać na człowieka, którego w ogóle nie obchodzi prywatne życie sąsiadki. Najwyraźniej mu się to udało, bo dziewczyna nie kontynuowała tematu. Spokojnie poszła do toalety, a wtedy on rzucił Maksowi porozumiewawcze spojrzenie.

– Tak, dobrze zauważyłeś, jestem zazdrosny – przyznał.

– Na szczęście Anita tego nie widzi. Ale tobie mogę powiedzieć prawdę: strasznie mnie wkurza, że ten palant kręci

się koło Niny. Na kilometr widać, że to jeden z tych przystojniaków, którzy zawsze wystawiają kobiety do wiatru. Pewnie o niej też zapomni, jak tylko ją przeleci. A potem ona się dowie, że wcale nie była jedyną, którą w tym czasie bzykał. Oczywiście teraz niczego nie podejrzewa, dlatego ma taki dobry humor. Nie będę się wtrącał, ale mam złe przeczucie. Coś mi mówi, że pewnego dnia będzie przez niego płakała.

Weekend zbliżał się wielkimi krokami. Nina spakowała swoje rzeczy i oddawała się marzeniom o wspaniałych chwilach, które spędzi z ukochanym na Warmii. Oczyma wyobraźni widziała już ich oboje na romantycznych spacerach, kolacjach przy świecach, tanecznym parkiecie... Z czasem nabrała śmiałości i jej wizje stały się jeszcze ciekawsze: kąpała się razem z Olkiem w jacuzzi, całowała pod drzewami i kochała w różnych miejscach – nie tylko w łóżku, lecz także na dywanie i pod przysnycem. On obсыpywał ją szalonymi, namiętymi pieszczotami, a ona odwzajemniała je, pomrukując z rozkoszy. Pod wpływem tych obrazów, co i rusz podsuwanych przez wyobraźnię, miała nawet pewne kłopoty ze skoncentrowaniem się na pracy. Tymczasem Olek nie dawał znaku życia – nie

przyjeżdżał do niej ani nie dzwonił. Dziewczyna w końcu zaniepokoiła się i sama do niego zadzwoniła, ale nie odebrał. Potem próbowała jeszcze dwa razy – również bez rezultatu. Wreszcie zostawiła wiadomość na automatycznej sekretarce w nadziei, że chłopak oddzwoni. Tego jednak też się nie doczekała. Wówczas zaniepokoiła się na serio. Pojęcia nie miała, co to wszystko znaczy. Zostawił ją? Tak bez słowa? Ale dlaczego? Przecież nie było między nimi żadnych nieporozumień!

Pod wpływem tej myśli doszła do wniosku, że chyba coś mu się stało i napisała SMS-a:

Olek, odezwij się do mnie, bo bardzo się o ciebie niepokoję!

Kiedy nie przyszła odpowiedź, straciła wszelką nadzieję. Wychodziło na to, że on naprawdę ją porzucił. Po wyciągnięciu tego wniosku przeplakała całą noc. Czuła się opuszczona i skrzywdzona. Miała wrażenie, że życie okrutnie z niej zadrwiło – tak długo odkładała miłość na później, a teraz, gdy wreszcie poznała kogoś, kto przyprawił ją o żywsze bicie serca, to od razu go straciła. Nie mogła uwierzyć w to, że już nigdy się nie spotkają, nie spędzą razem wieczoru ani nigdzie nie wyjadą. Bez przerwy szukała przyczyn takiego stanu rzeczy i wreszcie stwierdziła, że mogło chodzić tylko o jedno: Olek spotkał dziewczynę,

która zrobiła na nim większe wrażenie. W Warszawie nie brakowało przecież prawdziwych piękności. To był pierwszy mankament życia w wielkim mieście, jaki dostrzegła – duża konkurencja.

Kiedy Dominik wpadł do Niny, wracając ze spaceru z Maksem, od razu zauważył, że nie przypomina ona tej dziewczyny, którą znał wcześniej. Wtedy była pełna energii, reagowała na wszystko żywiołowo i przejawiała poczucie humoru. Potem zaczęła robić wrażenie zakochanej i szczęśliwej, co wzbudziło jego zazdrość. Za to teraz wydawała się przygaszona, smutna oraz zupełnie pozbawiona chęci do życia. Chłopak nieśmiało zapytał, czy ma kłopoty w pracy, ale w odpowiedzi pokręciła głową.

– Wszystko w porządku – zapewniła go.

Wtedy zrozumiał, że musi chodzić o tego faceta, z którym widział ją przed blokiem. Czyli dobrze przewidział, że on wystawi ją do wiatru! Był przecież jednym z tych, na których zawsze lecą dziewczyny i zapewne korzystał z tego bez żadnych oporów. Pewnie już spotkał inną, z którą chce się zabawić.

To niestety komplikowało sprawę, bo zupełnie nie wiedział, jak podjąć temat. W życiu nie zdobyłby się na to, aby

zapytać Ninę wprost, czy zakochała się bez wzajemności, a zagadnąć dyskretnie nie potrafił. Nigdy dotąd nie rozmawiał z dziewczynami o ich sprawach sercowych ani nigdy żadnej nie pocieszał.

Musiał jednak przyznać, że Nina okazała się dobrą koleżanką. Znali się krótko, a zawsze mógł na niej polegać, gdy chodziło o Maksa. W tej sytuacji nie powinien ignorować faktu, że ona ewidentnie ma problemy – wyszedłby na prymitywnego egoistę. Przemógł się zatem i zagadnął:

– Jeśli coś ci leży na wątrobie, to możesz mi śmiało powiedzieć.

Nina obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– To aż tak widać?

Dominik potwierdził, ale ona wciąż miała wątpliwości.

– Nie chcę cię zanudzać – powiedziała niepewnie. – Masz własne sprawy na głowie.

– U mnie ostatnio wszystko w porządku. W pracy spokój, w domu też. A ty mi pomagasz w opiece nad psem, więc chciałbym również okazać się pomocny, jeśli zachodzi taka potrzeba.

– Ale to beznadziejna sprawa – westchnęła w odpowiedzi.

– W takim razie powiedz przynajmniej, o co chodzi. Jak się wygadasz, będzie ci lżej.

Nina chyba czuła potrzebę opowiedzenia komuś o swoich przeżyciach. Przyniosła z kuchni dwa zimne

piwa, podała mu jedno i ulokowała się na kanapie obok niego. Dominik zrozumiał, że to będzie dłuższa historia, więc uznał pomysł z piwem za doskonały.

– Jakiś czas temu poznałam chłopaka – zaczęła Nina.
– Wysłałam na spacer z Maksem, a on podszedł do mnie i zaczął rozmowę o psach. Myślał, że Maks jest mój. Opowiedział mi o Oskarze, którego miał w dzieciństwie, wyznał, jak za nim tęskni... Był bardzo miły, więc dałam mu swój numer telefonu. Tak się wszystko zaczęło.

Pociągnęła łyk piwa i znów westchnęła.

– Potem kilka razy się umówiliśmy. Zabierał mnie do eleganckich kawiarni i restauracji, a wreszcie zaproponował, żebyśmy wyjechali na weekend. Zgodziłam się, bo byłam już zakochana po uszy. Poszłam nawet do galerii i kupiłam sobie fajne ciuchy na ten wyjazd, a on... nagle przestał się ze mną kontaktować. Nie dzwonił, nie reagował, kiedy ja dzwoniłam, nie odpowiadał na SMS-y...

Dominik zauważył, że w oczach dziewczyny błysnęły łzy.

– Po prostu zniknął i zostawił mnie bez słowa. Podejrzewam, że poznał inną. Widocznie spodobała mu się bardziej.

– Albo trafiłaś na drania, który zapomina o dziewczynie, jak tylko ją przeleci.

Nina zarumieniła się gwałtownie.

– Widzisz, problem w tym, że my... – przerwała w pół zdania. – My nie spaliśmy ze sobą.

– Jak to?

– Widywaliśmy się tylko na mieście. On nie próbował zapraszać mnie do siebie, a kiedy ja próbowałam zaprosić jego, to się wykręcał. Myślałam, że może podczas tego wyjazdu...

Dominikowi przysłowiowa szczęka opadła ze zdumienia. To rzeczywiście była dziwna historia! Musiał przyznać, że nic z niej nie rozumie.

– Przez chwilę myślałam, że może coś mu się stało: miał jakiś wypadek albo zachorował... Ale zwątpiłam. Trochę czasu przecież upłynęło, więc gdyby chciał, to już by mi wszystko wytłumaczył.

– Słuchaj, a nie próbowałaś go namierzyć na Facebooku? Na pewno ma konto.

Na twarzy Niny znów pojawił się rumieniec.

– Problem w tym, że ja nie wiem, jak on się nazywa. W ogóle nic o nim nie wiem poza tym, że ma na imię Olek, studiuje ekonomię i lubi psy.

– Studiuje? A nie wspominał, na jakiej uczelni?

Dziewczyna pokręciła głową.

– To rzeczywiście kaplica – podsumował.

Dopiero gdy zobaczył łyzy płynące po policzkach Niny, uświadomił sobie, że powinien był ugryźć się w język.

– Przepraszam, mogłem ująć to delikatniej.

Nina odstawiła piwo i spontanicznie przytuliła się do niego.

– Nie szkodzi. Ja sama zdaję sobie sprawę, że sytuacja jest beznadziejna. Powinnam o nim zapomnieć i tyle.

W tym momencie nie wytrzymała i wybuchnęła głośnym szlochem. Dominik tulił ją w ramionach, czując, że nic więcej nie może zrobić. Sytuacja faktycznie była patowa, a zachowanie tamtego chłopaka wyjątkowo dziwne. Jako facet zupełnie go nie rozumiał. Gdyby przespał się z Niną, a potem zaczął szukać nowych wrażeń, wszystko byłoby jasne, ale on odpuścił sobie atrakcyjną dziewczynę bez żadnego konkretnego powodu. To było zadziwiające.

Chyba jednak wygadanie się faktycznie pomogło Ninie, bo jej łkanie stawało się coraz słabsze.

– Widocznie mam pecha w sprawach uczuciowych – podsumowała krótko.

– Daj spokój, jeden zawód miłosny nie przesądza sprawy! Poza tym ten cały Olek był bardzo nietypowym przypadkiem. Nie znam faceta, który by się tak zachował na jego miejscu. Musisz mieć nadzieję, że następnym razem trafisz lepiej.

– Nie będzie żadnego następnego razu – oznajmiła stanowczo Nina. – Nie zamierzam się więcej zakochiwać. Mam ciebie, więc wystarczy mi przyjaźń.

Dla podkreślenia tych słów stuknęła się z nim butelką i dopiła piwo.

Dominik miał jednak pewne wątpliwości odnośnie do jej postanowienia. Miałaby ograniczyć kontakty z mężczyznami do przyjaźni? Przecież to wbrew naturze!

Oczywiście nie zamierzał tego mówić głośno. Czuł, że dziewczyna będzie teraz głucha na wszystkie argumenty. Musi najpierw zapomnieć o tym dziwaku, a do tego potrzebuje więcej czasu. Może potem zrozumie, że kontakty z facetami nie muszą być jedynie przyjacielskie.

ROZDZIAŁ XI

Jolanta miała ogromne wyrzuty sumienia wobec Niny. Nie wiedziała, jak daleko zaszły sprawy między dziewczyną a Oskarem. Może ten skorzystał z okazji i się z nią przespał jeszcze przed odwołaniem zlecenia? Wprawdzie nie przesłał jej żadnych zdjęć, które by to sugerowały, o co swego czasu była na niego zła, ale to o niczym jeszcze nie świadczyło. Mógł po prostu nie mieć okazji, aby je zrobić. Zresztą niezależnie od tego, czy się z nią przespał, czy nie, i tak mógł złamać jej serce. Jolanta wiedziała przecież, jaki jest atrakcyjny, więc nie miała wątpliwości, że Nina też to zauważyła. Było zatem bardzo prawdopodobne, że się w nim zakochała, a teraz cierpi, bo straciła go na zawsze.

W związku z tym Jolantę dręczył ogromny niepokój. Przypomniwała sobie, jak sama się czuła, gdy straciła Pawła – te długie, pełne cierpienia miesiące stanowiły największy koszmar jej młodości. A teraz sama zafundowała taki koszmar Bogu ducha winnej dziewczynie i to tylko dlatego, że na stare lata zrobiła się zazdrosna. Jak mogła?

Wreszcie postanowiła sprawdzić, czy Nina czuje się bardzo nieszczęśliwa i poprosiła męża, aby zaprosił ją na niedzielny obiad. Powiedziała, że niezależnie od tego, jakie motywy nim kierowały, dziewczyna jest jego krewną

i powinna poznać rodzinę. Grzegorz zgodził się od razu. Był nawet pod wrażeniem jej dobrej woli.

– Mnie też chodził po głowie taki pomysł – przyznał.

Już następnego dnia poinformował ją, że Nina przyjęła zaproszenie. Jolanta ułożyła zatem przy pomocy gosposi wytworne menu. Z jednej strony chciała zaimponować krewnej z prowincji, a z drugiej – poprawić jej nastrój. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej była bowiem przekonana, że dziewczyna ma złamane serce. Gdyby ona sama była w jej wieku, to zakochałaby się w Oskarze po uszy! A gdyby on zniknął bez śladu, na pewno byłaby załamana.

Nina pojawiła się punktualnie i rzeczywiście wyglądała na przygnębioną – te tygodnie, które upłynęły od rozstania z Olkiem wycisnęły na niej swoje piętno. Mimo to z ciekawością rozglądała się dookoła – elegancka willa, urządzona ze smakiem przez zatrudnionego niegdyś dekoratora wnętrz musiała zrobić na niej wrażenie.

– Piękny dom – powiedziała odruchowo.

Zarumieniła się przy tym, jakby dopiero teraz doszła do wniosku, że w kontekście przeszłości kwestia domu jest ostatnią, jaką powinna poruszać. Poszła za Jolantą i Grzegorzem do jadalni, gdzie poznała swego kuzyna. Grzegorz junior zareagował na jej widok niezwykle spontanicznie.

- Kurczę, jaka ty jesteś podobna do naszej babci! – krzyknął.
- Wiem, wszyscy mi to mówią.
- Szkoda, że nie mieliśmy okazji jej poznać.
- Ja żałuję też postępku mojej mamy – przyznała. – Gdyby zachowała się inaczej, od dawna bylibyśmy w dobrych stosunkach.
- Pewnie tak.
- Nie mówmy teraz o tym – poprosił Grzegorz senior. – Było, minęło.

Nina nie kazała sobie tego dwa razy powtarzać. Chyba w głębi duszy wstydziła się dawnego zachowania swojej matki. Przywitała się jeszcze z ojcem Jolanty, a potem chętnie zasiadła do stołu.

Ciotka obserwowała ją przez cały czas. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna jest przybita, tylko stara się to ukryć. Uśmiechała się do wszystkich i uprzejmie odpowiadała na pytania, ale nie było w niej tego radosnego nastawienia do życia, które Jolanta zapamiętała z ich pierwszego spotkania w biurze. Tylko jej wygląd się nie zmienił. Miała na sobie klasyczną „małą czarną”, którą dyskretnie rozświetlała subtelna, srebrna biżuteria. Standardowa długość kreacji – do kolan – wskazywała na to, że lubi elegancką prostotę. Zdecydowanie nie była typem prowokarki. Teraz Jolanta nie mogła uwierzyć, że posądzała ją o romans ze swoim mężem.

– Jak ci się mieszka w Warszawie? – zapytała, aby odsunąć od siebie nieprzyjemne myśli.

– Bardzo dobrze – odparła zagadnięta. – Dużo zwiedzam i coraz pewniej się czuję.

– Ale chyba nie masz jeszcze zbyt wielu znajomych – wtrącił Grzegorz junior.

Kobieta była wdzięczna synowi za poruszenie tej kwestii. Może przy okazji czegoś się dowie?

– Rzeczywiście prawie nie prowadzę życia towarzyskiego – przyznała Nina. – Mam sympatycznego sąsiada, któremu czasami pomagam w opiece nad psem. Poznałam też jego kuzynkę i...

Nagle urwała.

– I to w zasadzie wszyscy moi warszawscy znajomi – dokończyła po chwili. – Nie licząc tych z pracy oczywiście.

Ten moment wahania wyjaśnił Jolancie wszystko. Teraz miała już pewność, że było coś na rzeczy. Na myśl o tym znów poczuła wyrzuty sumienia. Gdyby nie jej głupia podejrzliwość, Nina nie musiałaby niczego przeżywać. Cieszyłaby się życiem w Warszawie, perspektywami zawodowymi i nowymi znajomościami.

– To może wybierzemy się kiedyś razem na zakupy – zasugerowała. – Trwają wyprzedaże, trzeba korzystać.

– Będzie mi bardzo miło – odparła dziewczyna i obdarzyła ją pełnym wdzięczności uśmiechem.

Tymczasem Grzegorza juniora najwyraźniej zainteresował wątek jej przyjaźni z Dominikiem.

– Jak znam życie, to on się w tobie kocha – powiedział z dużym przekonaniem w głosie.

– Nie sądzę. – Nina się roześmiała. – Mam wrażenie, że łączy nas tylko przyjaźń.

– To też nieźle. Zawsze można ją zamienić na taką z korzyściami.

– Czyli jaką? – zapytał ojciec Jolanty, któremu to określenie było zupełnie obce.

– Połączoną z seksem – wyjaśnił mu wnuk.

– Nie rozumiem. W czasach mojej młodości to miłość łączono z seksem.

– Dziadku, miłość bywa bolesna. Przyczynia się do rozczarowań, zwątpień, ataków zazdrości. Po co to komu? Mało człowiek ma innych problemów w życiu?

– Ty mówisz o miłości nieszczęśliwej – zaprotestował starszy pan. – A ja, kiedy poznałem twoją babcię, czułem się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Codziennie dziękowałem losowi za nasze spotkanie. Rozpierały mnie radość, energia, chęć działania.

– Bo ty miałeś farta i zakochałeś się z wzajemnością – przypomniał mu wnuk. – To się rzadko zdarza.

– Rzeczywiście – potwierdziła Nina. – O wiele częściej człowiek żyje złudzeniami, które pryskają jak bańka

mydlana. Pewnego dnia okazuje się, że tej drugiej stronie wcale nie zależało.

– O tym właśnie mówię – podchwycił jej kuzyn. – Po co się angażować, a potem cierpieć? Lepiej postawić na prostsze rozwiązanie, czyli przyjaźń plus seks.

– Ale udany seks może sprawić, że niechcący się zakochasz – wtrąciła Jolanta. – I co wtedy? Przecież druga strona może chcieć pozostać przy przyjaźni.

– Istnieje jeszcze inne ryzyko – poparł ją mąż. – Przyjaźń z korzyściami może kwitnąć do momentu, gdy jedna ze stron zakocha się w zupełnie kim innym. Wtedy z pewnością zerwie układ, a druga strona i tak poczuje się porzucona.

– Ale nie będzie za bardzo cierpieć, skoro nie była zakochana!

– Grześ ma rację – powiedziała Nina, która z uwagą przysłuchiwała się tej wymianie zdań.

– Jak wy, młodzi, wszystkiego się dzisiaj boicie – stwierdził z niesmakiem senior roku. – Kiedyś człowiek ryzykował, rzucał się na głęboką wodę...

Jego wnuk najwyraźniej nie poczuł się przekonany.

– Dziadku, my po prostu uważamy, że nie ma sensu ryzykować bez potrzeby.

– Wszystko jedno, mięczaki z was!

Nina już nic nie mówiła, ale przyznawała w duchu, że bardzo jej się podoba ta rozmowa. Nie wyobrażała jej sobie

w swoim rodzinnym domu! Seks był tam traktowany jak coś, o czym nie mówi się głośno, zwłaszcza w mieszanym towarzystwie. Jedynie podczas spotkań z koleżankami matka czasami napomykała o sprawach intymnych – przyciszonym głosem, jakby nie chciała, by ktokolwiek ją usłyszał. A tutaj trzy pokolenia różnej płci dyskutowały o tym otwarcie i nikt nie czuł się skrępowany. Ta otwartość była zachęcająca, ale Nina nie wspomniała ani słowem o własnym miłosnym rozczarowaniu. Wolała wypowiadać się w bardziej ogólnym tonie. Niemniej przyznawała w duszy, że poglądy kuzyna bardzo jej się spodobały. Po co kochać, cierpieć i doznawać rozczarowań? Nie lepiej postawić na luźniejszy układ? Tak, przyjaźń z korzyściami to całkiem dobry pomysł, zwłaszcza jak ma się przyjaciół płci przeciwnej. A ona miała trochę znajomych z pracy, no i Dominika. W sumie mogłaby kogoś wybrać...

Mysł, która zaświtała jej w głowie, sprawiła, że przez cały następny dzień analizowała sytuację. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo przeżyła niespodziewane porzucenie przez Olka. Nigdy wcześniej żaden chłopak jej się tak nie podobał! Uległa jego urokowi już przy pierwszym spotkaniu, śniła o nim, marzyła... Bez wątpienia się zakochała,

przez co nabrała ogromnej ochoty na fizyczną bliskość. Chciała się z nim kochać i zapomnieć w jego ramionach o całym świecie. Tymczasem on zniknął, pozostawiając po sobie niespełnione pragnienie. To zabolowało ją tak bardzo, że instynktownie odrzucała myśl o obdarzeniu miłością innego faceta. Po co miała znowu cierpieć?

Dopiero rozmowa w domu wujka i poglądy głoszone przez kuzyna uświadomiły jej, że nie musi się zakochiwać, aby zrealizować swoje marzenia. Czemu nie miałyby się zdecydować na opcję *friends with benefits*?

Po namyśle doszła jednak do wniosku, że powinna wykluczyć z tego planu kolegów z pracy. Jeszcze któryś okazałby się niedyskretny i zniszczył jej dobrą opinię. Po co miała ryzykować, skoro była zadowolona ze swojego życia zawodowego?

W tej sytuacji postanowiła zastanowić się nad Dominikiem. Była prawie przekonana o jego braku zobowiązań wobec kobiet. Nie tylko dlatego, że nigdy nawet słowem nie napomknął o żadnej, lecz również dlatego, że często bywała w jego mieszkaniu i nigdy śladu żadnej nie spostrzegła. Poza tym miała okazję zauważyć, jaki uporządkowany tryb życia prowadzi: praca, spacer z psem, zakupy... Nawet trochę ją to dziwiło, więc raz nieśmiało zapytała, dlaczego nie chodzi do klubów. Odpowiedział wtedy, że kiedyś mu się to zdarzało, lecz obecnie coraz mniej go

to bawi. W zasadzie ta jego tajemniczość wydawała się dziewczynie pociągająca. Czasami zastanawiała się, czy Dominik nie jest przypadkiem samotny z powodu jakiegoś rozczarowania uczuciowego. Ostatecznie doszła jednak do wniosku, że nawet jeśli tak było, to owo rozczarowanie musiało mieć miejsce już dawno – w takim razie ewentualne rany w jego sercu też już się zabiłiły.

Oczywiście musiała w tym momencie zadać sobie pytanie, czy warto interesować się takim spokojnym pedantem. W końcu nawet jeśli chodziło jej tylko o przyjaźń z korzyściami, to bardziej by się sprawdził w tym układzie uczuciowy chłopak. Czy mogła jednak uważać Dominika za całkowicie zimnego i oschłego? Przecież kochał swojego psa i swoje rośliny! Zwłaszcza sposób, w jaki się troszczył o Maksa, wskazywał na to, że uczucia nie są mu obce. Pozostawało zatem pytanie, czy on byłby takim układem zainteresowany. Tu Nina była optymistką. Logika podpowiadała jej, że każdy facet ma zapotrzebowanie na seks, nawet jeśli chwilowo jest samotny. A może tym bardziej? Należało zatem sprawdzić, czy ona mu się podoba. Nie wiedziała jeszcze, jak to zrobić, ale była pewna, że wpadnie na jakiś pomysł.

Gdyby Nina zwierzyła się komuś ze swoich rozmyślań, z pewnością musiałaby się zmierzyć z pytaniem: „A czy on ci się podoba?”. Sama nie medytowała zbyt długo nad tą

kwestią z prostego powodu – Dominik nie podobał jej się tak jak Olek, ale uważała go za na tyle atrakcyjnego, żeby brać pod uwagę jako ewentualnego chłopaka do łóżka. Jedno mogła powiedzieć na pewno: Dominik był bardziej elegancki. Nosił markowe ubrania i okulary warte przynajmniej kilka tysięcy, które znakomicie harmonizowały z jego rysami – wydawały się wręcz integralną częścią jego twarzy. To wszystko rzecz jasna czyniło go atrakcyjnym w oczach dziewczyny, która też ceniła elegancję i dbała o siebie. Nie mogła zatem nie zauważyć, że jako para prezentowaliby się bardzo dobrze.

Pod wpływem tych rozmyślań ostatecznie zdecydowała się i wybrała najprostszy sposób sprawdzenia, czy Dominik byłby nią zainteresowany: kupi sobie nową kreację – taką odsłaniającą dekolt lub plecy. Tak, zdecydowanie musi być nowa, bo tę, którą kupiła na wyjazd z Olkiem, założyła na obiad u ciotki. Kiedy już dokona zakupu, założy ją i wybierze się do sąsiada z pytaniem, czy dobrze w niej wygląda. Powie mu, że jedzie na imprezę do rodzinnego Jedlińska, gdzie chce zrobić wrażenie jako świeżo upieczona warszawianka. Reakcja Dominika powie jej wszystko!

W czasie, gdy Nina, leżąc w łóżku, snuła te rozważania, jej sąsiad schodził na dół ze swoim psem. Dotarli właśnie na piętro, na którym mieściło się mieszkanie dziewczyny. Wówczas Maks usiadł pod drzwiami i ani myślał się ruszyć. Dominik spojrział na niego ze zdumieniem.

– O co ci chodzi? Żebyśmy poszli we trójkę? To nie jest dobry pomysł o tej porze! Gdyby było trochę wcześniej, to co innego. Więc nie marudź tylko chodź.

Pies nie zareagował.

– Na litość boską, Maks, jest wpół do dwunastej! Nina na pewno już śpi. Nie mogę do niej zapukać, bo od półtorej godziny obowiązuje cisza nocna. Tak, wiem, dziś było wyjątkowo ciepło, więc dużo piłeś, dlatego zachciało ci się siku o tej porze. Ale to nie powód, żeby zakłócać Ninie spokój. Jeszcze się na mnie wkurzy. Obiecuję ci, że pójdziemy na spacer we trójkę innego dnia.

Jego pupil w dalszym ciągu siedział bez ruchu.

– A skoro już jesteśmy przy temacie, to wolałbym zaciągnąć Ninę do łóżka, niż ją z niego wyciągać. Dlatego zupełnie nie pojmuję, czemu robisz mi takie nielogiczne sugestie. Musisz uzbroić się w cierpliwość, tak jak ja. Co, twoim zdaniem powinienem już zacząć ją podrywać? Nie bój się, wszystko w swoim czasie. A dlaczego nie od razu? Bo powinienem zaczekać, aż zapomni o tym idiocie, Olku. Teraz mogłaby mi powiedzieć, że ma dość facetów, a jak

się trochę uspokoi, to spojrz na mnie łaskawszym okiem.
Wtedy szybciej mi pójdzie. Postaraj się to zrozumieć!

Maks chyba wreszcie zrozumiał, bo podniósł się
i z pewnym ociąganiem ruszył na dół.

ROZDZIAŁ XII

W sobotni poranek Ninę wyrwał ze snu sygnał telefonu. Odebrała, zanim otworzyła oczy, po czym usłyszała uradowany głos matki:

– Oj, córeczko, jak dobrze, że udało mi się do ciebie dodzwonić!

Wtedy otrzeźwiała zupełnie.

– Stało się coś? – zapytała, nie kryjąc niepokoju.

– W zasadzie nie, tylko ty prawie nigdy nie odbierasz telefonu.

No tak, przez dłuższy czas faktycznie starała się unikać rozmów z matką, która wciąż wypytywała ją o pracę. Obiecała przecież wujkowi, że przez trzy miesiące okresu próbnego zachowa sprawę w tajemnicy.

– Czyli u was wszystko w porządku?

– Tak, tylko zastanawiamy się, dlaczego nie powiedziałeś nam, że pracujesz u mojego brata.

– A skąd o tym wiecie?

– Kiedy nie mogłam się z tobą skontaktować, poprosiłam Norberta, żeby sprawdził twój profil na Facebooku. Zamieściłaś tam zdjęcie z jakiejś konferencji w Gdańsku. W tle było logo firmy prowadzonej przez Grzegorza.

No tak, brat sam z siebie nigdy nie wpadłby na to, aby wejść na jej profil, chociaż spędzał na Facebooku mnóstwo czasu.

– Bo wiesz, ja już od dawna byłam ciekawa, co Grzegorz robi w Warszawie, jak mu się wiedzie... No i Norbert namierzył tę firmę w Internecie, dlatego znam nazwę – tłumaczyła matka. – Powiedz mi, jak doszło do tego, że cię zatrudnił?

Nina westchnęła.

– Zwyczajnie. Pojechałam do niego, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby dał mi szansę.

– A on się zgodził? Tak od razu?

– Najpierw trochę rozmawialiśmy.

– Pytał o mnie?

– Nie. Raczej o to, jakie mam plany na przyszłość, jakie studia skończyłam, dlaczego chcę się przenieść do Warszawy.

– Dziwne...

– Dlaczego? Tak zwykle wyglądają rozmowy w sprawie pracy.

– Ninuś, to wszystko jest dziwne. Przecież on się na mnie śmiertelnie obraził! Od ponad dwudziestu lat nie przyjeżdża do Jedlińska ani nie próbuje nawiązać kontaktu, a z tobą rozmawia, jak gdyby nigdy nic?

– To nie ja go wyrzuciłam z rodzinnego domu.

– Ale jesteś moją córką!

– Czy to znaczy, że ponoszę odpowiedzialność za twoje czyny?

– W zasadzie nie. Ale Grzegorz zawsze był pamiętliwy. Możesz mi wierzyć, ja go dobrze znam.

Ku szczeremu zdumieniu Niny, w głosie jej matki porzmiwała nuta podejrzliwości – zupełnie jakby myślała, że za jej zatrudnieniem coś się kryje.

– Mamo, postaraj się go zrozumieć, zrobiłaś mu duże świństwo!

– A ty postaraj się zrozumieć mnie. Byłam wtedy młoda, chciałam się bawić, tak jak moje koleżanki. Tymczasem zostałam uwięziona w domu z chorą matką. Uważałam, że coś mi się za to należy. Dopiero później dotarło do mnie, że źle postąpiłam. Myślałam o tym, żeby się skontaktować z Grzegorzem, pogodzić... No ale wtedy nie było to takie proste.

– Ja też nie byłam pewna, jak mnie przyjmie – przyznała dziewczyna. – Postanowiłam zaryzykować, bo bardzo chciałam się zatrudnić w Warszawie. Poza tym pomyślałam, że może wujek nie będzie stosował odpowiedzialności zbiorowej.

– I jesteś zadowolona z tej pracy?

– Tak, nawet bardzo.

– Coś podobnego...

W tej sytuacji Nina postanowiła nie mówić matce, że była na rodzinnym obiedzie i umówiła się z ciotką na zakupy. Po co potęgować jej zdziwienie? Niech się najpierw oswoi z tym, co już wie.

– Mógł ci odmówić, żeby zrobić mi na złość – kontynuowała jej rodzicielka.

Nagle dziewczyna doznała olśnienia.

– Mamo, wprawdzie zachowałam się podle, ale to było ponad dwadzieścia lat temu! Może wujek uznał, że objęło cię przedawnienie?

Po długiej dyskusji udało się wreszcie Ninie przekonać matkę, że upływ czasu mógł nieco złagodzić gniew jej brata, zwłaszcza że w Warszawie mu się powiodło: wżenił się w bogatą rodzinę, został prezesem. Poza tym miał o wiele piękniejszy dom niż ten, który stracił. To bez wątpienia miało wpływ na jego obecny stosunek do życia i dawnych problemów.

Uspokoiwszy rodzicielkę, zaczęła szykować się na planowane spotkanie z ciotką. Jolanta zaproponowała, aby umówiły się w Galerii Mokotów. Powiedziała, że nie lubi Złotych Tarasów, bo tam zawsze są tłumy i trzeba czekać w kolejkach do przymierzalni. Nina sama miała okazję się o tym przekonać, gdy robiła zakupy przed planowanym wyjazdem z Olkiem, więc nie polemizowała. Poza tym Tarasy za bardzo jej się teraz kojarzyły z tamtymi zakupami, aby miała chęć je znów odwiedzić. Pewnie przez cały czas myślałaby o tym, że ten wyjazd nie doszedł do skutku, a Olek zniknął z jej życia na zawsze.

Kiedy o umówionej godzinie pojawiła się na Wołoskiej i zobaczyła ciotkę, nie mogła opanować podziwu. Ubrana

w dżinsy, T-shirt i skórzaną ramoneskę Jolanta wyglądała jak młoda dziewczyna. Należała do tych kobiet, które dbają o figurę oraz regularnie odwiedzają salony piękności, toteż trudno było nawet z bliska odgadnąć jej wiek. A przecież na pewno miała już czterdziestkę na karku! Wskazywały na to jej staż małżeński oraz wiek syna. Patrząc na nią, Nina westchnęła i pomyślała, że chciałaby w tym wieku też tak wyglądać.

Nie miała jednak czasu zastanawiać się nad tym dłużej, bo ciotka od razu wciągnęła ją w wir zakupów. Jak się okazało, należała do kobiet, które cenią wyprzedaże i zdecydowanie nie lubią przepłacać. Wraz z Niną wybierała bluzki, sukienki i buty w okazyjnych cenach, szukała też promocji typu „drugi produkt taniej” albo „trzeci gratis”.

– Nie lubię być naciągana – wyjaśniła dziewczynie. – Te wszystkie rzeczy nigdy nie są warte swoich regularnych cen. Wiesz, płaci się za sklep w prestiżowym miejscu i tyle.

– No tak, podobno w galeriach są niebotyczne czynsze – zgodziła się Nina.

Cieszyły się właśnie kolejnymi łupami, gdy usłyszały radosny kobiecy okrzyk:

– Jola!

Obie jednocześnie się odwróciły. W ich kierunku zmierziała młodo wyglądająca kobieta, która – jak podejrzewała Nina – też miała już czterdziestkę na karku.

– Witaj, kochana! – powiedziała do Jolanty.

Panie serdecznie się ucałowały, po czym ciotka dziewczyny dokonała prezentacji:

– Marta, moja przyjaciółka. Nina, siostrzenica mojego męża.

Kobieta od razu zaczęła je wypytywać o zakupy: gdzie były, z jakich promocji skorzystały. Potem pochwaliła się swoimi nabytkami, a gdy obejrzały już wszystkie, zwróciła się do Jolanty:

– Co słychać w pracy? Bardzo jesteś zajęta?

– Trochę. Właśnie piszę artykuł o nowym dziecku Ibisza.

– Ale będziesz jutro na urodzinach Wandy? Oskar ma występować!

Nina odniosła wrażenie, że ciotkę zmroziło to pytanie. W odpowiedzi tylko skinęła głową, jakby nagle głos uwiązł jej w gardle.

– To piosenkarz? – zapytała, chcąc rozładować atmosferę.

– Nie, tancerz – odparła cicho Jolanta, uprzedzając swoją koleżankę.

Tamta chyba chciała coś dodać, lecz ostatecznie zrezygnowała.

– Ma śmieszne imię – kontynuowała dziewczyna. – Znałam kogoś, kto nazwał tak swojego psa.

Ta wypowiedź lekko rozbawiła obie panie i atmosfera znów wróciła do normy.

– No to leczę – oznajmiła Marta. – Muszę sobie jeszcze kupić kreację na tę imprezę. – A co wy macie w planach? Słowa kobiety przypomniały Ninie o sukience, którą chciała kupić, by oczarować Dominika. Już miała zasugerować ciotce, by towarzyszyły jej koleżance, gdy tamta powiedziała:

– Ja poczułam się trochę zmęczona. Tyle czasu ganiamy po sklepach. Może zrobimy sobie przerwę i pójdziemy na kawę?

Teraz Nina skinęła głową, usiłując ukryć zaskoczenie. Jeszcze pięć minut temu miała wrażenie, że Jolanta mogłaby tak ganiać bez końca. Teraz jednak naprawdę wydawała się zmęczona. Czyżby wiek zrobił swoje?

Chyba tak, bo gdy usiadły przy kawiarnianym stoliku, kobieta zamówiła dużą latte i niecierpliwie jej oczekiwała. Dopiero gdy napój pojawił się przed nią, odetchnęła i rozpoczęła rozmowę.

– Opowiedz mi, co u ciebie słychać – poprosiła.

– Wszystko w porządku – odparła Nina. – Tylko mama narzeka, że tak rzadko bywam w domu. Dzisiaj zadzwoniła bladym świtem, żeby pogadać. Przy okazji powiedziała mi, że już od dawna czuje wyrzuty sumienia wobec wujka. Chyba chciałaby mu podziękować za zatrudnienie mnie i przeprosić za... dawne sprawy.

Spodziewała się, że ciotkę zainteresuje ten temat, ale ona skwitowała sprawę krótko:

– Na pewno będzie jeszcze okazja. A jak się miewa twój znajomy? Ten, o którym wspominałaś, będąc u nas. Pamiętasz? Grześ podejrzewał, że się w tobie kocha.

– Dominik? Na razie jesteśmy tylko w przyjacielskich stosunkach.

Jolanta pociągnęła łyk swojej latte, po czym zapytała:

– A on ci się podoba?

Nina zastanawiała się przez chwilę.

– W sumie tak – przyznała w końcu. – Jest przystojny, ma regularne rysy i ładne oczy.

– Ale nie uważasz za go ciacho – domyśliła się Jolanta.

Teraz dziewczyna nie wiedziała, jak zareagować. Faktycznie tylko Olka mogła określić mianem ciacha, ale o nim nie chciała mówić. Tymczasem, jak się okazało, jej ciotka wcale nie oczekiwała odpowiedzi.

– To bardzo dobrze – stwierdziła. – Zbyt przystojny facet oznacza same kłopoty. Wiesz, ma przewrócone w głowie, wyobraża sobie, że każda dziewczyna na niego poleci, nie docenia tego, co dał mu los. Przez takich najczęściej się płacze. Z normalnym facetem będziesz o wiele bardziej szczęśliwa.

– Ale...

– A jaki on ma charakter?

– Jest spokojny, nieco pedantyczny, ale lubi wyzwania. Zawsze jeździ we wrześniu na wyprawy survivalowe

z kolegami z pracy. Poza tym nie przepada za życiem w stolicy, kocha rośliny i swojego psa.

– Oskara?

– Nie, Maksa. Oskara miał ktoś, kogo znałam wcześniej, ale to już skończone.

Jolanta westchnęła lekko.

– Wiesz, co ja myślę? Prędzej czy później wszystko samo się ułoży. Jeśli on coś do ciebie czuje, tak jak podejrzewał Grześ, to po prostu zaprosi cię na randkę.

Dziewczyna wreszcie się uśmiechnęła. To był doskonały moment, aby wspomnieć o nowej kreacji.

– To może powinnam sobie kupić jakąś sukienkę? Tak na wszelki wypadek?

– Oczywiście – odparła Jolanta, dopijając swoją latte. – Zaraz pójdziemy i coś wybierzemy. Ja płacę.

– Ale ciociu...

– Nie ma o czym mówić! Chyba mogę zrobić prezent siostrzenicy mojego męża?

ROZDZIAŁ XIII

Nina wracała z zakupów zmęczona, ale zadowolona. Nawet nie przypuszczała, że tak miło spędzi czas! W dodatku ciotka kompletnie ją zaskoczyła, płacąc spore pieniądze za jej randkową kreację – w ogóle się tego po niej nie spodziewała. Sukienka przypominała stylem tę, w której kiedyś wystąpiła Kalina Jędrusik, wzbudzając skandal na miarę PRL-u. Zarzucano jej upodobanie do zbyt dużych dekoltoń, więc dla odmiany założyła suknię z małym dekoltem i...odsłoniętymi plecami. Kiedy się odwróciła, cała Polska zamarła z wrażenia. Oczywiście Nina nie знаła tej historii, ale Jolanta wtajemniczyła ją we wszystkie szczegóły. Tygodnik, w którym pracowała, miał się bowiem wzbogacić o kolumnę GWIAZDY RETRO i kobieta już przygotowywała materiały do artykułu na temat kreacji Kaliny. Kiedy zobaczyła podobną na wieszaku, od razu zasugerowała ją siostrzenicy męża. Nina uległa namowom ciotki i w drodze do domu wyobrażała sobie reakcję Dominika, gdy się odwróci.

Niestety musiała odłożyć wizytę u niego do jutra – dziś świętował wraz z rodziną osiemdziesiąte urodziny swojej babci. Musiała za to skoncentrować się na przyjeździe brata. Już dawno obiecała mu, że będzie mógł u niej przenocować, gdy przyjedzie na koncert. W przyplwyie

siostrzanych uczuć obiecała nawet zrobić obiad, aby coś zjadł, nim wyjdzie do klubu. Rzecz jasna nie miało to być nic skomplikowanego, a jedynie potrawka z kurczaka z ryżem. Nie musiała zatem od razu ruszać do kuchni – mogła najpierw odpocząć po zakupach.

Leżąc na łóżku, wspominała słowa ciotki: „Zbyt przystojny facet oznacza same kłopoty. Wiesz, ma przewrócone w głowie, wyobraża sobie, że każda dziewczyna na niego poleci, nie docenia tego, co dał mu los. Przez takich najczęściej się płacze”. Niestety historia jej znajomości z Okiem dowiodła, że Jolanta miała rację. On bez wątplenia cieszył się niesamowitym powodzeniem u kobiet, zatem nie docenił jej uczucia. No a ona płakała po nocach... W dodatku teraz bała się zakochać, bo nie chciała znowu przeżyć rozczarowania. Czyli dobrze zrobiła, stawiając na przyjaźń z korzyściami.

Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, poszła do kuchni, aby wreszcie przygotować obiad. Kroiła warzywa i zastanawiała się, czy zwróciłaby większą uwagę na Dominika, gdyby nie pojawił się Olek. Niestety nie potrafiła sobie odpowiedzieć na to pytanie. Porównując ich, dochodziła do wniosku, że obaj byli sympatyczni, ale Olek przystojniejszy. Czy z tego wynikało, że Dominik spodobałby jej się bardziej, gdyby nie porównywała go z tamtym? Nie była pewna...

Dzwonek do drzwi przerwał te rozmyślania akurat, gdy kończyła smażyć kurczaka. Szybko wrzuciła go do warzywnego sosu i poszła otworzyć.

– Cześć, mała! – przywitał się Norbert.

– Cześć!

Nina była przyzwyczajona, że brat tak do niej mówi. Już od dawna się przeciwko temu nie buntowała. W końcu był od niej o dwa lata starszy i o głowę wyższy. Podobieństwo między nimi uwidaczniało się głównie w rysach twarzy, bo Norbert miał wyraźnie ciemniejsze włosy. O ile ją można było określić ciemną blondynką, o tyle on zdecydowanie był szatynem.

– Umyj ręce i siadaj, zaraz będzie obiad – poleciła.

– Zupełnie, jakbym słyszał mamę. – Roześmiał się, po czym posłusznie ruszył do łazienki.

Nina tymczasem rozstawiła na stole talerze i przyniosła potrawkę oraz ugotowany wcześniej ryż.

– Mama dzwoniła do mnie dziś rano. Była bardzo poruszona.

– Czym?

– Odkryciem, że pracuję w firmie wujka. Podobno to ty ją naprowadziłeś na ten ślad.

– Źle zrobiłem?

– Dziewczyna machnęła ręką.

– Teraz to już wszystko jedno. Nie chciałam wcześniej o tym mówić, bo wujek mnie prosił, abym zachowała

sprawę w tajemnicy przez cały trzymiesięczny okres próbny. Sam też początkowo nikomu nie wspominał, że zatrudnił swoją siostrzenicę. Dopiero jak się przekonał, że dobrze pracuje i zdecydował się przedłużyć ze mną umowę, poinformował rodzinę. Bo wiesz, ta firma w zasadzie należy do jego teścia. On sam ma tylko niewielkie udziały, chociaż jest prezesem.

– Zdumiewające, że w ogóle cię zatrudnił – przyznał Norbert, zabierając się do jedzenia. – Po tym, co mama mu zrobiła.

Nina westchnęła lekko.

– Podobno ona zdała sobie sprawę, że źle postąpiła. Nie wiem, czy sama, czy ksiądz jej to zasugerował podczas spowiedzi... Nieważne. W każdym razie już od dawna czuje wyrzuty sumienia. Tak przynajmniej mówi.

– Nie wierzysz jej?

– Jasne, że wierzę. Chyba dlatego zawsze stara się być dobra i wyrozumiała dla wszystkich dookoła. To coś w rodzaju rekompensaty za dawne winy.

– Nie rozumiem – przyznał Norbert. – To źle, że mamy dobrą i wyrozumiałą matkę?

Nina znowu westchnęła.

– Problem w tym, że ojciec to wykorzystuje. Gdyby czasem tupnęła nogą i opieprzyła go za te pijackie ekscesy, może by jej posłuchał. A ona ciągle go usprawiedliwia.

Moim zdaniem przesadza. Tak czy inaczej ma prawo czegoś od niego wymagać.

Ku jej zdumieniu Norbert nagle się roześmiał.

– Tym nie musisz się tak bardzo przejmować. Ojciec ma problemy z wątrobą, więc lekarz kazał mu ograniczyć alkohol. Ostatnio rzadziej wychodzi do knajpy i pija głównie piwo.

– Naprawdę?

– Przecież bym cię nie oszukiwał.

– No tak. Ciekawe tylko, jak długo wytrwa.

Mimo wszystko ta wiadomość wprowadziła dziewczynę w dobry humor. Kiedy brat wyszedł na koncert, obejrzała nawet komedię romantyczną, co bardzo rzadko jej się zdarzało. Potem spokojnie usnęła, zmęczona wydarzeniami tego długiego dnia.

W niedzielny poranek Maks dość wcześnie zaczął domagać się wyjścia, więc Dominik niechętnie wstał i narzucił na siebie ubranie. Wolałby oczywiście jeszcze poleżeć, ale uznał, że nie ma wyboru – musi zabrać psa na dwór. Postanowił jednak, że po powrocie znów położy się do łóżka. W końcu wczoraj zaliczył rodzinną imprezę, a dzisiaj jest niedziela i nie musi iść do pracy.

Zamknął mieszkanie, po czym obaj zaczęli schodzić na dół. Byli już na półpiętrze, gdy nagle coś przykuło jego uwagę – z mieszkania Niny wyszedł młody mężczyzna. Dominik widział tylko jego plecy, ale nie miał najmniejszych wątpliwości, kto to jest – wysoka, smukła sylwetka i ciemne, lekko wijące się włosy od razu wydały mu się znajome.

Na ten widok wszystko się w nim zagotowało. Nie chciał jednak robić afery na klatce schodowej, więc powoli szedł na dół, zaciskając zęby ze złości. Dopiero gdy obaj wyszli z bloku, krzyknął:

– Ty pieprzony skurwysynu! Znowu zawracasz Ninie głowę? Nie dość przez ciebie płakała?

Nie obchodziło go, jak tamten zareaguje. Zawsze był silny, a po ostatniej wyprawie survivalowej nabrał dodatkowej krzepy. Nie obawiał się zatem konfrontacji, co więcej, miał szczerą chęć dać tamtemu w mordę. Tymczasem idący przez nim chłopak zareagował spokojnie. Po prostu odwrócił się i zapytał:

– Do mnie mówiłeś?

– Tak, do ciebie!

Dominik urwał nagle. Teraz, kiedy stali twarzą w twarz, wydawało mu się, że to jednak nie jest Olek. Tylko z tyłu trochę go przypominał.

Nie zdołał jeszcze dojść do żadnych konkretnych wniosków odnośnie do tożsamości chłopaka i powodu, dla

którego wychodził z mieszkania Niny o siódmej rano, gdy usłyszał:

– Jesteś znajomym mojej siostry?

To pytanie dobiło go całkowicie. Chyba po raz pierwszy zapomniał języka w gębie. Odruchowo skinął głową, podczas gdy tamten się roześmiał.

– Norbert Nowacki – powiedział, wyciągając rękę.

– Dominik Rytel – wymamrotał w odpowiedzi.

– No to już się znamy. A teraz mów, o co chodzi. Bo przecież wziąłeś mnie za kogoś innego?

Nina obudziła się i odruchowo spojrzała na leżący na podłodze materac. Pojęcia nie miała, co on tam robi. Dopiero po dłuższej chwili skojarzyła, że zaferowała go wczoraj bratu, który przyjechał do Warszawy na koncert jakiegoś zespołu rockowego. Dlaczego jednak Norbert ulotnił się bożym świtem? Tego nie wiedziała.

Dopiero gdy wstała, aby pójść do łazienki, sprawa się wyjaśniła. Na stole leżała kartka z informacją: „Poszedłem po bułki na śniadanie”. Dziewczyna pomyślała, że to miło z jego strony – sama nie miałaby ochoty jeszcze wychodzić. Na razie poszła do łazienki, a potem do kuchni, by wstawić wodę. Wsypanywała właśnie kawę do filizanki, gdy

usłyszała szcęk otwieranych drzwi. Wychyliła się, by zaproponować kawę Norbertowi, lecz nie zdążyła. Od razu spostrzegła, że jej brat wygląda na zaaferowanego.

– Coś się stało? – zapytała zatem.

Chłopak skinął głową.

– Twój sąsiad nawyzywał mnie od skurwysynów. Niejaki Dominik Rytel. Wychodził właśnie na spacer z psem.

Początkowo Nina sądziła, że się przesłyszała. Dominik nawymyślał jej bratu? To zupełnie nie było w jego stylu! Poza tym jaki mógł mieć powód?

– Nie wierzę! – oznajmiła stanowczo. – To facet na poziomie.

W odpowiedzi Norbert spontanicznie się roześmiał.

– Uwierz, siostrzyczko. Zobaczył, jak wychodziłem z twojego mieszkania i wpadł w szal. Krzyczał coś o tym, że przeze mnie płakałaś.

Nina zupełnie zapomniała o kawie i bezwiednie opadła na stojący w przedpokoju taboret. Teraz już wszystko było dla niej jasne.

– Wziął cię za Olka – wyjaśniła cicho. – To chłopak, który parę razy się ze mną umówił, a potem zniknął bez słowa.

– Wiem. Kiedy mu wyjaśniłem, że jestem twoim bratem, wszystko mi opowiedział. Potem mnie przeprosił.

– Czyli nie ma sprawy?

– Jest sprawa.

– Jak to?

Norbert popatrzył na nią jak na głupią.

– Nie rozumiesz? On był zazdrosny!

Dziewczyna rzeczywiście nie rozumiała.

– Dominik zazdrosny? O mnie? To znaczy...

– Że się w tobie podkochuje – dokończył.

Potrzebowała kilku minut, żeby te słowa do niej dotarły. Przecież on nic nie dawał jej do zrozumienia! A miał tyle okazji – widywali się, rozmawiali, chodzili na spacer z Maksem. Nagle zrozumiała dlaczego: Dominik musiał podejrzewać, że ona wciąż myśli o Olku. I w zasadzie miał rację...

ROZDZIAŁ XIV

Przygotowując śniadanie, Nina błędziła myślami gdzie indziej. Wspominała spotkania z sąsiadem i zadawała sobie pytanie, jak mogła nie zauważyć, że on się nią interesuje. Owszem, chłopak był z natury dość powściągliwy, ale coś takiego raczej trudno ukryć. Czyżby przeoczyła sygnały, które wysyłał?

Niestety musiała przyznać, że chyba tak. Wszystkiemu winien był Olek! Pojawił się w jej życiu niespodziewanie, zabawił krótko, ale sporo namieszał. Przez cały czas myślała tylko o nim, dlatego wiele rzeczy umykało jej uwadze. Tymczasem Dominik ostatnio zasugerował, aby wyszli z Makssem we dwoje. To zdecydowanie świadczyło o chęci zacieśnienia znajomości. A ona przyjęła tę propozycję, wcale się nad nią nie zastanawiając. W dodatku w tym samym czasie myślała o zaproponowaniu mu przyjaźni z korzyściami i zadawała sobie pytanie, czy będzie zainteresowany. Nawet nie zauważyła, że odpowiedź jest oczywista!

Na szczęście nie były to błędy nie do naprawienia. Teraz wyszło przysłowiowe szydło z worka – szkoda tylko, że w taki sposób. Ale mogła być pewna, że coś między nimi będzie. Co więcej, gniew na Olka spowodował, że postanowiła przestać o nim myśleć. Po co miała rozpaczać z powodu jakiegoś palanta, skoro tuż obok był atrakcyjny,

poważny facet – chyba w niej zakochany? Wprawdzie sama nie darzyła go jeszcze płomiennym uczuciem, ale kto wie, co przyniesie przyszłość? Czasami wszystko zaczyna się od przyjaźni z korzyściami, a potem...

W każdym razie powinna machnąć ręką na tamto niepowodzenie i spróbować otworzyć się na nową miłość. W końcu szanse na to, że ten facet złamie jej serce, były minimalne – jego pies nigdy by mu tego nie darował!

Kiedy Norbert wyjechał, postanowiła wpaść do sąsiada. Czuli, że powinna z nim porozmawiać o tym, co się stało. Nacisnęła dzwonek z mocno bijącym sercem, bo nie była pewna, czy Dominik od razu jej otworzy. Jednak już po chwili usłyszała szczekanie Maksa i kroki gospodarza.

– Mogę wejść? – zapytała cicho.

– Jeśli chcesz...

Wpuścił ją do środka i gestem zaprosił do salonu.

Przysiadła na brzeżku krzesła i pogłaskała Maksa, który tulił się do jej nóg.

– Przepraszam za zamieszanie. Zobaczyłem, jak Norbert rano wychodzi z twojego mieszkania i szlag mnie trafił – przyznał Dominik. – Myślałem, że to tamten.

– Wiem, zaszło nieporozumienie.

– Nie gniewasz się?
– No co ty! Skoro Norbert się nie gniewa...
– Przeprosiłem go, ale i tak głupio się czuję.
– Naprawdę nie ma o czym mówić! Zachowałeś się jak dobry przyjaciel.

Dominik spojrział na nią ze zdumieniem.

– Wierzysz, w prawdziwą przyjaźń między kobietą a mężczyzną? Taką bez podtekstów?

– Oczywiście! A ty nie?

– Prawdę mówiąc, nie bardzo.

– Myślałam, że jesteś nowoczesny.

Chłopak zdziwił się jeszcze bardziej.

– A co nowoczesność ma z tym wspólnego?

– Bardzo dużo – odparła stanowczo. – Pomyśl tylko: przez całe wieki żyliśmy w dwóch różnych światach. Wy zajmowaliście się pracą, wojaczkami i polowaniami, a my prowadzeniem domu, rodzeniem i wychowaniem dzieci. Te dwa światy zazębiały się tylko w jednym celu – przedłużenia gatunku. Dlatego jakikolwiek związek damsko-męski postrzegany był w tych kategoriach. Ale to już historia. Teraz razem uczymy się i pracujemy, więc mamy o wiele więcej okazji do kontaktów i o wiele więcej wspólnych zainteresowań, które mogą być podłożem przyjaźni.

– Niby tak...

– Sam widzisz!

Dominik westchnął i rzucił jej niepewne spojrzenie
– Ale szczerze mówiąc, wolałbym, żeby łączyło nas coś
więcej niż przyjaźń – przyznał.

Chyba zdawał już sobie sprawę, że Norbert zauważył
jego zazdrość i powiedział o niej siostrze – w tej sytuacji
nie było sensu ukrywać, jakie uczucia żywi do Niny. Na
pewno dziewczyna się tego domyślała.

Tymczasem ona nabrała powietrza, jak pływak przed
skokiem do basenu i oświadczyła:

– Przecież w grę wchodzi także przyjaźń z korzyściami.

Dominik omal nie spadł z kanapy, gdy to usłyszał.

– Serio?

– Czemu nie? Widzisz, ja nie otrząsnęłam się jeszcze
po tym ostatnim rozczarowaniu. Chyba potrzebuję trochę
czasu, aby znów otworzyć się na miłość.

– Ale na razie moglibyśmy...

– Jeśli chcesz...

– No pewnie, że chcę!

Byłby głupi, gdyby nie skorzystał z takiej propozycji.
Oczywiście domyślał się, że ona jeszcze myśli o tym pa-
lancie, który zawrócił jej w głowie i zwał, ale składając
taką propozycję, dała mu szansę, by pomógł jej zapomnieć.
A on nie należał do ludzi, którzy swoje szanse marnują.
Był zatem pewny, że dziewczyna z czasem zapomni i może
nawet go pokocha.

Nina też była zadowolona. Uznała, że wszystko idealnie się ułożyło. Rzeczywiście, po swoim ostatnim rozczarowaniu bała się ryzykować. W końcu życie okrutnie z niej zażartowało. Przez tyle lat odkładała miłość na potem, a w końcu się zawiodła. Może była za bardzo naiwna? Przecież z góry założyła, że Olek odwzajemni jej uczucie, a on zabawił się i zniknął. To było jak zimny prysznic. Dopiero teraz wiedziała, że w sprawach uczuciowych nie można sobie niczego zaplanować. Postanowiła zatem, że w przypadku Dominika będzie bardziej cierpliwa. Da szansę sobie i jemu, a potem zobaczy, co z tego wyniknie. Może coś więcej niż przyjaźń z korzyściami? Kto wie?

Przesiedziała u niego jeszcze godzinę, wypila kawę, pobawiła się z psem. Potem uznała, że czas już pomyśleć o posiłku.

– Słuchaj, może zamówimy coś do jedzenia? Na przykład pizzę? Nie mam dziś nastroju do gotowania, ty pewnie też.

Po chwili namysłu Dominik skinął głową. Wprawdzie nie przepadał specjalnie za pizzą, ale czy mógł odmówić swojej dziewczynie? No, prawie swojej... Wprawdzie na razie miała ich łączyć tylko przyjaźń z korzyściami, ale chyba i tak mógł ją określać tym mianem. Pod tym względem był optymistą. Powoli zaczynał rozumieć, że Nina jest idealną dziewczyną dla niego. Miał nadzieję, że z czasem ona też to zrozumie.

Po przejrzeniu menu najbliższego dostawcy wybrali pepperoni na cienkim cieście. Dominik zaproponował do niej butelkę czerwonego, włoskiego wina – jedyną, jaką miał w barku. Zapowiadała się zatem prawdziwa uczta.

– Rzadko jadam pizzę, chociaż bardzo ją lubię – powiedziała Nina. – Staram się ograniczać kaloryczne dania, chociaż nie należę do osób, które żyją tylko sałatkami.

– Ja wolę lżejsze rzeczy – przyznał Dominik. – Ale od czasu do czasu...

Teraz, kiedy tak siedzieli obok siebie, jedząc i popijając wino, atmosfera stała się jakby bardziej intymna. Może to sprawiło, że dziewczyna odważyła się zapytać:

– Kiedy właściwie zwróciłeś na mnie uwagę?

– Szczerze? Kiedy się dowiedziałem, że wychodziłaś z moim psem. To było takie sympatyczne i bezinteresowne. Wtedy skojarzyłem również, że wcześniej mijaliśmy się parę razy na schodach.

– Ja też rozpoznałam Maksa, gdy Anita zaprosiła mnie na górę! Nawet przyszło mi do głowy, że wcześniej wychodził z kim innym.

– Szkoda, że już wtedy cię nie zaczepiłem! Ale wiesz, jak to jest: człowiek zawsze się gdzieś spieszy, ma tyle spraw na głowie...

– Wiem. Pod tym względem jesteś typowym warszawiakiem.

Dominik przypomniał sobie, co mówił jej podczas pierwszego spotkania.

– No tak – potwierdził. – Tutaj każdy pilnuje swoich spraw i nie wtrąca się w życie innych. Można przez to wiele stracić.

Nina zamyśliła się na chwilę.

– A wiesz, że ja w Jedlińsku marzyłam o takiej anonimowości i nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ma ona również ujemne strony.

– Był jakiś szczególny powód, dla którego ci na tym zależało?

– W zasadzie tak...

Nigdy jeszcze nikomu w Warszawie o tym nie wspominała, ale dla niego postanowiła zrobić wyjątek.

– Mój ojciec lubi sobie wypić od czasu do czasu. Oczywiście wszyscy sąsiedzi i znajomi o tym wiedzą. Dlatego zawsze marzyłam, by wyjechać z Jedlińska i zamieszkać gdzieś, gdzie nikt mnie nie zna. Wybrałam Warszawę ze względu na wujka. Przyjechałam najpierw do niego, zapytałam, czy zechce mi pomóc. Nie miałam wcale pewności, czy się zgodzi, bo jest w konflikcie z moją mamą. Ale szczęście mi sprzyjało.

Nagle westchnęła i spojrzała na niego.

– Wtedy w ogóle nie myślałam o tym, że w wielkim mieście człowiek może czuć się samotny. Byłam zdumiona,

jak pierwszy raz o tym wspomniałeś. Dopiero teraz zrozumiałam, że tak bywa. Gdybym się przypadkowo nie zetknęła z Anitą i nie wyszła z Makssem, pewnie do tej pory mijalibyśmy się na schodach, mówiąc sobie tylko „dzień dobry”.

– Prawdopodobnie tak.

– No, chyba że jednak zdecydowałbyś się wyjść poza schemat i mnie zaczepić.

Dominik zauważył jej uśmiech, więc postawił na szczerość.

– Wiesz, myślę, że rzeczywiście bym się w końcu zdecydował. Czułem się samotny już od dawna. Z kumplami wyjeżdżałem raz do roku, a na randki umawiałem się sporadycznie.

– Nie przeżyłeś żadnego zawodu miłosnego?

– W zasadzie nie.

Nina nie kryła zdumienia, chociaż nic nie wskazywało na to, by chłopak ją oszukiwał.

– To miałaś więcej szczęścia ode mnie – stwierdziła.

Dominik pokręcił głową.

– Ja tego tak nie odbieram. Może nie przeżyłem jednego wielkiego rozczarowania, tak jak ty, ale za to byłem ogólnie rozczarowany kobietami. Dopiero teraz mam wrażenie, że los się do mnie uśmiechnął.

ROZDZIAŁ XV

Decyzja o przyjaźni z korzyściami nie oznaczała, że od razu wskoczyli do łóżka. Obydwoje woleli, by wszystko ułożyło się naturalnie. Zaczęli zatem zacieśniać swoją znajomość i coraz więcej czasu spędzać razem.

W rezultacie niecały tydzień później Nina wróciła do domu totalnie padnięta. Poprzedniego dnia byli w kinie, a potem na kolacji w ulubionej wietnamskiej knajpce Dominika. Przesiedzieli tam prawie cały wieczór, jedząc sajgonki i kurczaka „po hanojsku”, którego dziewczyna miała okazję próbować pierwszy raz. Chcąc lepiej się poznać, rozmawiali o czasach swego dzieciństwa, wspominali szkołę i studia. Do domu wrócili tuż przed północą, a potem na pożegnanie się pocałowali.

Nina musiała przyznać, że bardzo jej się ten pocałunek podobał – nawet bardziej niż swego czasu pocałunki Olka. Chyba instynktownie wyczuła w nim więcej uczucia. A kiedy Dominik otoczył ją ramionami, odniosła wrażenie, że jest szczęśliwa i bezpieczna jak nigdy przedtem. Nie potrafiła sobie wyjaśnić, z czego to wynikało.

Była zadowolona, że zaczęli razem wychodzić, więc następnym razem sama zaproponowała mu wieczór w barze sushi. Dominik lubił japońską kuchnię, toteż zgodził się z radością.

– Wiesz, że moi rodzice wybierają się na święta na Zanzibar? – oznajmił, sięgając po wasabi. – Zawsze marzyli o tym, aby chociaż raz spędzić Boże Narodzenie w ciepłych krajach. Już w zeszłym roku się szykowali, ale w październiku dostali skierowania do sanatorium.

– W jednym terminie?

– Tak, sami o to prosili lekarza. Doszli do wniosku, że taka opcja jest bezpieczniejsza.

Nina potrzebowała chwili, by skojarzyć, o co chodzi.

– Obawiali się, że jak któreś pojedzie samo, to wplącze się w romans?

– Na serio chyba nie. Ale wiesz, strzeżonego...

– Pan Bóg strzeże – dokończyła za niego.

– Właśnie!

– A gdzie ty spędzisz święta?

– U wujostwa. To znaczy u rodziców Anity. Już zaprosili mnie na wigilię.

– Ja pojedę do Jedlińska. Mama i tak ma do mnie pretensje, że za rzadko tam bywam.

Dominik spontanicznie się roześmiał.

– Zwał wszystko na mnie!

– To znaczy?

– Powiedz, że twój chłopak cię nie puszcza.

– Dobry pomysł.

Nie chciała mu mówić, że już go wykorzystwała, co dało

matce pretekst do dalszych nagabywań. Przypadkowe napomknienie, że córka się z kimś spotyka, wywołało u niej lawinę pytań typu: „Kto to jest?”, „Gdzie pracuje?”, „Skąd przyjechał do Warszawy?”. Kiedy usłyszała, że to rodowity mieszkaniec stolicy, który jest zatrudniony w korporacji i ma mieszkanie bez kredytu, wpadła w zachwyty. Teraz Nina obawiała się, że niebawem zaprosi ich oboje do złożenia wizyty w Jedlińsku i na samą myśl o tym cierpła jej skóra. A co, jeśli ojciec zapomni o zaleceniach lekarza i trochę wypije, a potem zacznie śpiewać? Wtedy ona się chyba pod ziemię zapadnie ze wstydu! A fakt, że Dominik jest bardziej jej przyjacielem niż chłopakiem, nie będzie miał na to żadnego wpływu.

– Ja najbardziej lubię tradycyjne Boże Narodzenie, zimą, zwłaszcza gdy spadnie śnieg – powiedziała, nawiązując do planów jego rodziców. – Nie wyobrażam sobie wigilii pod palmami.

– Toteż oni zdają sobie sprawę, że mogą się rozczarować. Zobaczmy, co będą mówili po powrocie.

– A tymczasem ty będziesz jeździł do nich podlewać kwiaty?

Dominik skinął głową.

– Oczywiście. Jako jedynak nie mogę liczyć na niczyje wsparcie.

– Ja ci pomogę.

– Jesteś aniołem!

Spokojnie dokończyli sushi, po czym Nina zapytała, czy tym razem też ma zamiar ją gdzieś zabrać – do kina, do teatru, na koncert? Jednak Dominik zaprzeczył.

– Pomyślałem, że dziś po jedzeniu moglibyśmy się zająć innymi sprawami...

Nina chciała się roześmiać, lecz coś ją powstrzymało. Oczywiście ucieszyła się, że Dominik ma ochotę na „inne sprawy”, lecz nagle ogarnęła ją trema. Przecież nie miała prawie żadnego doświadczenia. A co, jeśli go rozczaruje? Na szczęście po powrocie do domu szybko pozbyła się tych obaw. Może dlatego, że Dominik nie wydawał się niczym zaniepokojony? Znowś całował ją delikatnie i uwodzicielsko, dzięki czemu miała czas, by poznawać zarys jego ramion i zachwycać się cudownie wyrzeźbionymi mięśniami. Kiedy wreszcie zrzucili z siebie ubrania, on śmiało podziwiał gładkość jej skóry i kształt bioder, po czym chwycił ją za rękę i pociągnął w kierunku łóżka. Tam zaczęli powoli poznawać swoje ciała. Nie wiedzieli, jak długo to trwało – napięcie ogarniało ich stopniowo, by wreszcie osiągnąć szczyt i eksplodować. A kiedy Nina doszła do siebie, stwierdziła, że ta przyjaźń z korzyściami coraz bardziej jej się podoba.

Rzecz jasna nikt z nielicznego grona znajomych nie podejrzewał ich o jakiś układ. Kiedy Norbert usłyszał, że jego siostra zaczęła się spotykać z sąsiadem, którego poznał podczas pobytu w Warszawie, nawet się nie zdziwił. Anita natomiast... przypisała sobie całą zasługę!

– Gdybym nie oblała Niny wodą, to pewnie nie zostaliście parą – oznajmiła krótko.

– O czym ty mówisz? – zapytał zdumiony Dominik, który nigdy nie słyszał tej historii.

– O tym, jak się poznałyśmy – wyjaśniła mu Nina. – Wysłałam na balkon, żeby odetchnąć świeżym powietrzem i nagle ktoś oblał mnie wodą. To Anita podlewała kwiatki na twoim balkonie i za bardzo przechyliła konewkę. Przez moment czułam się jak baronowa Krzeszowska...

– No wiesz! Ją studenci polewali celowo, a ja ciebie oblałam przypadkiem.

– Dlatego nie byłam zła!

– I co dalej? – zapytał Dominik, który wydawał się wyraźnie zaintrygowany.

– Potem uznałam, że Ninie należą się przeprosiny i zesłałam na dół, żeby zaprosić ją na kawę – wyjaśniła Anita. – Dzięki temu poznała Maksa i w rezultacie ciebie.

– Aha.

– W zasadzie powinieneś mi podziękować!

– Dziękuję!

Ku szczeremu zaskoczeniu Niny, Dominik wydawał się wręcz zadowolony z tego, że wszyscy biorą ich za parę zakochanych. Nigdy nie próbował nikomu nic wyjaśniać ani tłumaczyć. Wtedy przychodziło jej do głowy, że być może Norbert miał rację – on chyba naprawdę darzył ją uczuciem. Niestety swoich własnych uczuć nie była jeszcze pewna. Nie czuła przecież takiego zawrotu głowy, jak w czasach, gdy poznała Olka: nie miała wrażenia, że unosi się nad ziemią, nie cierpiała na bezsenność, nie śniła na jawie... Czyli raczej nie była zakochana. Nawet jej to nie dziwiło. Pamiętała, że jej znajomość z Dominikiem od początku miała bardziej spokojny charakter. Odkryła natomiast coś innego: sama też nie próbowała zaprzeczać, gdy brano ich za typową parę. Zupełnie nie rozumiała dlaczego...

Niebawem Nina przekonała się, że nie tylko jej rodzina jest zainteresowana sytuacją. Pewnego listopadowego wieczoru bawiła się właśnie z Maksymem w mieszkaniu Dominika, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

– Otworzysz? – zapytał gospodarz, który przygotowywał herbatę w kuchni.

– Jasne!

Nie spojrzała w wizjer, wychodząc z założenia, że Dominik się kogoś spodziewa, skoro prosił, by otworzyła. Kiedy zobaczyła stojącą na progu kobietę, nie mogła opanować zdziwienia. Nieznajoma miała na sobie długą wełnianą spódnicę, sztuczne futerko imitujące lamparta oraz... kapelusz z dużym rondem. Nina odruchowo pomyślała, że kobiety nosiły się tak w latach dziewięćdziesiątych, a ta stojąca przed nią najwyraźniej nie zauważyła upływu czasu. Zapewne na skutek zdziwienia nie zdążyła jeszcze nic powiedzieć, gdy za jej plecami rozległ się zdumiony głos Dominika:

– Mama?

– Tak, synku, to ja. Czemu jesteś taki zdumiony? Twojej dziewczynie się nie dziwię, ale tobie...

– Bo nie dałaś znać, że wpadniesz. Myślałem, że to kurier, który przywozi karmę dla Maksa.

Dominik dokonał prezentacji, po czym zaprosił swoją rodzicielkę do salonu.

– Właśnie robię herbatę – oznajmił. – Może też się napijesz?

– Z przyjemnością!

Pani Rytel zupełnie otwarcie przyglądała się Ninie, ale nie zadawała żadnych pytań. Przeciwnie – sama mówiła.

– Nie ukrywam, że wpadłam, aby cię zobaczyć, bo Anitka mi o tobie wspomniała. Dawno już nie byłam taka

zdumiona! Bo ty podobno mieszkasz tu od niedawna, a mój syn jest trochę podobny do swego ojca. Wiesz, ile czasu on potrzebował, żeby mnie poderwać? Ponad pół roku! Zawsze się obawiałam, że Dominik też będzie się tak czaił, a tu proszę – niespodzianka! Ogromnie mnie to cieszy! Czytałam nawet ostatnio powieść o sąsiedzkiej miłości, tylko nie pamiętam tytułu... W każdym razie świetnie wpasowaliście się w trend!

Zanim Nina zdążyła zareagować, pojawił się Dominik, przynosząc herbatę.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakowała – powiedział, po czym podał matce filiżankę. Ta wzięła ją od niego i znów zwróciła się do Niny:

– Wiesz, ja jestem znawczynią, bo przez wiele lat prowadziłam z przyjaciółką herbaciarnię, tu niedaleko. Właśnie tam przychodził ojciec Dominika przez te pół roku. Początkowo myślałam, że to jakaś oferma, ale jak usłyszałam, że w wolnych chwilach uprawia wspinaczkę wysokogórską, to zmieniłam zdanie. Postanowiłam dać mu szansę i wcale nie żałuję, bo okazał się bardzo dobrym mężem.

Upiła łyk z filiżanki przyniesionej przez syna i rzuciła mu aprobujące spojrzenie.

– Całkiem niezła.

Nina wykorzystała tę chwilę, by zapytać:

– Już nie prowadzicie panie tej herbaciarni?

– Ależ skąd, dziecko, pandemia nas wykończyła. Te ciągle lockdowny, ograniczenia w liczbie stolików, konieczność utrzymywania dystansu... Bardzo dużo lokali przez to upadło. Niby były jakieś tam tarcze, ale chyba tylko po to, żeby człowiek nie umarł z głodu. Kto by z tego utrzymał biznes! Na szczęście obie osiągnęliśmy wtedy wiek emerytalny, więc postanowiłyśmy dać sobie spokój. A teraz coraz głośniej słychać, że to wszystko wcale nie było potrzebne. Jak na ironię! Były francuski minister zdrowia napisał nawet książkę, w której przyznaje się do błędów. Twierdzi, że władze tak naprawdę nie wiedziały, co jest skuteczne, więc ordynowały wszystko na wszelki wypadek. Rozumiesz? Maseczki i inne ograniczenia to było „dmuchanie na zimne”! No ale ja nie zamierzam już wznawiać działalności. Dobrze mi na emeryturze i na czytanie mam czas...

– Mamo, zagadasz Ninę na śmierć – wtrącił Dominik.

– Chyba lepiej mówić, niż zadawać pytania! Inna matka na moim miejscu pewnie urządziłaby jej przesłuchanie, ale ja jestem dyskretna. Nie wtrącam się w wasze sprawy, chciałam tylko przyjść i ją zobaczyć. Na szczęście twój ojciec nie upierał się, aby mi towarzyszyć. Inaczej Nina mogłaby odnieść wrażenie, że to jakieś komisyjne oględziny.

Dziewczynę zatkało. Jednak Dominik chyba był przyzwyczajony do zachowania swojej rodzicielki, bo nawet okiem nie mrugnął, tylko zapytał:

– No a jak wyglądamy razem?

– Tworzycie bardzo ładną parę! W sumie nie powinno mnie to dziwić – Anitka przecież o tym wspomniała, ale wiesz, musiałam się sama przekonać. Ona ma trochę dziwny gust, ostatnio zaczęła się spotykać z takim wytautowanym facetem. Natomiast co do Niny miała rację: jest atrakcyjna i całkiem ładnie się ubiera – tak klasycznie. A niektóre dziewczyny dzisiaj...

Dominik nie próbował już jej przerywać, więc wyraziła swoją opinię na temat podartych džinsów i topów odsłaniających brzuchy. Za to Nina bardzo chciała, by zmieniła temat. Zrozumiała, że grono osób uważających ją i Dominika za klasyczną parę zakochanych coraz szybciej się powiększa, a w dodatku w oczach wszystkich zyskują aprobatę. Trochę ją to zaskoczyło, ale chwilowo nie miała czasu na przemyślenia. Wykorzystała zatem moment, gdy pani Rytel piła herbatę i wtrąciła:

– Podobno w święta wybieracie się państwo na Zanzibar?

– Tak, marzyliśmy o tym od lat! To znaczy nie konkretnie o Zanzibarze, ale o spędzeniu świąt pod palmami. Wiesz, dla odmiany. Braliśmy też pod uwagę Dominikanę i Tajlandię, ale ostatecznie...

ROZDZIAŁ XVI

W początkach grudnia wypadała dwudziesta piąta rocznica założenia firmy prowadzonej obecnie przez wujka Niny. Z tej okazji zaplanowano uroczysty bankiet, na który zostali zaproszeni wszyscy pracownicy wraz z osobami towarzyszącymi. Wtedy dziewczyna naprawdę ucieszyła się, że ma z kim pójść. Nigdy nie lubiła wielkich spędów, a służbowo miała się na takim pojawić pierwszy raz. W odróżnieniu od niej Dominik zaliczył już sporo firmowych imprez, toteż przyjął zaproszenie spokojnym skinieniem głowy.

– Trzeba się pokazać i wymienić parę banalnych uwag z innymi gośćmi – podsumował krótko. – Potem można zjeść coś dobrego, wypić drinka i tyle.

Nina była bardzo zadowolona z jego podejścia, ale kiedy się szykowała, zżerały ją emocje. Pojęcia nie miała, w co się ubrać ani jaki makijaż zrobić. Przed oczyma wciąż stała jej scena z oglądanego niegdyś filmu „Pracująca dziewczyna”. Tam bohaterka – sekretarka zastępująca swoją szefową – założyła szalową sukienkę na firmowe party i wywołała zdumienie, bo wszystkie inne panie były ubrane w grzeczne mundurki. Nina nie chciała popełnić podobnej gafy, więc zadzwoniła do ciotki z prośbą o radę.

– Ubierz się wieczorowo – powiedziała Jolanta. – Przecież impreza jest przewidziana do północy. To nie popołudniowy drink, na który kobiety przychodzą w mundurkach.

– A gdybym tak założyła tę sukienkę, którą dostałam od ciebie?

– Byłoby mi bardzo miło!

W ten sposób sprawa się rozstrzygnęła. Nina wyjęła z szafy czerwoną kreację bez pleców, która pierwotnie miała służyć jej do sprawdzenia, czy Dominik byłby nią zainteresowany. Nieprzewidziany bieg wydarzeń sprawił jednak, że do tej pory nie doczekała się założenia. Kwestia zainteresowań Dominika wyjaśniła się przy okazji nieporozumienia z Norbertem, a ich późniejsze spotkania nie wymagały wieczorowych kreacji. Dobrała do niej wystrzałowe szpilki, lecz makijaż zrobiła delikatny – taki jak zwykle. Nie chciała przesadzić, poza tym nigdy nie lubiła się mocno malować.

Gdy Dominik po nią przyszedł, początkowo nic nie zauważył. Sukienka miała standardową długość preferowaną przez dziewczynę, czyli sięgała kolan, a łódkowy dekolt był nad wyraz skromny. Dopiero kiedy Nina się odwróciła, otworzył szerzej oczy ze zdumienia.

– Ale niespodzianka! Chyba zrobisz dziś furorę.

– Wahałam się, czy założyć tę sukienkę – przyznała. – Ale ponieważ dostałam ją od ciotki...

– Chciałaś jej sprawić przyjemność.

– No właśnie!

Gdy dotarli na miejsce, okazało się, że Dominik miał rację. Koledzy Niny z pracy, którzy znali dziewczynę w nieco innym wydaniu, nie mogli oderwać od niej wzroku. Niektórzy nawet jej nie poznali! Przyzwyczajeni do stonowanych kolorów i skromnych fasonów, które zawsze wybierała, mieli wrażenie, że widzą zupełnie inną osobę. Kiedy Dominik wymknął się na papierosa, usłyszał nawet krótką wymianę zdań między dwoma z nich.

– Kurczę, a ja myślałem, że ona jest aseksualna – przyznał jeden.

– Dlatego nigdy nie wpadłeś na pomysł, żeby ją podebrać? – zapytał drugi.

– No tak! Wydawało mi się, że nie ma sensu zwracać sobie głowy.

– Teraz i tak już za późno. Przecież przyszła z facetem.

– Nie wiadomo, czy to coś poważnego.

Dominik ucieszył się, że grudniowe wieczory są ciemne i nikt nie ma szansy go rozpoznać. Zapamiętał jednak podtekst tej rozmowy i po powrocie na salę objął Ninę ramieniem, jakby chciał wszystkim dać do zrozumienia, że to jego dziewczyna. Ona najwyraźniej nie miała nic przeciwko, bo wcale nie potestowała. Zgodnie z tym, co sugerował jej przed wyjściem z domu, wymieniała banalne

uwagi ze znajomymi na temat aktualnej sytuacji w firmie i perspektyw na przyszłość. Co prawda niektórzy nie ograniczali się do tego, zahaczając też o sprawy prywatne, ale ona nie znała wszystkich na tyle dobrze, by wiedzieć, czym zajmują się ich współmałżonkowie albo jakie problemy sprawiają dzieci. Pozostawała zatem przy sprawach służbowych i nie poruszała innych kwestii.

Potem nadeszła pora oficjalnych przemówień. Pierwsze wygłosił założyciel firmy, czyli ojciec Jolanty, a drugie – obecny prezes, czyli jego zięć. Wszyscy wysłuchali ich z należytą powagą, a gdy dobiegły końca, Dominik szepnął:

– No to pokazanie się mamy już za sobą. Teraz coś zjemy, wypijemy i znikamy.

Ruszyli zatem do wielkiego stołu, który niemal ugiął się od eleganckich przystawek, sałatek i dań gorących. Napełnili talerze, po czym ze smakiem zabrali się do jedzenia. Nie dane im było jednak ulotnić się od razu po zakończeniu konsumpcji, gdyż na horyzoncie nieoczekiwanie pojawiła się Jolanta. Wyglądała zjawiskowo w obcisłej szafirowej kreacji, doskonale podkreślającej jej nienaganną figurę. Chyba jednak zdążyła już trochę wypić, gdyż szła niezbyt pewnym krokiem, trzymając w dłoni kieliszek z winem.

– Witajcie! – powiedziała radośnie.

Ucałowała Ninę, po czym zerknęła na jej towarzysza.

– Domyślałam się, że to jest ten przystojny sąsiad, o którym wspominałaś, będąc u nas?

Dziewczyna potwierdziła i dokonała prezentacji.

– Ślicznie razem wyglądacie! Cieszę się, że dzięki panu Nina nie czuje się samotna w Warszawie. To ważne, żeby w dużym mieście mieć kogoś bliskiego.

Lekko zachwiała się na nogach, jak osoba naprawdę wstawiona, po czym westchnęła.

– Oczywiście sama zadbałabym o to, ale mój mąż totalnie spieprzył sprawę. Właściwie wszystko, co się stało, to była jego wina! Nie mogę mieć do siebie pretensji, skoro ukrywał przede mną prawdę.

Nina trochę się pogubiła w tych rewelacjach.

– O czym ty mówisz, ciociu? – zapytała wprost.

To pytanie chyba przywróciło Jolancie przytomność umysłu. Spojrzała na nich oboje, jakby chciała wysondować, czy nie powiedziała za dużo, po czym wyjaśniła:

– Nie wspomniał mi o tym, że jesteś jego siostrzenicą. Gdybym wiedziała, sama zadbałabym, żebyś nie czuła się samotna. Zaprosiłabym cię do nas wcześniej...

– Ależ nie ma o czym mówić! To i tak miło z waszej strony, że traktujecie mnie jak członka rodziny. Nic więcej nie mam prawa oczekiwać.

Jolanta odetchnęła i obdarzyła ich oboje pełnym ciepła uśmiechem.

– W każdym razie cieszę się, że jesteście razem szczęśliwi.

Dominik też się uśmiechnął, ale Nina nie chciała kontynuować tematu. Zauważyła, że ciotka zachowuje się trochę dziwnie. Jeszcze gotowa wspomnieć o tej dyskusji na temat przyjaźni z korzyściami, która miała miejsce u niej w domu!

– A co u ciebie w pracy, ciociu? – zagadnęła niewinnie.

Ku jej zadowoleniu Jolanta podchwyciła temat.

– Wszystko dobrze! Rubryka GWIAZDY RETRO bardzo się spodobała czytelnikom. Teraz piszę nowy artykuł o konflikcie Rodowicz z Sipińską.

Musiała zauważyć, że Nina nie skojarzyła tego drugiego nazwiska, bo zaczęła wyjaśniać:

– One rywalizowały ze sobą w latach siedemdziesiątych. Rodowicz oskarżała Sipińską o to, że naśladuje jej styl. Teraz już nie ma tego problemu, bo Sipińska, w przeciwieństwie do niej, wiedziała, kiedy zejść ze sceny.

– A Rodowicz jest wieczna jak Lenin – dokończył Dominik.

Ta uwaga rozbawiła Jolantę, która nie omieszkała zwrócić się do niego i zapytać, czym zajmuje się zawodowo.

– Jestem księgowym. Wybrałem taki zawód, bo zawsze byłem dobry z matematyki, a jakoś nie widziałem się w roli inżyniera. W sumie nie narzekam, chociaż niektórzy twierdzą, że to nudna praca.

– Ale w poszukiwaniu adrenaliny jeździsz na wyprawy survivalowe – przypomniała mu Nina.

– I to mi wystarcza!

Na tym musieli zakończyć rozmowę, bo pojawił się ktoś ze znajomych Jolanty i zaprosił ją na kolejnego drinka. Ona co prawda broniła się, twierdząc, że wypła już dostatecznie dużo, ale w końcu poszła. Wtedy Nina i Dominik postanowili wracać do domu.

– Twoja ciocia to przemiła osoba – stwierdził chłopak, gdy wsiedli do taksówki.

– To prawda! Okazuje mi tyle serca...

Jolanta leczyła kaca przez cały następny dzień. Głowa jej pękała, a żołądek podchodził do gardła, więc postanowiła dla pewności pozostać w łóżku. Nikt w domu nie miał do niej jednak o to pretensji. Przeciwnie – zarówno ojciec, jak i mąż uznali, że godnie uczciła jubileusz firmy. Ćwierć wieku to nie w kij dmuchał, więc można było zaszaleć!

Ona sama miała jednak do siebie pretensje. Nie chodziło bynajmniej o to, że sporo wypła, tylko o to, że omal się nie wygadała przed Niną, dlaczego czuje wyrzuty sumienia. Jeszcze tego brakowało, żeby przypadkiem wspomniała o Oskarze! Dziewczyna chyba by padła z wrażenia,

gdyby się dowiedziała, że tę znajomość i swoje wielkie rozczarowanie zawdzięcza ciotce! A gdyby jeszcze niechcący powiedziała coś na ten temat Grzegorzowi... Kobieta wołała o tym nie myśleć i nie wyobrazać sobie reakcji męża. Tego, co zrobiła, mógłby jej nie darować, bo przecież okazał się pamiętliwy. W dodatku znajomość żony ze striptizerem mogłaby mu się wydać mocno podejrzana.

Na samą myśl o tym Jolanta poderwała się gwałtownie i omal nie zwymiotowała na pościel. Dopiero teraz skojarzyła, że gdyby do męża dotarła wiadomość o Oskarze, mógłby ją posądzić o zdradę i wystąpić o rozwód. W końcu to facet, który przez dwadzieścia lat nie odzywał się do własnej siostry po tym, jak wycięła mu brzydki numer! Dlaczego żonę miałby potraktować łagodniej? Tymczasem ona nie chciała rozwodu. Tylko na początku brała pod uwagę taką opcję, kiedy jeszcze podejrzewała, że Grzegorz ma romans. Powodowały ją wówczas gniew i urażona duma. Ale gdy ochłonęła, szybko zrezygnowała z tego pomysłu – chciała tylko ukarać niewiernego małżonka i sprawić, by cierpiał.

Wspomnienie tamtych chwil sprawiło, że znów opadła na pościel. No tak, w grę wchodziła również opcja, że on chciałby się odegrać, gdyby uznał ją za niewierną małżonkę. Pod tym względem byli przecież do siebie podobni – żadne z nich łatwo nie wybaczało. Zatem Grzegorz

mógłby naprawdę wplątać się w romans, chcąc, żeby ona cierpiała. W tej sytuacji pozostało jej jedynie trzymanie języka za zębami. Oczywiście na trzeźwo nie było to problemem, ale po wypiciu wina już tak. Uznała zatem, że koniecznie musi o tym pamiętać, a jeszcze lepiej – podjąć jakieś środki zaradcze.

Rozmyślała przez kolejne pół godziny i ostatecznie postanowiła nie brać więcej alkoholu do ust. Trudno – skoro robi się zbyt rozmowna na skutek spożycia napojów procentowych, musi z nich zrezygnować. Bołająca głowa i bulgocący żołądek zdecydowanie popierały takie rozwiązanie. Uspokojona podjęciem decyzji Jolanta wreszcie odprężyła się i ponownie zasnęła.

Po przebudzeniu poczuła się trochę lepiej, więc przemyślała sprawę jeszcze raz i uznała, że całkowite wyrzucenie się alkoholu to przesada. Chociaż na co dzień praktycznie nie piła, lubiła się zrelaksować od czasu do czasu. Postanowiła zatem zmodyfikować swoje postanowienie: nie weźmie ani kropli do ust na żadnej imprezie, na której będzie obecna siostrzenica męża. To powinno wystarczyć!

ROZDZIAŁ XVII

Kiedy Nina dowiedziała się, że na Placu Zamkowym ustawiono już wielką choinkę, którą zawsze pragnęła zobaczyć, w pierwszym odruchu chciała zaproponować Dominikowi, aby się tam z nią wybrał. Po chwili jednak przypomniała sobie dawną rozmowę z Olkiem: to jemu swego czasu zasugerowała wspólne oglądanie tego cuda, a on tak dziwnie zareagował – niby się zgodził, ale ze zdziwieniem. Nie wiedziała, jak to sobie wytłumaczyć, toteż szybko zrezygnowała. Co więcej, nabrała wątpliwości, czy rzeczywiście powinna jechać na Plac Zamkowy – nawet sama. Była przecież zadowolona z życia, więc po co miała budzić wspomnienia przykrych chwil? Może jak pojedzie i spojrzy na to wielkie drzewko, znów przypomni sobie Olka i poczuje w sercu ból?

Pod wpływem tych refleksji zrezygnowała. Przez kilka kolejnych dni zajmowała się głównie kupowaniem prezentów gwiazdkowych dla swoich najbliższych – nie tylko tych w Jedlińsku. Nabyła też symboliczne upominki dla wujostwa i kuzyna oraz dla Dominika i Anity. Kiedy już ułożyła je w szafie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku, ogarnął ją niespodziewany bunt. Dlaczego właściwie ma rezygnować z obejrzenia choinki, skoro

zawsze o tym marzyła? Czy Olek nie przysporzył jej dość zmartwień?

Spontanicznie założyła kurtkę i wybiegła z mieszkania. Postanowiła, że zrobi to szybko, zanim znów ogarną ją wątpliwości. Przez całą drogę była w buntowniczym nastroju i obiecywała sobie, że zapanuje nad nerwami. W końcu to kwestia silnej woli!

Kiedy już dotarła na Plac Zamkowy, wcale nie poczuła zdenerwowania. Udzielił jej się świąteczny nastrój panujący dookoła: ludzie spacerowali, podziwiali drzewko, robili sobie zdjęcia. Było wśród nich chyba więcej turystów niż warszawiaków, na co wskazywały strzępki rozmów w obcych językach dolatujące do jej uszu. Nawet przez moment miała wrażenie, że sama jest turystką zwiedzającą jakąś europejską stolicę. Dzięki temu odprężyła się i zupełnie wyluzowała.

Do rzeczywistości przywrócił ją sygnał telefonu. Dzwonił Dominik.

– Gdzie ty jesteś? – zapytał od razu. – Pukałem do ciebie przed chwilą i odpowiedziała mi głucha cisza.

– Pojechałam na Plac Zamkowy, obejrzeć tę wielką choinkę.

– Sama? Nie mogłaś poczekać na mnie?

– Wiesz, pomyślałam sobie, że ty już ją pewnie widziałeś wiele razy, więc dla ciebie to nie będzie żadna atrakcja.

Na szczęście „kupił” to wyjaśnienie.

– Dokładnie rzecz ujmując, widziałem ją raz. Nie pamiętam nawet, w którym roku. Zresztą, nieważne. O której wrócisz?

– Za jakieś pół godziny.

– To może zamówię wietnamskie jedzenie? Bo podobno polskiego nie należy jadać przed świętami.

Ninie bardzo się ten pomysł podobał. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest strasznie głodna.

– Tak, zamów. Pewnie dowiozą akurat na mój powrót.

Po zakończeniu rozmowy od razu ruszyła na przystanek autobusowy. Myśl o powrocie do domu i do Dominika stała się nagle bardzo przyjemna, a wizja gorących sajgonek czyniła ten powrót dodatkowo atrakcyjnym. W autobusie przyszło jej do głowy nieoczekiwane pytanie: czy ona była naprawdę zakochana w Olku? Podobał jej się ogromnie, więc straciła dla niego głowę, ale chyba powinna nazwać to oczarowaniem. Za krótko się znali, aby rozkwitła prawdziwa miłość, czy choćby jednostronne nieodwzajemnione uczucie. W dodatku Olek pojawił się w jej życiu w momencie, gdy poukładała inne sprawy: znalazła dobrą pracę i mieszkanie. Zawsze myślała, że wtedy przyjdzie czas, aby się zakochać, dlatego tak jednoznacznie zinterpretowała to, co do niego czuła. Tymczasem chyba przesadziła.

Ten wniosek z jednej strony ją ucieszył, a z drugiej – zmartwił. Wychodziło bowiem na to, że do tej pory nie

była naprawdę zakochana. Dominika przecież tylko lubiła i uważała za atrakcyjnego faceta. Poza tym ich znajomość przebiegała raczej spokojnie – bez szaleństw i niespodziewanych zawrotów głowy. Czy z tego wynikało, że może się zakochać w kim innym?

Ku swemu zdumieniu nagle poczuła, że wcale tego nie pragnie. Była zadowolona i szczęśliwa, a nagle miłość kojarzyła jej się teraz ze złymi emocjami. Postanowiła zatem przestać o niej myśleć.

Dwudziestego grudnia Nina i Dominik odwieźli na lotnisko jego rodziców, udających się na swój wymarzony urlop pod palmami. Ku zdumieniu dziewczyny pani Rytel tym razem nie była zbyt rozmowna. Chyba powodował to strach przed długim lotem – tak w każdym razie zasugerował jej małżonek. On sam okazał się równie spokojny jak jego syn. Serdecznie przywitał się z Niną, nie robił żadnych komentarzy do ich związku, skomplementował jedynie jej urodę. Potem polecił synowi regularne podlewanie kwiatków i zrobienie zakupów za dwa tygodnie, aby mieli co jeść, gdy wrócą. Zrobił to w sposób krótki i rzeczowy, następnie ucałował ich oboje, wziął pod ramię przestraszoną małżonkę i skierował kroki w kierunku

kolejki do bramek kontroli bezpieczeństwa. Kiedy oboje przeszli tę kontrolę, pomachali jeszcze młodym i zniknęli w tłumie podróżnych.

Ich wyjazd uświadomił Ninie, że pora zacząć się pakować na wyjazd do Jedlińska. Zabrała się za to bez większej przykrości. Święta były jedynym okresem w roku, który lubiła spędzać w domu, głównie dlatego, że w wigilię matka zabraniała ojcu zbyt dużo pić, a on sam przez trzy dni ograniczał się do śpiewania kolęd. Dopiero w okolicach sylwestra zaczynał sobie znów przypominać sprośne piosenki. Nina nie miała jednak zamiaru zostawać w domu tak długo. Zaraz po Bożym Narodzeniu wracała do biura i do Dominika. Zaś na imprezę sylwestrową byli zaproszeni przez Anitę do pubu prowadzonego przez jej nowego faceta, który wówczas miał już być narzeczonym. Para planowała bowiem zaręczyny na drugi dzień świąt. Nina była trochę zaskoczona tempem wydarzeń, ale Dominik wyjaśnił jej, że wcale nie było ono takie duże. Podobno jego kuzynka spotykała się z tym facetem już od wiosny, tylko trzymała to w tajemnicy przed rodziną – głównie ze względu na jego upodobanie do tatuaży. Dopiero teraz, gdy jej się oświadczył, miała koronny argument, że to poważny człowiek, a jego wygląd o niczym nie świadczy.

Nina kończyła właśnie upychanie prezentów do torby podróżnej, gdy rozległ się sygnał telefonu. Z pewnym

zdumieniem zobaczyła na wyświetlaczu imię Dominika, który miał wyjść na spacer z Maksem i zapukać do niej w drodze powrotnej.

– Tak?

– Nina, słuchaj, poślizgnąłem się na schodach i nie mogę wstać. Strasznie mnie noga boli.

– Rany boskie! Poczekaj, zaraz do ciebie zejdę.

Założyła buty i wybiegła, nie kłopotząc się zamykaniem mieszkania. Znalazła Dominika piętro niżej: siedział na jednym ze schodków, trzymając się za nogę. Grymas na jego twarzy jednoznacznie sugerował, że cierpi. Nawet Maks musiał to zauważyć, bo przyglądał mu się z wyraźnym niepokojem w oczach.

– Szlag by to trafił – powiedział z oburzeniem w głosie. – Widzisz, ile tej pački nanieśli? Czy już nikt nie potrafi wytrzeć butów?

Rzeczywiście pogoda tego popołudnia zrobiła się paskudna – padał deszcz ze śniegiem, a na chodnikach królowała rozmokła breja. Tymczasem lokatorzy ich czteropiętrowego budynku chodzili tylko po schodach, gdyż stare normy budowlane nie przewidywały windy w takiej niskiej zabudowie. Dominik jednak miał rację – mogli przynajmniej wycierać nogi. Najwyraźniej zapominali o tym i nanieśli na schody sporo paskudnej pački, która rozmiękła do reszty w wyższej temperaturze.

- Bardzo cię boli? – zapytała. – Dasz radę wstać?
- Jeśli mi podasz rękę, to pewnie tak.
- Pójdziemy do mnie. Nie ma sensu, abyś wdrapywał się wyżej.

Rzeczywiście udało mu się podnieść. Wsparty na ramieniu Niny dokuśtykał do jej mieszkania, zaciskając zęby z bólu. Dziewczyna kazała mu położyć się na łóżku, a sama zabrała na dwór psa, który wyraźnie się już niecierpliwił. Ją też ogarnęło zdenerwowanie, któremu dała upust, gdy załatwiał pod krzakiem potrzebę fizjologiczną.

– Mam nadzieję, że Dominik tylko się uderzył i za jakiś czas ból minie. Zrobię mu zimny okład, trochę poleży... Jutro przecież jadę do Jedlińska.

Niestety, kiedy wrócili na górę, okazało się, że jest gorzej. Dominik wciąż jęczał, a jego noga wyraźnie spuchła. W tej sytuacji Nina uznała, że nawet zimny okład nie pomoże.

– Chyba musimy jechać na prześwietlenie – powiedziała cicho.

W odpowiedzi tylko skinął głową, więc od razu zadzwoniła po taksówkę.

– Maks, ty zostajesz – poinformowała psa. – Tym razem nie możemy cię zabrać ze sobą.

Na szczęście pies nie protestował – może dlatego, że zrobił już, co chciał, a pogody nie uznał za zachęcającą do ponownego wyjścia.

Ninę tymczasem ogarniało coraz większe zdenerwowanie. Pojutrze wigilia. Rodzice Dominika są na Zanzibarze. Ona wyjeżdża. Jak on da sobie radę?

Mysłała o tym przez całą drogę i przez cały czas oczekiwania, które trochę trwało. Chłopak został od razu skierowany na prześwietlenie, potem musiał wrócić do lekarza, a jej nie pozostawało nic innego, jak siedzenie na korytarzu i snucie ponurych wizji. Niestety, gdy Dominik wyszedł z gabinetu wsparty na ramieniu pielęgniarki, rzeczywistość okazała się równie ponura.

– I co? – zapytała, widząc, że ma unieruchomioną kończynę.

– Cholera, byłem na czterech wyprawach survivalowych i nic mi się nie stało – jęknął w odpowiedzi. – A pośli-znąłem się na schodach we własnym bloku i skręciłem nogę w kostce. Przed samymi świętami!

– Na szczęście nie złamałeś – powiedziała, chcąc dodać mu otuchy.

– Ale muszę przez cały tydzień leżeć.

– Proszę też regularnie smarować kostkę żelem przeciwbólowym i robić okłady z soli Epsom na opuchliznę – przypomniała pielęgniarka.

Dominik tylko skinął głową. Widać było, że jest przybity – złościł się, zaciskał zęby, ale przy pomocy Niny jakoś doszedł do taksówki. Przez drogę nie odzywał się

ani słowem, a ona nie wiedziała, jak go pocieszać, więc też milczała. W rezultacie wrócili do domu w minorowych nastrojach. Tylko Maksowi poprawił się humor, gdy zobaczył ich oboje.

– I co teraz? – Odważyła się zapytać.

– Nic – odparł krótko. – Będę musiał jakoś dać sobie radę. Jutro poleżę, a w wigilię wezwę taksówkę i pojedę do wujostwa. Niczym się nie zajmuj.

Łatwo mu było mówić! Nina zdawała sobie sprawę, że rodzice Anity nie zgodzą się, by wracał do domu w takim stanie. Na pewno będą go chcieli zatrzymać u siebie przez całe święta, a przecież mają jeszcze na głowie przyjęcie zaręczynowe. Poza tym, czy będzie mu tam wygodnie? W cudzym domu człowiek nigdy nie ma takiego komfortu jak we własnym!

Nie wyraziła jednak głośno swoich wątpliwości. Zrobiła kanapki na kolację, bo obydwójce byli już porządnie głodni, a potem odprowadziła Dominika do jego mieszkania, pomogła mu się rozebrać i położyć do łóżka. Dopiero gdy wróciła do siebie, opadła bezwładnie na fotel i zamyśliła się. Nie ulegało wątpliwości, że chłopak potrzebuje wsparcia. Musi przecież leżeć, więc na razie nie powinien zostawać sam. Z tej sytuacji było tylko jedno wyjście.

ROZDZIAŁ XVIII

Podjąwszy decyzję, Nina rano zadzwoniła do Anity. W dalszych planach miała telefon do domu i rozmowę z Dominikiem, chciała jednak najpierw załatwić to, co najważniejsze.

– Cześć – zaczęła spokojnie. – Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że Dominik nie będzie mógł przyjechać do was na wigilię. Poślizgnął się na schodach i skręcił nogę w kostce, więc lekarz kazał mu przez najbliższy tydzień ograniczyć chodzenie do minimum. Dlatego postanowiłam zostać z nim w Warszawie. Nie chcę, żeby był sam w święta.

– O kurczę, jaki pech – jęknęła Anita.

– Sama widzisz.

– Ale zaraz... Przecież ty miałaś jechać do domu, więc nie zrobiłaś żadnych zakupów!

– To nie problem. Dziś i jutro sklepy są jeszcze otwarte. Kupię, co trzeba, a potem wezmę się za gotowanie.

– To nie ma sensu! My z mamą nagotowałyśmy wszystkiego tyle, że do nowego roku nie zjemy! Zapakuję, ile się da i wam przywiozę.

Nina była przyjemnie zaskoczona takim postawieniem sprawy.

– To bardzo miło z twojej strony.

– Nie ma o czym mówić! Lepiej powiedz, jak on się czuje.

– Przede wszystkim jest wściekły. Wspomniał wczoraj, że na czterech wyprawach survivalowych nic mu się nie stało, a we własnym bloku miał wypadek, w dodatku przed samymi świętami. Wydaje mi się jednak, że ta noga mocno mu dokucza, tylko odgrywa twardziela i się do tego nie przyznaje. Zresztą wcale się nie dziwię, bo jest bardzo spuchnięta.

– A jak przyjął wiadomość, że zostajesz? Chyba się ucieszył?

– Jeszcze mu o tym nie mówiłam. Chciałam najpierw zadzwonić do ciebie.

– Czyli będzie miał niespodziankę? Wtedy na pewno humor mu się poprawi.

– Mam nadzieję! Naprawdę chciałabym, żeby doszedł do siebie przed sylwestrem. Liczyłam na to, że poznam twojego tajemniczego narzeczonego.

Anitę chyba ucieszyło nawiązanie do jej spraw osobistych.

– Już słyszałaś o tym, że Filip to wytatuowany wielkolud? – Roześmiała się. – Rzeczywiście jest wysoki i ma trochę tatuaży, ale stanowi wcielenie łagodności.

– A gdzie go poznałaś? – Ta kwestia interesowała Ninę od dawna.

– W pracy.

– W przedszkolu?!

– Tak, wśród starszaków jest jego bratanek. No i wyobraź sobie, że rodzice chłopca mieli małą stłuczkę na wiosnę. Nic poważnego, zderzyli się z innym samochodem na światłach, bo tamten kierowca nie zdążył wyhamować. W każdym razie to Filip odbierał bratanek przez dwa tygodnie. Nie mogłam uwierzyć, że są w takiej dobrej komitywie! Mały świata nie widzi poza wujkiem, a on ma wyraźne zadatki na dobrego ojca. Kiedy to zobaczyłam, uznałam, że nie ma sensu sugerować się tatuażami. Nie każdy, kto je nosi, jest bandziorem.

– No pewnie!

– Reasumując: w święta zaręczyny, a na wiosnę ślub. Chcieliśmy w karnawale, ale moja mama stwierdziła, że trzeba czasu, aby wszystko dobrze przygotować.

– No tak...

– W każdym razie dbaj o Dominika i namów go, żeby jednak zaryzykował wyjście na naszą imprezę sylwestrową. Oczywiście nie będziecie tańczyć, ale przynajmniej poznacie Filipa.

– Jasne, zrobię wszystko, żeby do tego czasu stanął na nogi.

– A ja jutro rano przywiozę wam świąteczne jedzenie.

– Super!

Zadowolona z rozmowy z Anitą, Nina postanowiła iść za ciosem i od razu zadzwonić do matki. Tę rozmowę

traktowała jako trudniejszą. Wiedziała, że jej rodzicielka nie może doczekać się spotkania, bo chce ją szczegółowo wypytać o Dominika. Na pewno się wkurzy, gdy usłyszy, że z tego nici.

Grażyna Nowacka zdołała jednak zaskoczyć córkę. Spokojnie wysłuchiwała relacji o wypadku chłopaka, a potem... pochwaliła jej pomysł, by zostać na święta w Warszawie.

– To oczywiste, że musisz się nim zająć, skoro jego rodzice wyjechali. Przecież nie może chodzić, więc wymaga opieki. Tylko czy zdążysz wszystko ugotować? Gdybyśmy mieszkali bliżej, to bym ci podrzuciła trochę jedzenia, ale tak...

Kiedy Nina zapewniła ją, że jedzenie będzie, przestała się martwić. Kazała córce pozdrowić Dominika i obiecała usprawiedliwić jej nieobecność przed rodziną.

Po zakończeniu rozmowy dziewczyna potrzebowała paru minut, aby dojść do siebie. Pojęcia nie miała, dlaczego matka przyjęła wszystko tak spokojnie. Przecież była z natury ciekawska, a Dominik interesował ją teraz bardziej niż ktokolwiek inny!

Dopiero po paru minutach skojarzyła, że jej chłopak został chyba uznany w domu za dobrego kandydata na męża – w końcu miał pracę i mieszkanie bez kredytu. Zapewne, zdaniem matki, byłoby nierozsądnie wypuścić taką partię z rąk, więc lepiej, żeby ona została na miejscu i zadbała o niego. Niestety takie podejście do sprawy świadczyło też

o tym, że pani Nowacka, pomimo rzekomych wyrzutów sumienia wobec brata, nic się nie zmieniła i nadal była interesowną kobietą.

Córka postanowiła jednak machnąć na to ręką – najważniejsze, że nie zasypała jej pretensjami. Teraz pozostało już tylko porozmawiać z Dominikiem i powiedzieć mu, że spędzą razem tegoroczne święta. Skoro prawie wszyscy o tym wiedzą, to najwyższy czas, żeby on też się dowiedział!

Zanim zaczęła rozmowę na temat swoich planów, wzięła Maksa na spacer. Radość psa utwierdziła ją w przekonaniu, że postępuje słusznie. Kto by go wyprowadzał, gdyby wyjechała?

Kiedy wrócili na górę, zrobiła śniadanie i zaparzyła herbatę. Potem pomogła Dominikowi usadzić się przy stole.

– Wiesz, zostanę z wami na święta – poinformowała go. – Dzwoniłam już do mamy i uprzedziłam ją o tym.

– Jak to? – zdumiał się. – Przecież chciałaś jechać do Jedlińska.

Nagle ogarnęła ją chęć, aby powiedzieć mu wszystko. Wprawdzie nie lubiła mówić o swojej rodzinie, ale ta powściągliwość nieoczekiwanie wydała jej się męcząca.

– Tak, chciałam jechać, bo Boże Narodzenie to jedyny okres w roku, kiedy mój ojciec zachowuje się w miarę przyzwoicie. Przy okazji innych świąt lubi pić i śpiewać sprośne piosenki.

Dominik lekko zmarszczył brwi.

– Jakie na przykład?

Kiedy zacytowała mu tekst o rybkach i karasiach, nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Nie przejmuj się tym! Byłoby znacznie gorzej, gdyby wszczywał awantury.

Nina spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Mówisz zupełnie jak moja matka...

– Czyli jest nadzieja, że znajdę z nią wspólny język!

Teraz ona nie wytrzymała i też wybuchnęła śmiechem. A tak się bała zaprosić Dominika do swojego rodzinnego domu! Tymczasem chłopak podszedł do sprawy zupełnie spokojnie. Na myśl o tym ogarnęła ją niespodziewana czułość.

– A jak twoja noga? – zapytała.

– Skoro już jesteśmy przy rybkach, to w odpowiedzi pozwolę sobie zacytować komisarza Rybę: „Niewiele lepiej, ale lepiej”.

– Słuchaj, to może ja wypożyczę „Kilera” na święta? Tak dawno nie widziałam tego filmu.

– Dobry pomysł! Weź od razu dwie części.

– Jasne! Pojadę do tej wypożyczalni na Ursynowie, tylko najpierw ubiorę choinkę.

– O kurczę, trzeba ją będzie zdjąć z pawlacza. Ozdoby też tam są.

Podniósł się z krzesła, jakby chciał zrobić to sam, ale Nina go powstrzymała.

– Ty wracaj na kanapę! Dam sobie radę.

Rzeczywiście zdjęcie choinki i ozdób nie sprawiło jej żadnego kłopotu, ale nie miała pojęcia, jak zamontować stojak. Dominik zauważył to z nieskrywaną radością – bardzo chciał okazać się pomocny.

– Daj, mogę go zamontować na leżąco.

Chwilę później choinka była gotowa. Nina wprawdzie nie przepadała za sztucznymi, ale ta jej się nawet podobała, bo była nieduża, zgrabna i... srebrzysta.

– Dlaczego nie kupiłeś zielonej? – zapytała z ciekawością.

– Zieloną zawsze ubieram u rodziców, więc chciałem mieć urozmaicenie.

Teraz ona oddała się temu zajęciu, ku wielkiemu niezadowoleniu Maksa, który chciał, by go głaskała.

– Stary, nie przeszkadzaj! – zawołał Dominik. – Nina będzie z nami przez całe święta, zdążysz się nią nacieszyć.

Pies najwyraźniej zrozumiał, bo przestał krążyć wokół dziewczyny i położył się obok niego na kanapie.

Tymczasem ona z coraz większym zapałem wieszala na choince bombki i łańcuchy.

– Będzie fajnie, zobaczysz – mówiła. – Zjemy kolację wigilijną, obejrzymy Kevina, a w pozostałe dwa dni świąt – dwóch „Kilerów”. Muszę przyznać, że podoba mi się ten plan, bo nie przepadam za świątecznymi komediami romantycznymi. W sumie wszystkie są takie same.

Chciała mówić dalej, lecz Dominik nagle krzyknął:

– Trzeba zrobić zakupy! Na szczęście sklepy internetowe szybko dostarczają towar.

Już sięgał po swój laptop, kiedy go powstrzymała.

– Zaczekaj! Anita ma jutro rano przywieźć nam świąteczne potrawy. Ty pewnie bywałeś u jej rodziców w Boże Narodzenie, więc wiesz, co zazwyczaj gotują. Zamów tylko dodatkowe rzeczy typu pieczywo, owoce...

– I śledzie – podchwycił. – Mama Anity ich nie lubi, a ja owszem. Poza tym napoje, ziemniaki, grzybki marynowane i inne dodatki.

Nina zauważyła, że nie musi mu w tym pomagać, więc spokojnie kończyła ubieranie choinki. Maks przez cały czas ją obserwował, jakby nie mógł doczekać się momentu, gdy poświęci mu całą uwagę. Dominik natomiast pieczołowicie wypełniał formularz zamówienia – naprawdę nie chciał, żeby im czegoś zabrakło na święta!

– Jak pojedę do wypożyczalni, to przywiozę obiad – powiedziała, gdy wysłał zamówienie. – Dziś też musimy coś jeść.

– Wiesz, na co bym miał ochotę?

Dziewczyna rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Na kanapkę z Subway'a z tuńczykiem, sosem majonezowym i wszystkimi dostępnymi warzywami.

– Oczywiście dużą?

– Jasne!

– Dobrze, wobec tego kupię dwie: dla ciebie dużą, a dla siebie małą. Maksa nie biorę pod uwagę, bo on chyba nie przepada za tuńczykiem.

– Zdecydowanie nie!

Chciała zacząć składać opakowania po bombkach, aby wstawić je z powrotem na pawlacz, lecz Dominik nagle chwycił ją za rękę i zmusił, by usiadła obok niego.

– Naprawdę nie żałujesz, że zostałaś? – zapytał. – W domu pewnie nie musiałabyś nic robić.

Nina pokręciła przecząco głową.

– Bo wiesz, jeśli kieruje tobą poczucie obowiązku...

– Skąd ci to do głowy przyszło?

– Zdążyłem cię już trochę poznać. Zawsze stawiasz na pierwszym miejscu obowiązek, a dopiero na drugim przyjemność.

– Ale tym razem tak nie jest – zapewniła go. – Nie kieruje mną poczucie obowiązku.

– A co?

Na twarzy Niny pojawił się przekorny uśmiech.

– Bo ja wiem... Może miłość.

EPILOG

KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ

Ten występ na wieczorze panieńskim stanowił jedno z ostatnich zleceń przyjętych przez Olka. W lipcu chłopak miał obronić pracę magisterską, a potem rozpocząć karierę w banku, w którym wcześniej odbywał staż. W związku z tym postanowił zakończyć działalność w charakterze striptizera. To była przygoda młodości, która zapewniała mu pieniądze, kiedy nie miał innych możliwości ich zdobycia. Teraz powinien zacząć utrzymywać się z etatowego zajęcia, nawet jeśli na początku będzie to oznaczało skromniejsze dochody.

Właśnie zaczynał się przebierać w swojej prowizorycznej garderobie, kiedy usłyszał głos dobiegający z korytarza:

– Przez cały tydzień był na konferencji. Nawet nie wiem, kto się za nim bardziej stęsknił: Maks czy ja...

Gdyby miał jakiegokolwiek wątpliwości, do kogo należy ten głos, to imię psa musiałyby je rozwiać. Dobrze pamiętał Maksa! Tylko co, do cholery, Nina tu robi? To chyba nie jest jej wieczór panieński?

Usiadł na krześle, zapominając o przebieraniu. Wspominał rozmowę z dziewczynami, które go zaangażowały.

Na pewno wymienili imię przyszłej panny młodej! Ale gdyby nazywała się Nina, zwróciłby na to uwagę! Nie, Nina na pewno nie. Tylko jak? Dopiero po dłuższej chwili sobie przypomniał: Anita. Tak, bohaterka wieczoru nazywa się Anita Rytel. Czyli Nina musi być jej przyjaciółką.

Nie zmieniało to jednak faktu, że dziewczyna, którą na prośbę Jolanty podrywał, jest tutaj i zaraz go zobaczy, a wtedy wszystko się wyda. Nie mógł do tego dopuścić! Pozostało mu tylko jedno: ucieczka.

Szybko sięgnął po telefon i wybrał numer kolegi z agencji.

– Marcin? Słuchaj, mam problem. Zaraz powinienem zacząć występ, a strasznie źle się czuję. Musiałem się czymś struć. Mógłbyś mnie zastąpić?

Kolega był profesjonalistą, więc zrozumiał sytuację od razu.

– Jasne, nie możesz się porzygać w czasie tańca, bo zepsujesz imprezę. Podaj adres, za pół godziny będę.

Olek odetchnął z ulgą. Spakował swoje rzeczy, po czym zadzwonił do jednej z drухen, które organizowały ten wieczór paniński. Niestety, nie odebrała. Może hałas rozmów zagłuszył sygnał telefonu? Starając się zwalczyć coraz silniejsze uczucie strachu, zadzwonił do drugiej. Ta, na szczęście zareagowała od razu, więc poprosił ją, aby do niego przyszła. Chwilę później dziewczyna pojawiła się

w garderobie. Wy tłumaczył jej, że coś mu zaszkodziło i ma ochotę wymiotować, więc zmuszony był poprosić o zastępstwo kolegę, który zaraz przyjedzie. Widoczna bledź jego twarzy i wyraz paniki w oczach przekonały ją, że na prawdę źle się czuje. Wprawdzie była niepoczyszona, ale gdy zobaczyła Marcina, doszła do siebie. Pamiętała jego zdjęcie na stronie agencji. On też był przystojny i podobno świetnie tańczył. Mogła zatem liczyć na to, że jego występ się uda.

Zadowolony z załatwienia sprawy Olek pożegnał kolegę i organizatorkę wieczoru, jeszcze raz przepraszając oboje za zamieszanie. Potem nasunął na czoło kaptur swojej sportowej bluzy i wymknął się tylnymi drzwiami. Pobiegł do zaparkowanego w bocznej uliczce samochodu, uruchomił go i natychmiast odjechał. Wciąż jeszcze czuł napięcie, które paraliżowało jego ruchy. Dopiero gdy dotarł do głównej ulicy i zatrzymał się na światłach, poczuł ulgę. Udało się! Teraz już Nina go nie zobaczy! A niewiele brakowało...

– Jak się udał wieczór paniński? – zapytała Jolanta, kiedy szły w kierunku przymierzalni.

– Było super! Wyobraź sobie, ciociu, że pierwszy raz widziałam występ striptizera. To teraz największa atrakcja.

– Tak, słyszałam...

Doszły już do celu i Nina zniknęła w kabinie z naręczem wieczorowych kreacji.

– Dzięki, że tu ze mną przyszedłeś – powiedziała jeszcze.

– Sama pewnie nie umiałabym się zdecydować.

Jolanta usiadła i spokojnie czekała, aż dziewczyna zaprezentuje pierwszą sukienkę.

– Ta jest za skromna na wesele – stwierdziła stanowczo, gdy Nina wyszła.

– Tak, chyba tak. Wprawdzie nie mogę przesadzić, bo tam będzie cała rodzina Dominika, ale z drugiej strony – nie powinnam wyglądać jak szara myszka.

– No pewnie. Musisz być zarazem ponętna i elegancka. Tak, aby nikt nie miał wątpliwości, że nadajesz się na jego narzeczoną.

– Ciociu, my się jeszcze nie zaręczyliśmy!

Jolanta machnęła ręką.

– To tylko kwestia czasu.

– Naprawdę tak uważasz?

– Oczywiście!

Nina powtórnie zniknęła w kabinie, skąd po chwili wyszła, prezentując kolejną kreację. Jolanta przyjrzała jej się uważnie.

– Trochę lepsza, ale załóż jeszcze tę w kolorze lawendy. Porównamy.

Dziewczyna wykonała polecenie i po kolejnych kilku minutach zaprezentowała sukienkę wspomnianą przez ciotkę. Jolanta pokręciła głową.

– Nie, jednak ta poprzednia była lepsza. Zieleń świetnie współgra z odcieniem twojej cery i kolorem włosów.

Uradowana dziewczyna rzuciła jej się na szyję.

– Ciociu, co ja bym bez ciebie zrobiła? – krzyknęła z entuzjazmem. – Jesteś wspaniałą przyjaciółką! Z mamą nigdy się tak dobrze nie dogadywałam.

Jolanta nagle poczuła się dziwnie. Z jednej strony te słowa sprawiły jej przyjemność, a z drugiej – wprawiły ją w zakłopotanie. Kiedy Nina znów zniknęła w kabinie, zaczęła się zastanawiać, czy zawsze będzie czuła w stosunku do niej taką dwoistość uczuć. Może nie? W końcu czas płynie i pewne rzeczy popadają w zapomnienie.

Nagle westchnęła. Nie, na pewno nie. Wkrótce poczuje się pewniej. Przecież miała już kiedyś dowód na to, że nieprzyjemne sprawy można wyrzucić z pamięci, jak się tego bardzo chce.

Spis treści

CZĘŚĆ PIERWSZA	4
WSPOMNIENIA JOLANTY	5
CZĘŚĆ DRUGA	51
ROZDZIAŁ I	52
ROZDZIAŁ II	62
ROZDZIAŁ III	70
ROZDZIAŁ IV	81
ROZDZIAŁ V	89
ROZDZIAŁ VI	101
ROZDZIAŁ VII	111
ROZDZIAŁ VIII	119
ROZDZIAŁ IX	125
ROZDZIAŁ X	136
ROZDZIAŁ XI	147
ROZDZIAŁ XII	159
ROZDZIAŁ XIII	168
ROZDZIAŁ XIV	177
ROZDZIAŁ XV	185
ROZDZIAŁ XVI	195
ROZDZIAŁ XVII	204
ROZDZIAŁ XVIII	213
EPILOG KILKA MIESIĘCY PÓŹNIEJ	223